

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



WĘDRownik

ISSN 1425-1388

Rok XLIV

III (365) 2000



50 LAT
PTTK

- ❖ *Nasz „Łodzianin Roku”*
- ❖ *Fotografia Krajoznawcza*
- ❖ *Cmentarz na Retkini*
- ❖ *Szlakiem Okolic Łodzi do Kolumny i Łasku*
- ❖ *Spacerkiem po Pabianicach*
- ❖ *Rezerwat torfowiskowo - leśny w Dobroniu*
- ❖ *Centrum Edukacji, Kultury i Ochrony Środowiska w Piotrkowie Trybunalskim*
- ❖ *Przedborski Park Krajobrazowy*
- ❖ *Rodzinne gniazdo Reymonta*
- ❖ *Wywiady „Wędrownika”*

Drodzy Czytelnicy!.....	2
----- Z życia Towarzystwa -----	
Biografie	
- Zofia i Tadeusz Gerstenkornowie - „Pedagog, działacz społeczno-oświatowy, krajoznawca”.....	3
Galeria CFK	
- Paweł Pierściński	4
W kręgu „Wędrownika”	
- Zbigniew Lipowski - „Wędrownik” ćwierć wieku temu	6
----- Blok edukacyjny -----	
Edukacja ekoturystyczna	
- Leszek Korporowicz - <i>Idee i ruchy ekologiczne jako zjawiska kulturowe</i>	7
- Jan Piotrowski - <i>Muzea jako obiekty turystyczne</i>	9
- <i>Centrum Edukacji Ekologicznej, Kultury i Ochrony Środowiska w Piotrkowie Trybunalskim</i>	13
- Joanna Kostrzewa - <i>Szansa dla Neru</i>	14
Lodziana	
- Ryszard Bonisławski - <i>Towarzystwo Strzeleckie w Łodzi</i>	16
- Aleksander Lynka - „Dwójka” ma już 95 lat!	17
- Jerzy Zieliński - <i>Nestler i Ferrenbach (1859-1945)</i>	20
- Grażyna Kobjek - <i>Nekropolia na Retkini</i>	21
Regionalizm w praktyce szkolnej	
- Jolanta Kacprzak - <i>Wycieczki - doskonałą formą profilaktyki i terapii</i>	22
- Wiesława Pietura - <i>Róbmy coś!</i>	23
Wokół metropolii	
- Tomasz Pietras - <i>Polska Szkoła Powszechna dla niemieckich dzieci</i>	24
- A. Duda, E. Lewarczyk - <i>Spacerkiem po Pabianicach</i>	27
Zapraszamy na trasy	
- Zbigniew Lipowski - „Szlakiem Okolic Łodzi” z Pabianic do Kolumny i Łasku.....	29
Edukacja ekokrajoznawcza	
- Bohdan Olszewski - <i>Łask</i>	30
- Bohdan Olszewski - <i>Dobroń</i>	31
- J.K. Kurowski, M. Mamiński - <i>Projektowany rezerwat torfowiskowo-leśny w Dobroniu</i>	32
- Ireneusz Burzyński - <i>Przedborski Park Krajobrazowy</i>	34
- Zbigniew Lipowski - <i>Miasto przed borem</i>	35
- Bohdan Olszewski - <i>Browary jak fortece</i>	36
- Bohdan Olszewski - <i>Poetą - tak, kasztelanem - nie</i>	37
- Bohdan Olszewski - <i>Od pana do żupana</i>	39
- Urszula Bryl - <i>Wielgomłyn - gmina nad Pilicą</i>	40
Trasy kajakowe	
- Zbigniew Wilk - <i>Kajakiem z Przedborza do Sulejowa</i>	41
Ciekawostki historyczne	
- Mirosław Pietrzak - „Wielka pielgrzymka roku tysięcznego”	41
Kącik literacki	
- Adam Grzymała-Siedlecki - <i>Fantastyka żywota Reymontowskiego</i>	45
Prawo w turystyce	
- Krzysztof Kwiatkowski - <i>Przykazania dla turysty</i>	48
----- Varia -----	
Wywiady „Wędrownika”	
- <i>Ze Zbigniewem Janeckim - Dyrektorem Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych w Moszczenicy rozmawia Zbigniew Lipowski</i>	50
- Janusz Kozłowski - <i>Rozmowa z Marcelem Szytenhelmem</i>	53
Przedruki, recenzje, komunikaty	
- Waldemar Piasecki - <i>Z miasta Łodzi (fragment rozmowy z prof. Janem Kozielowskim-Karskim)</i>	54
- Zdzisław Kłapciński - <i>Fabrykanckie rody</i>	55
- <i>Łodziana „Literatury”</i>	56
- Piotr Słowikowski - <i>Artysta i leśnik</i>	56
- Bartłomiej Kuraś - <i>Weterani Tatr</i>	57
- Jerzy Spychała - <i>Sybilla 1999</i>	57
- <i>Coś drgnęło</i>	58
- Zygmunt Stępień - <i>Miał i Piotrków swoje teatry</i>	58
- Wiesław Pierzchała - <i>Arnold Mostowicz o przedwojennej Łodzi</i>	59
- <i>Apel</i>	60



fot. Bohdan Bazyliński

Pomnik ks. Ignacego Skorupki

Drodzy Czytelnicy!

Czas wakacji i letnich urlopów dobiegł końca. Podobnie jak na zachodzie i południu naszego kontynentu, przez polskie drogi przetoczyła się fala samochodów i autokarów. Szczęśliwie a często i upragnione powroty do domów nagrodziły - o ironio! - nieomal tropikalne upały końca sierpnia ale i malaryczna aura leśnych zakątków i nadrzecznych łąk. W domowych pieleszach można więc było szybko zapomnieć o zgiełku bałtyckich plaż, porażających promieniach niespokojnego słońca, dzikich wysypiskach śmieci na skraju lasów i pól biwakowych, meszkach, pająkach, żmijach i komarach. Mimo to, a może właściwie dlatego z determinacją podjęliśmy zawieszony na czas kanikuły działający, nadrabialiśmy zaległości, popędzaliśmy siebie i innych.

Tak właśnie było także i w przypadku powstawania niniejszego numeru „Wędrownika”; kogoś lub czegoś brakowało do zamknięcia całości, komuś - z jakiegoś powodu - coś przeszkadzało, czegoś zabrakło, a czegoś było za dużo. Mówiąc wprost, zabrakło czasu i środków, aby to wszystko co winno znaleźć się w tym numerze (tak by jego kompozycja w sposób istotny nie odbiegała od pozostałych), znalazło się, ba! - zostało nawet rozszerzone, dopowiedziane i zilustrowane. Dotyczy to zwłaszcza tekstów związanych z Przedborskim Parkiem Krajobrazowym, choć nie tylko. Można było przecież szerzej rozpisać się i o Reymoncie ale i także o samym Piotrkowie Trybunalskim - do niedawna mieście wojewódzkim - stolicy regionu. Cóż jednak znaczy w momencie oddawania do druku „Wędrownika” fakt, że był czas jakiś Piotrków stolicą Rzeczypospolitej, i że mamy aktualnie „Rok Reymontowski” wobec renesansu Gniezna jako miejsca spotkań przywódców i polityków Europy Środkowej oraz lokalizacji tam kolejnego Kongresu Krajoznawstwa Polskiego „Gniezno 2000”. Ale jak większość spraw w życiu - coś za coś, lub kosztem czegoś. Przeczytacie więc Państwo raz jeszcze o wydarzeniach gnieźnieńskich sprzed tysiąca lat, nie pominęliśmy także „akcentów” Reymontowskich. A o samym Piotrkowie - niestety - kiedy indziej za to trochę o jego aspiracjach teatralnych (varia).

O „trasy edukacyjne” po mieście, zubożona jest tym razem problematyka łódzka. W zamian proponujemy spacer po Pabianicach, a stamtąd „Szlakiem Okolic Łodzi” do Kolumny, a także trasę pieszą po projektowanym rezerwacie torfowiskowym w Dobroniu. Zachęcamy też do zwiedzenia Łasku oraz kilku miejscowości Ziemi Radomszczańskiej oraz rejon doliny Pilicy z Przedborzem na czele. Nie zapomnieliśmy tym razem o pięknym jubileuszu II Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi i polskiej szkole dla niemieckich dzieci w Aleksandrowie Łódzkim. Promujemy też na naszych łamach działalność Centrum Edukacji, Kultury i Ochrony Środowiska we wspomnianym już Piotrkowie Trybunalskim. Czy to nie dość? A przecież - jak zwykle piszemy o „Wędrowniku” sprzed ćwierć wieku, prezentujemy Piotra Pierścińskiego i jego prace fotograficzne, piszemy też o roli muzeów w turystyce, o ideach ekologicznych jako zjawiskach kulturowych itd. itp. Pragniemy też podzielić się z Państwem inicjatywą zgłoszenia kandydatury Bronisława Szwalma na „Łódzianina Roku” i od Jego biogramu rozpoczynamy niniejszy numer. A wśród wywiadów „Wędrownika” znajdują Państwo tym razem aż dwie rozmowy. Więc chyba w końcu nie jest aż tak źle, mimo że zabrakło również i „podróży egzotycznych”.

Życzymy zatem „wytrwałej” lektury i oczekujemy obiecanych fotografii z wakacji. Oczywiście fotografii o tematyce krajoznawczej. Najlepsze z nich nagrodzimy i zaprezentujemy w przyszłorocznych edycjach Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi.

Redakcja

ZOFIA I TADEUSZ GERSTENKORNOWIE

„Pedagog, działacz społeczno-oświatowy, krajoznawca”

(Zarys życia i działalności Bronisława Szwalma 1891-1962)

1. Łódzianin w trzecim pokoleniu.

2. Praca pedagogiczna: 1912-1961 (49 lat), w tym 47 na stanowisku kierownika Szkoły Powszechnej (Podstawowej) w Łodzi.

3. W okresie I wojny światowej (1916-1917) wszedł w skład Komitetu Akcji Pomocy dla Dzieci Łódzkich.

4. W latach 1917-1921 działał w szeregach Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej (sekretarz zarządu okręgu). Tworzył koła Towarzystwa oraz przygotowywał kursy dla analfabetów.

5. Pionierski działacz i organizator kolonii letnich i dożywiania najbardziej potrzebujących rodzin robotniczych w pierwszych latach niepodległości. Przez ok. 10 lat pełnił funkcję generalnego kierownika i lustratora w Towarzystwie Kolonii i Półkolonii. W dniu 9 maja 1925 r. otrzymał za akcję kolonijną Medal 3 Maja.

6. W latach 1919-1924 członek zarządu Oddziału Łódzkiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK). W tym czasie organizator licznych wycieczek dla nauczycieli.

7. W latach 1924-1931 był członkiem zarządu Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) i przez dwa lata przewodniczącym Kół Przyjaciół Harcerstwa.

8. Pod koniec pierwszej wojny światowej działał stymulująco na rzecz zjednoczenia ruchów nauczycielskich w tzw. Kongresówce. W dn. 22 maja 1918 r. na pierwszym zebraniu nowopowstałego Łódzkiego Oddziału Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych (ZNP SP) wszedł w skład zarządu jako sekretarz.

9. W dn. 14-17 kwietnia 1919 r. został wytypowany jako delegat Ogniska Łódzkiego ZNP SP do Warszawy na sejm nauczycielski, który miał rozpatrzyć programy szkolne i zająć się sprawą obowiązkowego szkolnego. Zawołała to wprowadzeniem tego obowiązku na terenie Łodzi szybciej niż w Warszawie.

10. W październiku 1919 r. został mianowany przewodniczącym sekcji pedagogiczno-odczytowej ZNP SP. W kontakcie z dr. Stefanem Kopcińskim przyczynił się do powstania w Łodzi szkolnictwa specjalnego dla dzieci opóźnionych w rozwoju.

11. W roku 1919 brał aktywny udział w zorganizowaniu Muzeum Krajoznawczego w Łodzi, którego ekspozycje zostały później przekazane Miejskiemu Muzeum Etnograficznemu.

12. Od 1931 r. do wybuchu wojny prowadził Komisję Wycieczkową przy Inspektoracie Szkolnym m. Łodzi, która pod jego kierownictwem organizowała specjalne pociągi wycieczkowe młodzieży szkolnej po całym kraju. Była to pierwsza planowana akcja wycieczkowa w Polsce. W akcji wzięło udział w latach 1935-1939 ponad 25 tys. młodzieży. Prasa szeroko opisywała te wycieczki, ilustrując je zdjęciami.

13. W roku 1937 Liga Popierania Turystyki powołała Bronisława Szwalma na członka zarządu. Z ramienia tej organizacji opracowuje trasy wycieczkowe i w czerwcu 1939 r. prowadzi kurs dla kierowników wycieczek z terenu całej Polski. Za akcję wycieczkową otrzymuje 21 X 1938 r. Srebrny Krzyż Zasługi.

14. Pod presją okupanta opuszcza w styczniu 1940 r. wraz z rodziną Łódź, zamieszkuje w Michałowie (powiat skierniewicki) w tzw. Generalnej Guberni (GG), zostaje kierownikiem tamtejszej szkoły. Organizuje tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej oraz oświaty dorosłych w Puszczy Mariańskiej (pow. skierniewicki) w czasie od I V 1940 r. do końca wojny. Na tajnych kompletach uczył geografii i biologii. W tym okresie należał do Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), w której od roku 1943 pełnił obowiązki skarbnika, a do roku 1944 do końca wojny przewodniczącego ogniska TON na terenie gminy Korabiewice (pow. skierniewicki).

15. W styczniu 1945 r. wrócił do rodzinnego miasta i już 2 lutego zaczął pełnić obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej nr 19.

16. W kwietniu 1945 r. na prośbę Kuratorium Okręgu Łódzkiego oraz władz m. Łodzi zaczął organizować akcje dożywiania, którą objęto dzieci i młodzież wszystkich typów szkół. W latach 1945-47 z dożywiania skorzystało w Łodzi 52 tys. dzieci. Przygotowywał zorganizowane formy wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Zorganizował 12 ośrodków czasowych i 10 punktów półkolonijnych, które funkcjonowały do 1955 r.

17. Od 1946 r. jako członek zarządu PTK stał się inspiratorem organizowania kół krajoznawczych w szkołach. W czasie jego działalności (1946-1951) liczba kół wzrosła do 112 (region łódzki zajął II miejsce pod względem liczebności kół).

18. W roku 1948 organizuje wycieczki na Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Uczestniczyło w nich 37 tys. dzieci.

19. Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM) i na tym polu działał do końca życia (pełnił funkcje członka zarządu).

20. W roku 1948 i 1950 z ramienia PTK prowadził kurs dla przewodników po Łodzi.

21. W latach 1947-50, jako delegat Oddz. Łódzkiego PTK, brał udział w zjazdach delegatów w Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie i Warszawie. W 1951 r. wzięło udział w zjeździe połączeniowym PTK i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) w PTTK. W roku 1955 został członkiem prezydium Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi i przewodniczył Komisji Krajoznawczej i Turystyki w tym Okręgu. Za krzewienie krajoznawstwa i turystyki został odznaczony w 1956 r. Złotą Odznaką PTTK, a w 1959 r. Rada Narodowa m. Łodzi nadała mu

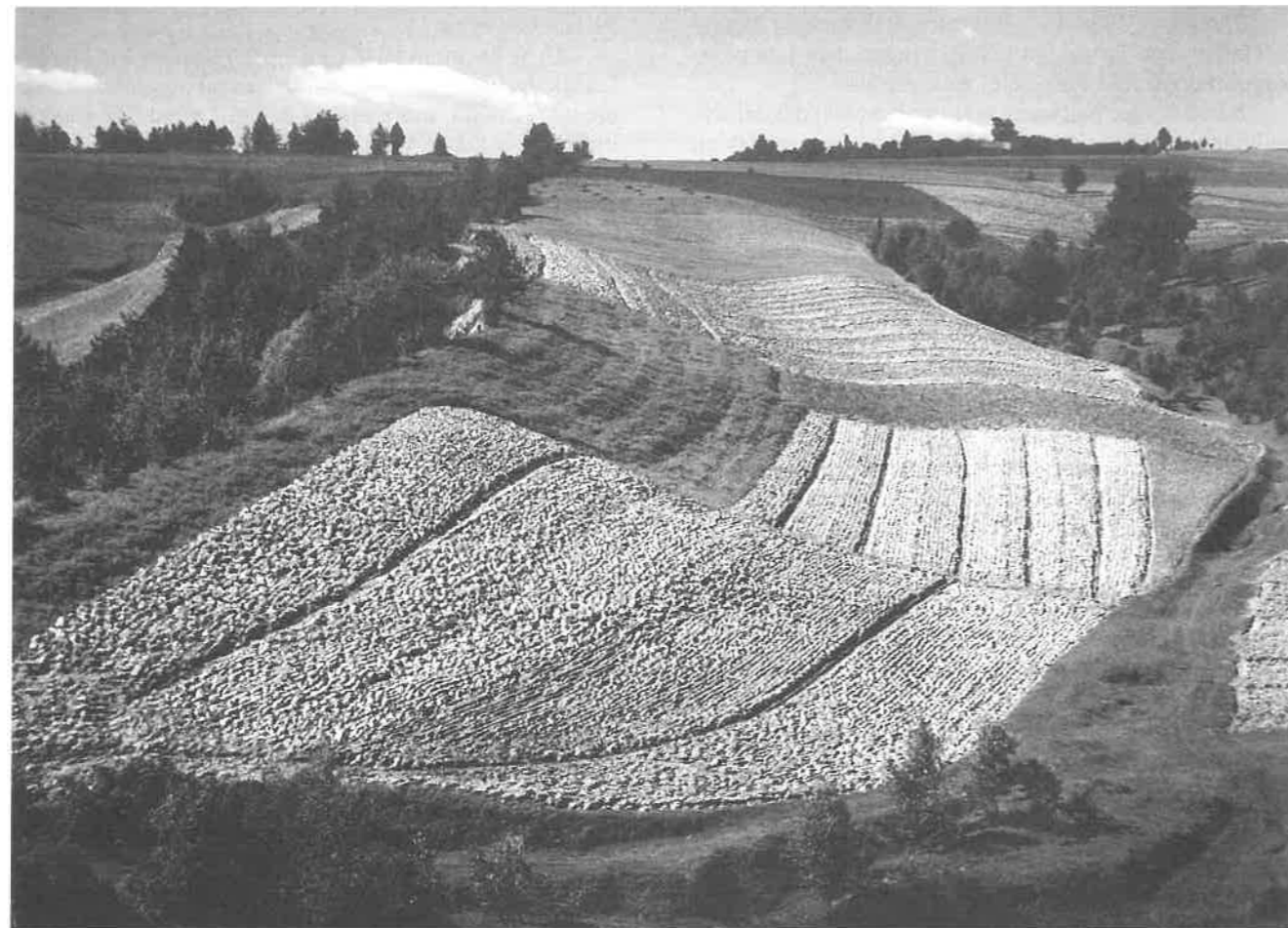
Honorową Odznakę m. Łodzi. Również w 1959 r. Rada Państwa odznaczyła go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za całokształt pracy zawodowej i społecznej.

22. Działalność społeczna w organach miejskich i dzielnicowych m. Łodzi: Radny w dzielnicy Łódź-Ruda (1958-61), udział w Komisji Oświaty i Kultury Łódź-Polesie i w Komisji Wychowania Fizycznego i Turystyki w Radzie Narodowej m. Łodzi, ławnik Sądu Powiatowego w Łodzi w latach 1961-67. Do końca życia kurator sądowny w Łodzi.

23. Po wyzwoleniu kontynuował pracę społeczną w ZNP. W latach 1955-60 był prezesem ogniska nr 1 ZNP Łódź-Ruda i członkiem Zarządu Okręgu ZNP m. Łodzi, a od 1961 r. członkiem Zarządu Dzielnicowego ZNP Łódź-Polesie. Prowadził także działalność w zakresie dokształcania nauczycieli należąc do Sekcji Geografii Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (WODKO). W grudniu 1957. r otrzymał Złotą Odznakę ZNP.

Paweł Pierściński

PAWEŁ PIERŚCIŃSKI - fotograf, publicysta, krytyk i teoretyk sztuki fotograficznej, działacz społeczny i organizator ruchu fotograficznego w Polsce. Urodził się w Kielcach 25 maja 1938 roku. Wykształcenie wyższe - mgr inż. budownictwa lądowego, w specjalności mo-



Pola na kielecczyźnie

(fot. Paweł Pierściński. Ze zbiorów CFK)

24. Po przejściu na emeryturę 1 września 1961 r. pracował do 30.IX.1968 r. jako kierownik Ośrodka Krajoznawczo-Turystycznego w Dzielnicy Łódź-Polesie. Do końca życia działał czynnie w PTTK. W imiennym składzie Prezydium Komisji Krajoznawczej PTTK (10.I.1969r.) nazwisko Bronisława Szwalma figuruje w wielu zespołach.

25. Był współautorem podręczników z matematyki dla szkół powszechnych 7-klasowych w latach międzywojennych i powojennych.

26. W ostatnich latach życia napisał wiele prac z dziedziny dziejów oświaty, krajoznawstwa i turystyki okręgu łódzkiego.

27. Patron Oddziału Nauczycielskiego PTTK w Łodzi od 1979 r.

28. W dn. 26 maja 1986 r. Uchwałą Rady Narodowej m. Łodzi nadano jednej z ulic na Olechowie nazwę Bronisława Szwalma (Dz.Urz.Woj.Łódź.nr/12/1986.poz.40).

(Tekst opracowali jego autorzy na plebiscyt „Łodzianina Roku”)

sty i budowie podziemne (Politechnika Warszawska - 1962). Od 1967 roku wykonuje zawód artysty-fotografika.

Fotografuje od 1952 roku. Zadebiutował w 1955 roku na Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii w Często-

chowie. W 1964 roku zostaje członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. W 1982 roku otrzymał godność Członka Honorowego Związku.

Od debiutu w 1955 roku eksponował swoje prace w ponad 150 wystawach indywidualnych oraz uczestniczył w ponad 400 wystawach zbiorowych krajowych i zagranicznych uzyskując ponad 100 medali, nagród, wyróżnień i dyplomów. Prace fotograficzne artysty znajdują się w zbiorach muzealnych w wielu krajach oraz w kolekcjach prywatnych. Liczne prace fotograficzne artysty publikowane są w almanachach światowej fotografii, m. in. w „PHOTOGRAPHY YEAR BOOK” w Anglii, „FOTOJAHRBUCH INTERNATIONAL” w Niemczech, „PHOTOGRAPHS” w Szwajcarii oraz w almanachach polskiej fotografii artystycznej.

Opublikował ponad 500 prac fotograficznych w wydawnictwach krajoznawczych, folderach, plakatach, kalendarzach, na pocztówkach i w albumach poświęconych Polsce i Ziemi Kieleckiej. Między innymi artysta jest autorem fotografii do albumów z serii „Ziemia Kielecka” (WAG Kraków 1962-1974), „Kielce” (Wyd. Łódzkie), „W Krainie Żeromskiego” (WAiF Warszawa). Wydał kilka albumów autorskich, m.in. „Góry Świętokrzyskie” (SiT Warszawa), „Struktury” (KAW Warszawa), „Święty Krzyż” (Voyager Warszawa), „Świętokrzyski Park Narodowy” (Voyager Warszawa). Jego

fotografie zostały również zamieszczone w albumach zbiorowych, m. in. w albumie „Polska” (Arkady 1994) i w „Polskich Parkach Narodowych” (OW Parol Kraków 1994).

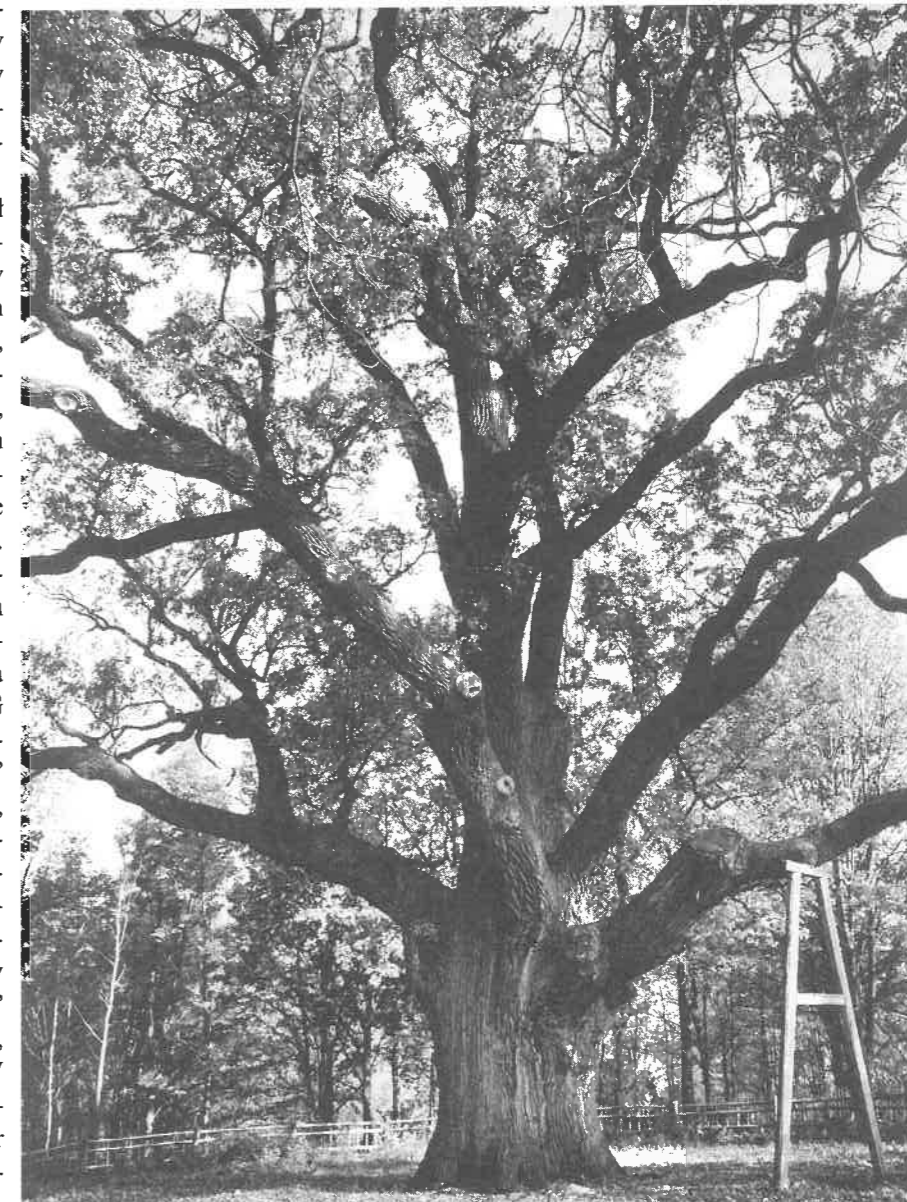
W 1975 roku opublikował pierwsze teksty krytyczne zebrane w zwartej pracy pod nazwą „Kielecka Szkoła

Krajobrazu” (Kielce 1976) stanowiącej teoretyczne założenia oraz uzasadnienie tego kierunku artystycznego. Od tego czasu opublikował ponad 400 artykułów publicystycznych - wstępów do katalogów i prac zwartych. W tekstach uzasadnia rolę, miejsce i znaczenie fotografii krajobrazowej we współczesnym świecie.

Za całokształt pracy twórczej i za społeczną działalność w środowisku polskich fotografów otrzymał nagrody państwowe, resortowe i regionalne - m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”, Nagrodę Miasta Kielce (dwukrotnie - 1969, 1976), Nagrodę im. Stanisława Staszica (dwukrotnie-1975,1979), Odznakę

„Za Zasługi dla Kielecczyzny”, Złotą i Srebrną odznakę Honorową Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz wiele medali okolicznościowych i plaketek honorowych. Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej FIAP w Genewie nadała mu Honorowe Odznaki za Twórczość-Artysta FIAP (AFIAP -1968 r.) i Excelencja FIAP (EFIAP - 1976 r.) i za działalność w ruchu fotograficznym EsFIAP w 1980r. Hasło imienne PAWEŁ PIERŚCIŃSKI znajduje się w międzynarodowych słownikach biograficznych i w encyklopediach, między innymi w „Photographers Encyclopedia International

1839 to the present” (Edition Camera Obscura, Szwajcaria, 1985 oraz w wersji CD ROM wydanej w Paryżu, 1995 r.) i w „International Who's Who of Intellectuals” (Wyd. Uniwersytetu Cambridge, 1992, Anglia).



(fot. Paweł Pierściński)

Dąb Bartek

„Wędrownik” ćwierć wieku temu

«Obecny numer naszego biuletynu jest typową składanką. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie w niej coś dla siebie. My ze swej strony zwracamy uwagę na opis trasy turystycznej Szlakiem Walk 10 DP Armii Łódź nad Wartą w 1939 roku opracowany przez grono znakomych przewodników i działaczy PTTK w Sieradzu, a także na artykuł mgr. inż. Eugeniusza Krzysztofika.

Kończą się już urlopy, więc aby „nie wyjść z wprawy” proponujemy aż trzy trasy wycieczkowe. Oprócz bowiem wspomnianego szlaku nadwarciańskiego, tradycyjna „trasa miesiąca” wiedzie nas po okolicach Nowego Miasta nad Pilicą, zaś amatorów krótkich podłódzkich wycieczek zapraszamy na szlak z Olechowa przez Wiśniową Górę do Wiskitna.

Kończymy już druk wspomnień kol. Haliny Millerowej, poświęconych doktorowi Mieczysławowi Orłowiczowi. Archiwalne zdjęcia Jana Jaroszyńskiego i Henryka Poddebskiego zamieszczone w poprzednim numerze jak i zdjęcia wykonane przez J. Bułhaka, T. Dohnalika i B. Gajdzika w numerze obecnym a także zdjęcia, które zamieścimy w następnym „górkim” numerze naszego miesięcznika, pochodzą ze zbiorów doktora Orłowicza, a dziś stanowią własność Zespołu Jego Imienia. Kol. Halinie Millerowej składam w tym miejscu serdeczne podziękowania za ich łaskawe udostępnienie.»

Takim wstępem opatrzył Jacek Ciesielski - sekretarz redakcji Biuletynu Okręgu Łódzkiego PTTK - numer 230 tego pisma z sierpnia 1975 roku. Wchodząc w szczegóły, należy dodać, iż we wspomnianym numerze czytelnicy znaleźć mogli jeszcze tekst Jana Nowaka o puszcach Ziemi Łódzkiej i Przemysław Pilicha o zamku Krzyżtopór, a także opowieści i podania ludowe związane z Niebieskimi Źródłami - dziś rezerwat przyrody w obrębie Sulejowskiego Parku Krajobrazowego i jedną z atrakcji turystycznych Tomaszowa Mazowieckiego.

Są też we wspomnianym numerze Biuletynu ciekawe teksty o zaniedbanych mogiłach związanych z wojną obronną 1939 roku w dolinie Warty i rozważania o społecznym życiu ludzi i mrówek (!) w kontekście racjonalnego przemieszczania się z miejsca na miejsce, relacja z V Centralnego Zlotu Aktywu Krajoznawczego w Koszalinie oraz polemiczny artykuł Kazimierza Hempla odnoszący się do artykułu Stanisława Tarnowskiego „Spór o szpetny mur”, który udało się przytoczyć w całości w nr 1(363) tegorocznego „Wędrownika”. Także i ten tekst warto zacytować w niniejszym felietonie:

„Artykuł kol. Stanisława Tarnowskiego (Biuletyn nr 2/75) zawiera sporo ciekawego merytorycznie materiału o domkach tkaczy łódzkich. Nie mogę się jednak zgodzić z wnioskami Autora, przeciwnego zachowaniu ich dla przyszłych pokoleń. Nawet przeniesienie ich do jakiegoś skansenu uważam za niecelowe.

Jak nie wybiera się rodziców ani ojczyzny, tak nie wybiera się zabytków naszej historii. Tym bardziej, jeśli się tych zabytków posiada tak mało jak w Łodzi. Z dawnej Łodzi pozostał nam tylko drewniany kościółek św. Józefa przy ul. Ogrodowej oraz zespół klasztorny w Łagiewnikach. To powinno nas skłaniać, wręcz zmuszać, do szanowania zabytków młodej Łodzi przemysłowej. Jeśli cenimy liczne budynki

fabryczne z II połowy XIX wieku, to tym bardziej wypada cenić wcześniej powstałe budyneczki pierwszych łódzkich tkaczy, będące świadkami narodzin przemysłowej Łodzi. Nie ma co wstydzić się ich skromnego wyglądu, nawet na Piotrkowskiej. Właśnie w zestawieniu z eleganckimi secesyjnymi kamienicami i wznoszonymi obecnie wieżowcami, siłą kontrastu podkreślają jak skromne były początki wielkiego centrum przemysłowego.

Na Zachodzie niejedna potężna fabryka z pietyzmem konserwuje nędzne budy, w których rodziła się ich firma. Nic to, że nasze domki tkaczy są architektonicznie nieciekawie, nic to, że wnętrza straciły autentyczne wyposażenie. Ważne jest to, że są autentyczne i najstarsze.

Stać nas na to, aby zostawić w centrum wielkiego miasta ten kawałek ziemi pod jednym z nielicznych zabytków początku naszego przemysłu”.

Polemika ciekawa, świadcząca o trosce związanej z wizerunkiem Łodzi. Jednak życie zrobiło swoje. Owe „wieżowce” przy Piotrkowskiej to dzisiejszy „Manhattan”, stanowiący logiczną dominantę architektoniczną dzielnicy śródmiejskiej, wymuszający niejako usytuowanie tu nowego centrum miasta. I jest to także proces historyczny, bowiem Łódź istotnie „przesuwa się” z północy na południe. A domki tkaczy? Zostało jeszcze ich kilka i to m. in. przy ulicy Piotrkowskiej, ale w jakże już zdeformowanym kształcie! Dziwi fakt, że władze miasta, a szczególnie Konserwator Zabytków, nie wpadły jak dotąd na pomysł adaptacji choć jednego z obiektów na cele wystawienniczo-muzealne, gdzie również swoją siedzibę mogłyby znaleźć centrum informacji turystycznej, a nawet ekspozytura Wydziału Informacji i Promocji Urzędu Miasta Łodzi, gdzie obok wydawnictw typu „Kalejdoskop”, „Welcome to Łódź”, „Łódź w centrum uwagi”, „Region to my”, planów miasta, informatorów o imprezach kulturalnych i gospodarczych oraz folderów znalazł by się i nasz „Wędrownik”, a może nawet stała ekspozycja fotografii krajoznawczej ze zbiorów Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK - jedynej tego typu placówki w Polsce, zlokalizowanej właśnie w Łodzi.

Niestety, takim obiektem nie może być już dawny domek tkaczy, w którym obecnie znalazła siedzibę księgarnia Archidiecezji Łódzkiej, zbyt daleko bowiem zaszła tu ingerencja architekta wewnątrz jego strukturę. Pozostaje jednak jeszcze dawny „dworek Geyera” tuż obok Placu Reymonta a w pobliżu Centralnego Muzeum Włókiennictwa. To także historyczna część Łodzi, coraz bardziej wrastająca w śródmiejską tkankę miasta. Taki „dworek” czy domek tkacza odpowiednio zagospodarowany i wyeksponowany z pewnością nobilitował by tę część ulicy Piotrkowskiej, która ciągle czeka na swą waloryzację, podobnie jak odcinek od Placu Wolności do Al. Mickiewicza i Al. Piłsudskiego.

Cóż, aby ten felieton nie przekształcił się -choćby czemu nie (?) - w kolejny tekst polemiczny i by forma nie przerosła treści, jedynie sygnalizuję, że wspomniany na początku w cytowanym tekście „numer górski” Biuletynu z września 1975 roku a także pozostałe omówię w następnym - miejmy nadzieję - także wrześniowym numerze „Wędrownika”.

Idee i ruchy ekologiczne jako zjawiska kulturowe

Nie trzeba być socjologiem aby zauważyć, że wiele ruchów i akcji ekologicznych jakie mogliśmy obserwować w ciągu ostatnich lat wyrastało nie tylko z krytycznej oceny gospodarki środowiskiem przyrodniczym, ale uświadomienia skali jego zniszczeń i zagrożeń. Część z tych ruchów była w pewnym stopniu awangardą przeobrażeń politycznych, ujawniając ich kontekst społeczny. Stąd też każdy ruch ekologiczny, nawet wtedy gdy nie jest uwikłany w konflikty o charakterze politycznym, jest faktycznie ruchem społecznym, zbiorowym działaniem ludzi motywowanych wspólnym celem i powiązanych systemem wartości, wewnętrznych różnicowań, a nawet kontrowersji.

Aby lepiej zrozumieć naturę obecnych we współczesnej nauce i rzeczywistości problemów, musimy odwołać się do znacznie wcześniej proponowanych rozwiązań i dyskusji. Niewiele osób używających dzisiaj pojęcia „human ecology” zdaje sobie sprawę, że ma ono starą socjologiczną tradycję, która pozwala tłumaczyć je nie tylko jako „ekologię człowieka”, ale także jako „ludzką ekologię”, głęboko przenikniętą wytworami świata społecznego i ugruntowaną w zróżnicowanych systemach kultury.

Pojęcie „human ecology” pojawiło się w pracach amerykańskich socjologów już na początku lat dwudziestych i było związane z ich zainteresowaniem społecznymi, implikacjami procesów industrializacyjnych i urbanizacyjnych. Robert Park, Ernest Burgess i Roderick McKenzie utworzyli grupę badawczą złożoną ze swoich kolegów i studentów znaną później pod nazwą „Szkoły Chicagowskiej”. Odwołanie się do koncepcji ekosystemu wydało im się interesującym paradygmatem, wyjaśniającym istotne cechy w zmianie rozmiaru, charakterze lokalizacji i podziału przestrzennego społeczności miejskich, uwzględniając przy tym wszystkie ich parametry społeczne, ekonomiczne, zdrowotne i kulturowe.

Nie bez znaczenia były poza tym dwa inne fakty. Robert Park, studiując w latach osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku, zetknął się w Niemczech z wybitnym i wpływowym socjologiem jakim był Georg Simmel, autor znaczącej dla Parka pracy „Metropolis and Mental Life”, która obok pracy mniej znanej Andy Weber pt. „The Growth of the City in the Nineteenth Century”(1899) wywarła wielki wpływ na „Szkołę Chicagowską”. Nie bez znaczenia, a z wielu względów daleko idące konsekwencje teoretyczne miały także prace Williama Thomasa i Polaka Floriana Zanicckiego pt. „The Polish Peasant in Europe and America (1920)”, która analizowała konsekwencje zmiany form organizacji życia emigrantów w zdepersonalizowanych wielkich społecznościach miejskich. Co istotne, książka ta, jak też zaprezentowane w niej stanowisko metodologiczne, po dziś dzień zachowuje swoje inspirujące znaczenie. Znaniecki jest współtwórcą tak zwanej socjologii humanistycznej, która w odniesieniu do ekologii człowieka jest istotnym pogłębieniem analiz w kierunku uwzględnienia

świata ludzkich znaczeń i wartości, jako integralnych komponentów regulujących zachowania człowieka. Daje to podstawę, aby o ekologii człowieka mówić także jako o ekologii humanistycznej, analizującej bardziej wielowymiarowo charakter specyficznie ludzkiego środowiska wraz z jego elementami społecznymi i kulturowymi.

Drugim istotnym faktem były dla członków „Szkoły Chicagowskiej” doświadczenia wielkiej aglomeracji miejskiej. Chicago było ośrodkiem napływu dużej liczby ludności z Europy, miejscem nowych rozwiązań urbanizacyjnych, jak też żywiłowych procesów formowania odrębnych, choć współzależnych stref miejskich.

Analogiczne inspiracje, zwracające uwagę na pozaprzyrodnicze elementy środowiska człowieka pojętego w sposób integralny, płynęły z neoewolucjonistycznych orientacji w antropologii kulturowej Juliana Stewarda, określonych ekologią kulturową. Steward w znanej pracy „Theory of culture change. The Methodology of Multilinear Evolution” (1955) traktuje kulturę jako istotny, choć pozaorganiczny instrument przystosowania do środowiska przyrodniczego. Kultura sama jednak staje się obiektywnym elementem środowiska człowieka, szczególnie w swym wymiarze cywilizacyjnym, ale także, jak dodaje Steward, na poziomie organizacji socjopolitycznej oraz ideologii. Ta ostatnia obejmuje systemy norm, wartości, wiedzy, wierzeń a nawet sentymentów, wizji świata, zasad etycznych itd. W niej właśnie tworzą się nastawienia i postawy ekologiczne, kategorie racjonalnego eksploatowania zasobów środowiska, wzorce myślowe, które wspierają, bądź też utrudniają nie tylko świadomą analizę, ale sam fakt postrzegania problemów, które chcielibyśmy określić jako ekologiczne.

Nie od dzisiaj wiadomo, że skuteczne zastosowanie najnowocześniejszych nawet technologii możliwe jest tylko wtedy, gdy stosowane są one w sposób umiemy i konsekwentny, gdy sprzężone są z innymi rodzajami działań. Pestycydy w rękach nieodpowiedzialnych rolników podobnie jak powszechna dostępność nieochojętnych dla zdrowia lekarstw stać się mogą autentycznym zagrożeniem dla zdrowia i życia istot żywych. Nierepektowanie norm eksploatacyjnych wielu urządzeń na skutek zwykłej niewiedzy, ale także niedbalstwa i braku odpowiednich nawyków, może być większą barierą w przełamaniu istniejących warunków niż formalna zmiana przepisów, czy zakup specjalistycznej aparatury.

Dlatego też przedmiotem ekologii człowieka stać się muszą wszystkie elementy środowiska, często ściśle ze sobą powiązane i tworzące tak przyrodniczą, jak i społeczno-kulturową oraz psychologiczną sferę organizacji ludzkiej. Rozwiązanie wielu poważnych problemów ekologicznych nie może ograniczać się do działań jednokierunkowych, w obrębie jednej z tych sfer. Do ruchów proekologicznych zaliczane są więc również i takie, które dalekie są od prostych skojarzeń z ochroną przyrody, czy innymi problemami standardowo rozumianej ekologii.

Wieloaspektowość problematyki ekologii ujawnia się także w szybkim powstawaniu interdyscyplinarnych programów badawczych, czy też nowych dziedzin refleksji, które usiłują lepiej zrozumieć człowieka w jego środowisku. Przykładem może być bardzo dynamicznie rozwijająca się filozofia ekologiczna, która podejmuje problem etycznych i estetycznych relacji człowieka w stosunku do przyrody i zagadnienie odpowiedzialności poszczególnych grup społecznych. Bardzo interesujące badania podejmowane są nad ekologicznymi wyzwaniami zdrowia, w tym także zdrowia społecznego, a więc w odniesieniu do całych generacji czy grup ludzkich. Na wiele istotnych zależności wskazuje się także w pracach z dziedziny psychologii społecznej i zdrowia psychicznego.

Zagadnienie związku osobowości i podstaw ekologicznych analizowane jest w obrębie psychologii środowiskowej (environmental psychology), psychologii społecznej określanej w terminologii psychologii anglosaskiej terminem „community psychology”. Badacze z tego właśnie kręgu refleksji podkreślają, że w obecnej dobie rozwoju społecznego i cywilizacyjnego ludzkości nie wystarczy już filozofia ochrony środowiska przyrodniczego, ochrony zdrowia i „zabezpieczenia” psychologicznych potrzeb człowieka. Konieczne jest przejście z taktyki defensywnej do taktyki ofensywnej, czyli ku promocji potencjałów rozwojowych społeczeństwa, przyrody, ale także osobowości.

W takich właśnie kategoriach członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Ekologii Krajobrazu (International Association of Landscape Ecology) stawiają problem kulturowych aspektów krajobrazu. Stanowi on bowiem wytwór nie tylko sił naturalnych, ale także społecznej działalności człowieka i jako taki jest elementem dziedzictwa kulturowego o określonych wartościach estetycznych i historycznych. Krajobraz może więc być elementem kształtowania tożsamości kulturowej, dowodząc jak bardzo wieloaspektowo traktować należy środowisko człowieka.

Jeszcze inaczej do problemu podchodzą współcześni ekonomiści, których zainteresowania ekologiczne związane są z traktowaniem zasobów środowiska w kategoriach teorii wartości o mierzalnych parametrach, właściwych sobie zasadach reprodukcji i wymiany. Elementem środowiska człowieka są jednak także dobra konsumpcyjne, które powodują jego swoiste „urynkowanie” i związane z nim kształtowanie postaw konsumpcyjnych. Warto zauważyć, że różnorodne techniki reklamy obecne na ulicach i stanowiące często element krajobrazu jako współczesnej ikonosfery stają się także elementem ekosystemu człowieka.

W traktowaniu środowiska w sposób możliwie całościowy przeszkadzają dobrze ugruntowane wzory myślenia analitycznego, które zmierzają do podziału rzeczywistości na elementy składowe, wyraźne ich wyabstrahowanie i traktowanie w sposób względnie niezależny. Z takim atomizującym stosunkiem do rzeczywistości związana jest nieartykułowana najczęściej wiara, że analityczne rozczłonkowana na fragmenty wiedza da się ponownie „poskładać”, niczego po drodze nie gubiąc. Przyczyniła się do tego tradycja myśli i filozofii Kartezjusza, zafascynowanej mechaniczno-matema-

tycznym obrazem świata, pojmowanego w kategoriach elementów i rzeczy, mniej natomiast w kategoriach procesów, relacji i dynamizmów.

Postulat całościowego widzenia tak przyrody, człowieka, jak i wszystkich relacji pomiędzy elementami, czy aspektami rzeczywistości, stał się jednym z głównych haseł tak zwanej ekologii głębokiej. W różnych swoich wersjach kładzie ona nacisk na myślenie o charakterze syntetycznym, otwartym na zjawiska nie mieszczące się w dotychczasowych systemach wiedzy, na myślenie o charakterze dynamicznym i rozwojowym. Przy tym, sfera emocji i wrażeń jest dla ekologów tej orientacji równie istotna jak czynności i uzdolnienia intelektualne.

Analiza i rozumienie naszej obecności w świecie, zarówno wtedy, gdy jest to świat przyrody, jak też świat społeczno-kulturowy, odsyła nas do przewartościowania metodologicznych podstaw nauki. Bowiem one także stanowią wytwór określonej kultury, mają swoje ukryte założenia i profilują charakter zarówno naszej wiedzy, jak i stosunku wobec niej.

Koncepcje teoretyczne oraz idee głoszone przez ruchy ekologiczne są pod tym względem silnie związane z rozwojem specjalistycznej wiedzy ekologicznej, ale w równym stopniu z ogólnymi przeobrażeniami systemu wartości zaawansowanych społeczeństw przemysłowych. Warto więc zwrócić uwagę na kilka istotnych cech społecznego kontekstu tych przeobrażeń.

Wiele haseł głoszonych przez ruchy proekologiczne, szczególnie w rozwiniętych krajach Zachodu, wyrosło jako krytyczna reakcja na konsekwencje związane ze wzrostem tak zwanej „konsumpcji zbiorowej”. Wiąże się ona z jednej strony z możliwościami efektywnej i rozwiniętej gospodarki, wysokim standardem opieki społecznej oraz zasadami osiągania równie wysokiej stopy życiowej, z drugiej strony koniecznością podporządkowania kontroli państwowej lub mechanizmów rynkowych. Wolne społeczeństwa są, według niektórych socjologów, źródłem daleko idących, choć nie do końca uświadomionych zniewoleń poprzez uwewnętrznienie stylu konsumpcji, scentralizowane w wielkich organizacjach korporacyjnych sposoby podejmowania decyzji, jak też rosnący dystans pomiędzy przeciętnym obywatelem a centrami władzy politycznej i technokratycznej. Biurokratyczne podziały kompetencji oddające całą władzę w ręce tzw. ekspertów, dystans ten jeszcze bardziej potwierdzają.

Z tych to powodów, które niejednokrotnie doprowadzały do korupcji, manipulowania informacjami, a w konsekwencji do katastrof ekologicznych, wiele środowisk naukowych lub też społeczności lokalnych zorganizowanych wokół konkretnego problemu podnosi konieczność bezpośredniej partycypacji, unikania pośrednictwa, samorządności i autonomii, szczególnie wtedy, gdy rozstrzygane są ich problemy.

Istotnym elementem ideologii i strategii społeczności proekologicznych staje się więc krytyka wszelkiego uprzedmiotowienia w relacjach społecznych, a także w sposobie uczestniczenia w kulturze, jak też i w preferowanym typie osobowości. Wartości świadomego, samosprawczego i czynnego stosunku do siebie, związane są ze stosunkiem do swego środowiska, w tym tak-

że środowiska społecznego, oraz w swoistym lokalizmie, z szacunkiem odnoszącym się do specyficznych cech, zasobów, tożsamości i tradycji każdego miejsca, wioski lub regionu. Kształtując świadomy, a to oznacza także krytyczny stosunek do dziedzictwa społeczno-kulturowego i przyrodniczego, do tradycji wypracowanych w konkretnych warunkach politycznych i ekonomicznych, uniknąć można charakterystycznego dla cywilizacji współczesnej uniformizmu i zawartego w nim redukcjonowania wartości lokalnych.

Wiele ruchów ekologicznych podkreśla negatywne konsekwencje unifikacji i urzeczowienia wartości poprzez presję współczesnego rynku. Tradycje budowlane, rodzaj używanego surowca, ale także technologie żywności stanowiły w wielu przypadkach rezultat wielowiekowej wiedzy społeczności lokalnych, która zbyt szybko i zbyt jednostronnie została odrzucona jako nieefektywna, przestarzała, lub po prostu niezbyt dopasowana do standardów narzucanych przez podaż i popyt.

Istotny wkład w rozwój krytyki mechanicznie akceptowanych wzorów konsumpcji dobrobytu odegrała rosnąca liczebnie tzw. warstwa średnia. Pomimo swej wewnętrznej różnorodności, znaczna jej część stała się głównym propagatorem idei antyrynkowych, samorządowych i antyautorytarnych, stając się też przywódczą

JAN PIOTROWSKI

Muzea jako obiekty turystyczne

Wśród walorów kulturowych muzea, obok zabytków, zajmują pozycję dominującą. Istnienie muzeów, atrakcyjność ekspozycji i działań pozawystawienniczych wpływa na rozwój ruchu turystycznego, wzbogacenie jego treści poznawczych a jednocześnie na wzrost wpływów w obiektach bazy noclegowej, gastronomii, handlu itd. Związki muzea-turystyka powinny być więc oczywiste, jednak nie zawsze takimi są, zarówno w świadomości samych pracowników muzeów, turystów i ich organizacji. Niekiedy bywają to związki luźne, niepełne, a nawet wymuszone. Spowodowane jest to brakiem zrozumienia obu stron, które nie zostały do tego sojuszu odpowiednio przygotowane. Wiedza teoretyczna osób zatrudnionych w muzeach na temat turystów, turystyki i jej specyfiki, jak też podobne wiadomości o muzeach przekazane w sposób werbalny choćby uczniom w szkole - jako przyszłym odwiedzającym, nie wystarczą.

Stan świadomości niektórych decydentów reprezentujących samorządy terytorialne jest również niepełny, a sprawy kultury i turystyki usuwane bywają z różnych powodów na dalszy plan, choć - co trzeba podkreślić - rzadko już dzisiaj bywają lekceważone. Asygnowanie środków dla potrzeb muzeów: wzbogacania ekspozycji, inspirowania imprez, jest zadaniem niezbędnym, gdyż bezpośrednio przyczynia się do wzrostu liczby turystów, a tym samym do zwiększenia wpływów z

siłą organizacji „zielonych”. Ona też stała się warstwą zdolną do przeciwstawienia się dominującej ideologii wzrostu ekonomicznego, hierarchicznych struktur zarządzania i zbyt wąsko, doraźnie pojętym zmianom racjonalizowania eksploatacji zasobów naturalnych. Liczebny wzrost tej części warstw średnich, związany z rozwojem sektora publicznego, ochrony zdrowia i edukacji, dostarcza ruchom ekologicznym wykształconych i świadomych swoich wartości uczestników. Nie bez powodu ruchy te nazwano alternatywnymi.

Wartości ekologiczne stanowią więc składnik wartości społecznych. Prawdopodobnie będą się zmieniały, tak jak zmieniają się same społeczeństwa, technologie, tak jak zmieniają się i ludzie. Nie ma jednak powodu, aby traktować je jedynie jako bierny rezultat procesów, które zachodzą poza naszą wolą i świadomością. Ujęcia holistyczne (całościowe), które podkreślają, że jesteśmy tylko jednym z elementów ekosystemu nie przeczą, iż elementy te wykazują daleko idące odmienności funkcjonalne, że tak jak w zegarku, który stanowi zwartą całość, są koła napędzające i koła napędzane. Człowiek być może zbyt często wykazywał swą przewagę nad innymi elementami tej całości, ale to przekonuje tylko, że posiada rolę sprawczą, że to, czego pragnie i w co wierzy, może stać się wiodącą siłą przemian.

ry metodycznej, wspartej analizami efektywności oddziaływania dydaktycznego przy wykorzystaniu zasobów muzealnych i wiedzy zatrudnionych w tych instytucjach pracowników. Oddziaływaniom muzeów na kształtowanie wrażliwości, smaku artystycznego, zapotrzebowania na wiedzę, poświęcono już nieco mniej uwagi. To, co dość rzadko jest akcentowane w owych pracach, to ogromna szansa, jaką dają zwłaszcza wielo-działalowe muzea regionalne, których ekspozycje pozwalają na scementowanie i skorelowanie "poszufladkowanej" być może wiedzy, zdobywanej w szkole w trakcie zajęć z różnych przedmiotów. Nie zawsze korzystnym wydaje się natomiast traktowanie prawie każdej wycieczki szkolnej, w tym wizyty w muzeum, jako szansy na wydłużenie procesu dydaktycznego, a w każdym razie eksponowanie owego dydaktyzmu i powielanie metod szkolnych. Nie służą dobrze sprawie próby przywiązywania do idei muzeum jego przyszłych przyjaciół w drodze przekazywania zwiedzającym nadmiaru faktografii: dat, liczb bezwzględnych przy jednoczesnym ograniczaniu informacji porównawczych, pozwalających na wyeksponowanie problematyki i sprowokowanie dyskusji. Także błędem jest ograniczanie egzekwowania wiedzy nabytej w trakcie zwiedzania muzeum do informacji encyklopedycznych. Takie pobyty w muzeach w przekonaniu młodzieży na długie lata skojarzą się także z narzuconym obowiązkiem (z zasady odrzucającym zwłaszcza w dobie młodzieńczego buntu), co skutkować będzie w następnych latach niechęcią wobec wizyt w muzeach. Od postawy nauczyciela w odpowiedni sposób przygotowującego do wizyty w muzeum (choćby "rozdzielającego rolę" poszczególnych uczniów w trakcie zwiedzania), od formy przekazu wiadomości i zaznajomienia z ekspozycją, dokonywanych przez pracowników muzeum, zależeć będzie nie tylko efekt jednorazowej wizyty w tej placówce, ale także stosunek do muzealnictwa i muzeów w przyszłości. Zwolennicy innego podejścia, radykalnie skrajnego, zdają się stać na stanowisku (choć raczej tego nie głoszą oficjalnie), że muzeum to placówka w pełni służebna turystyce, która służy jedynie lub przede wszystkim gościom - turystom, nie doceniając jednocześnie funkcji naukowej i innych powinności placówki. Twierdzą inni, że czas spędzany turystycznie to czas pełnej swobody i rozrywki. Naprawdę atrakcyjne są według nich tylko nieliczne muzea, w tym dysponujące unikalnymi kolekcjami (największymi, najstarszymi itd.), błyskotliwymi w formie. Mają to być placówki szczycące się bogactwem wystroju wnętrza, pobytem wybitnych ludzi i miejsca wielkich historycznych wydarzeń. Uzasadniać tę tezę mają liczby i fakty. Ekspozuje się więc w programach biur podróży te placówki, wobec których zainteresowanie (przynajmniej w określonych porach roku) przerasta możliwości obsługi turystów (limitowane choćby względami konserwatorskimi) całkowicie zapominając o przyczynach znacznie mniejszej frekwencji w innych obiektach, które to zjawisko nie zawsze można uzasadnić w sposób racjonalny. W grupie najpopularniejszych muzeów są, choćby, Zamek Królewski w Warszawie, Wawel, Wieliczka, zamek krzyżacki w Malborku czy Panorama Raclawicka we Wrocławiu ale także Muzeum Oceanograficzne w Gdyni.

Powyższe stereotypy szkodzą obu stronom. Z takimi poglądami powinni wspólnie walczyć: muzealnicy (wśród nich pracownicy naukowcy i popularyzatorzy wiedzy) jak i turyści, i ich przedstawiciele zrzeszeni w organizacjach, wśród których PTTK ma pozycję niekwestionowaną. Lista stereotypów dotyczących relacji "turystyka-muzea" jest z pewnością znacznie szersza, a niektóre z nich mają zasięg lokalny. Istotne jest, by obie strony były świadome tych zjawisk dążąc wspólnie do sporządzania ich rejestrów oraz dyskusji nad sposobami ich wykorzenia. Jak pokonać stereotypy? Z pewnością nie ma jednolitej recepty dla wszystkich obiektów, zróżnicowany charakter i predyspozycje mają zarówno sami turyści jak i poszczególne placówki muzealne. Muzea wielkie, tradycyjnie awangardowe, charakteryzujące się nieznaczną dynamiką liczby odwiedzających, być może w powszechnym przekonaniu w swoim przekazywaniu, to jeden biegun. Druga skrajna sytuacja to muzea małe, zlokalizowane zwłaszcza w małych miejscowościach, zwrócone od lat jedynie ku społeczeństwu miejscowemu. To placówki często pozbawione (niekiedy też częściowo i z własnej winy) szans dynamiczniejszego rozwoju, lub też obiekty, wobec których brak jakichkolwiek bodźców zmierzających w tym kierunku. Tym bodźcem może być zwiększenie zainteresowania zbiorami ze strony przyjezdnych. Obie grupy z pewnością realizują ambitne zadania, ale nie realizują ich w pełni. Nie można również ograniczać roli muzeum do pełnienia funkcji atrakcji turystycznej, co może niekiedy wymuszać trudna sytuacja finansowa placówek. Właściwe zabezpieczenie zasobów i troska o nie jest zadaniem nadrzędnym i pewne ograniczenia czasu udostępnienia, wyboru eksponatów do ekspozycji itd. mogą, a nawet muszą wynikać z tego prymatu. Ten sam prymat nakazuje daleko idącą ostrożność przy podejmowaniu przez muzeum działań mających na celu pozyskanie dodatkowych wpływów. Organizowanie imprez turystycznych, kulturalnych (a nawet handlowych), wypożyczanie eksponatów, wynajmowanie pomieszczeń itd. nie może odbywać się kosztem działalności podstawowej (zagrożenie eksponatów, ograniczenie powierzchni ekspozycji i działalności oświatowej itd.). Doświadczenie uczy, że wskazane jest uświadomienie publiczności (w tym także turystom) przyczyn ewentualnych, niekiedy dotkliwych ograniczeń, wówczas będzie można mówić o wzajemnym zrozumieniu. Trudno natomiast wytłumaczyć organizatorom ruchu turystycznego, powody, dla których zdecydowana większość muzeów jest zamknięta w poniedziałki, a nawet we wtorki. W dużych ośrodkach miejskich, dysponujących bogatą siecią muzealną, należy podjąć starania, by należne pracownikom muzeów dni wolne przypadły w poszczególnych placówkach rotacyjnie (przynajmniej w sezonie turystycznym). Stereotypy są wynikiem niewłaściwej komunikacji między twórcą dzieła-muzeum a jego odbiorcą. Najtrudniejsze tematy w wąsko wyspecjalizowanym muzeum np. adwokatury - czy farmacji można przedstawiać przystępnie, choć nie należy niekiedy zabiegać o to za wszelką cenę. Także w przypadku najmniejszego, lokalnego muzeum, fałszywa skromność nie ma swojego uzasadnienia. Tak samo nie ma uzasad-

nienia rywalizowanie małego muzeum z prestiżową narodową galerią. Nie są one lepsze i gorsze, są po prostu nieporównywalne. Małym placówkom muzealnym, zwłaszcza tym rzadziej odwiedzanym przez przybyszów z zewnątrz potrzebna jest szczególnie intensywna promocja. Należy zadbać o informowanie prasy o samym muzeum i dziejącym się w nim wydarzeniach. Taki dopływ informacji powinien mieć charakter ciągły. Praktyka jest natomiast taka, że w wielu przypadkach o odczytach, wystawach, spotkaniach, informuje się prasę, szkoły, organizacje turystyczne w ostatniej chwili. Bardzo często także placówki muzealne nie są właściwie oznakowane i trudno do nich trafić. Dotyczy to zwłaszcza muzeów położonych na uboczu szlaków turystycznych.

Lekceważenie promocji bywa także cechą gospodarzy wielkich miast, powszechnie znanych kolekcji muzealnych wyznających zasadę, że "turyści i tak tu przyjdą". Promocja pomoże właściwie ukierunkować ruch turystyczny w czasie (choćby poprzez obniżkę cen biletów w miesiącach i dniach tradycyjnie o mniejszej frekwencji). Niektóre z powszechnie znanych muzeów i innych atrakcji kulturowych prowadzą intensywną działalność promocyjną. Tak czynią gospodarze Muzeum Żup Krakowskich i podziemnych tras Wieliczki organizując m.in. targi turystyczne i spotkania muzealne. Nawet powszechnie znanemu Biskupinowi "na dobre" wychodzą odbywające się regularnie festyny archeologiczne, uatrakcyjniające zwiedzanie tamtejszej placówki. Wzajemna promocja Muzeum Mikołaja Kopernika i Planetarium w Toruniu przysparza obu tym obiektom ciągle nowych zainteresowanych. Niektóre muzea znajdują sponsorów wśród firm komercyjnych.

Oddziały PTTK mogą i powinny częściej komunikować, a raczej przypominać swoim mieszkańcom (nie tylko członkom Towarzystwa) o bogactwach przyrody i kultury najbliższej okolicy, jednając także muzeum kolejnych zwolenników. Taką formą są wycieczki, odczyty, pokazy filmów plenery, konkursy. Tymi zwolennikami powinny być przede wszystkim miejscowe sfery decyzyjne, mające wpływ na określanie wysokości środków dla potrzeb muzeum, a także sfery opiniotwórcze, w tym prasa. W grupie jednostek propagujących zwiedzanie muzea nie może zabraknąć obiektów noclegowych PTTK, które powinny włączyć się do kolportażu (płatnego i bezpłatnego) materiałów informacyjnych, eksponowania plakatów przedstawiających muzea, afiszy z informacjami o organizowanych imprezach, fotogramów. Tą drogą obiekty noclegowe PTTK stwarzają dodatkową motywację do pobyty i ich przedłużenia.

Oddziały, koła i kluby Towarzystwa mogą odegrać istotną rolę w przygotowaniu do wizyty w muzeach, a następnie organizować takie wyjazdy, rozpoczynając niekiedy od spotkań w placówkach własnego lub sąsiedniego miasta. Wskazane jest, aby po takiej wizycie nastąpiło podsumowanie wycieczki, wymiana informacji i wrażeń. Należy także dążyć (zwłaszcza w przypadku zwiedzania małych muzeów regionalnych) do zorganizowania spotkań z kustoszem muzeum. Być może zaowocuje to stałymi, regularnymi kontaktami działaczy PTTK z tą placówką.

Dotyczy to również placówek muzealnych nie prowadzonych przez PTTK, a znajdujących się w gestii

samorządów terytorialnych i innych organizacji społecznych (np. towarzystw miłośników regionu, regionalnych towarzystw kultury itd.). Spotkania takie stanowią okazję do wspólnego z kierownictwem miejscowego muzeum prostowania stereotypów krążących wokół.

Muzea to także miejsca szkolenia kadr dla turystyki. To nie tylko miejsca pojmowane jako lokalizacja szkolenia (choć jest to miejsce atrakcyjne i prestiżowe samo w sobie). Zorganizowanie szkolenia w muzeum powinno wiązać się z udziałem muzealnej kadry (zarówno w charakterze wykładowców, koreferentów, uczestników dyskusji, a także słuchaczy) a również wykorzystaniem nie tylko ekspozycji, ale również zasobów magazynowych. Stałe robocze kontakty ludzi muzeów z przed-



(fot. archiwum)

Zamek królewski z XVI w. w Piotrkowie Trybunalskim - siedziba Muzeum Okręgowego

stawicielami kadry turystyki, w tym z czynnymi lub przyszłymi przewodnikami i pilotami pozwolą na wzajemne doskonalenie się obu stron.

Oddziały PTTK, największej organizacji turystów w Polsce mogą i powinny włączać się nie tylko do popularyzacji działalności wystawienniczej i pozawystawienniczej, ale także jej ukierunkowania. Popularyzacja powinna dotyczyć przede wszystkim placówek mało znanych. Doświadczenia działaczy Komisji Opieki nad Zabytkami pozwalają na poparcie stwierdzenia, że muzeum może stać się dla wielu miejscowości podstawowym walorem turystycznym, wprost decydującym o przyjazdach. Muzealne tradycje Puław zapoczątkowane przez Czartoryskich kultywuje Muzeum Regionalne PTTK w tym mieście. Do Dobczyc czy podkrakowskich Iwanowic rzadko kierowaliby swoje kroki turyści, gdyby nie tamtejsze muzea prowadzone przez spo-

łeczników działających przy oddziałach PTTK. Popularne dziś uzdrowisko - Muszyna w dolinie Popradu, wymieniana przez samego Jana Kochanowskiego, legitymuje się historią znacznie starszą niż przyćmiewająca ją wielkością pobliska Krynica. Kuracjusze i turyści nie dowiedzieliby się o tych faktach, gdyby nie Muzeum Regionalne PTTK w tym mieście. Dobrymi przykładami są też muzea na zamkach w Gołubiu-Dobrzyniu czy w zamku Grodno w Zagórzu Śląskim. Bogactwo kalendarza wydarzeń kulturalnych, atrakcyjność ekspozycji muzealnych spowodowały napływ turystów. Nie chodzi tu jedynie o muzea prowadzone przez PTTK, lub powstałe z inspiracji Towarzystwa a także o te, które w różnych uwarunkowaniach, zostały przekazane innym decydom. Wszystkie te placówki oczekują na popularyzację, w której istotną rolę odegrać mogą działacze i członkowie PTTK.

Zadania biur obsługi ruchu turystycznego PTTK wobec muzeów są również bardzo ambitne a jednocześnie dają szansę poprawy ekonomicznej kondycji tych biur, co uwarunkowane jest przede wszystkim pomysłowością w przygotowaniu oferty, a także umiejętnością operowania na trudnym rynku turystycznym. Biura te, i związana z Oddziałami kadra programowa PTTK, mają możliwość opracowywania programów turystycznych konkurencyjnych atrakcyjnością, wobec propozycji innych biur. O atrakcyjności stanowi umiejętność kompilowania różnorodnych atrakcji, a przede wszystkim włączenie do organizacji takich imprez "ciekawych", wybitnych przedstawicieli kadry Towarzystwa. Pozytkiwanie chętnych do poznawania mało znanych miejscowości i atrakcji (w tym także muzeów) jest niezmiernie trudne, z pewnością znacznie łatwiej czynić to doświadczone działaczom Towarzystwa, znającym nie tylko atrakcje i zagospodarowanie terenu, ale także predyspozycje samych turystów. Zamek w Gniewie, jako "mało ciekawa" ruina jeszcze dwadzieścia lat temu omijany był przez turystów. Zamek w Janowcu oglądano najczęściej jedynie na obrazach, a dziś przy postępującym tempie prac konserwatorskich, udostępnieniu ekspozycji i połączeniu promowym przez Wisłę stał się wielką atrakcją wzbogacającą tradycyjny "trójkąt turystyczny" obejmujący Kazimierz Dolny, Puławy i Nałęczów. Zupełnie nieznana dawniej siedziba Zamoyskich w Kozłowie, nie cieszyłaby się być może takim zainteresowaniem jako muzeum wnętrz, gdyby nie galeria rzeźby socrealizmu. Jeden z największych w kraju, skansen w Ciechanowcu odwiedzany jest nie tylko z racji zgromadzonych tu dzieł ludowego budownictwa, ale m.in. z powodu organizowanych tu koncertów gry na instrumentach pasterskich, a także jednego w swoim rodzaju żywego zielnika - ogrodu roślin użytkowych urządzonego według wskazówek księdza Krzysztofa Kluka. Sojusz skansenów z turystyką objawia się różnymi sposobami. Są to m.in. festyny etnograficzne z udziałem twórców, kiermasze, tradycyjne karczmy z potrawami regionalnymi, stwarzanie możliwości jazdy konnej, organizowanie plenerów plastycznych, obozów naukowych itd.

Struktura zwiedzających będzie w poszczególnych placówkach różna i uzależniona nie tylko wprost od cha-

akteru i zakresu tematycznego ekspozycji, ale także przystępności przekazu, położenia w relacji do uczęszczanych szlaków, sezonów turystycznych, stopnia rozpropagowania, panujących mód itd. Wielkie wydarzenia historyczne ale także emisja popularnego serialu, nagrodzonego prestiżową nagrodą znakomitego twórcy spowoduje zainteresowanie określonymi miejscowościami. Długość i intensywność trwania zainteresowania jest różna. Nie słabnie za to frekwencja w muzeum w Wadowicach. Lipce Reymontowskie stały się częściej odwiedzane, gdy trwała emisja "Chłopów". Gdy przed laty w telewizji pokazywano serial "Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" wielu turystów wędrujących śladami bohatera ks. Piotra Wawrzyniaka trafiło do Muzeum Śremskiego w Śremie. Powszechnie znane i szanowane wielkie placówki muzealne zwiększają swoją frekwencję organizując własne wystawy okresowe, przez co przypominają o swoim istnieniu i zwiększają zainteresowanie także ekspozycją stałą. Niekiedy predyspozycje muzeów nie idą w parze z frekwencją. Jest tak choćby w przypadku muzeów naszych noblistów: Marii Skłodowskiej-Curie (Warszawa), Władysława Reymonta (Lipce), Henryka Sienkiewicza (Wola Okrzejska, Oblęgorek, Poznań) czy atrakcji tej miary co najstarsza kopalnia ropy naftowej w Bóbrce koło Krosna.

Warto, by zarówno muzealnicy jak i organizatorzy turystyki wiedzieli: kto, kiedy i dlaczego odwiedza muzea i czego spodziewa się po takich wizytach. Można tu wyróżnić kilka grup. Pierwsza grupa, jednak chyba nie najliczniejsza to specjaliści, zarówno badacze - uczeni jak i popularyzatorzy wiedzy, wśród których można wymienić zarówno pedagogów jak i przedstawicieli coraz to bardziej zróżnicowanego świata środków przekazu, zwanych dziś coraz częściej mediami. Na pytanie: "dlaczego trafili do muzeum" padną różne odpowiedzi. Często powodem był udział w imprezie, wizyta była przypadkowa (padający deszcz, umówienie się z kimś), niekiedy pobyt wiąże się z załatwianiem spraw w instytucji wynajmującej lokal na terenie muzeum (galeria, sklep) itd. Interesujące są przyczyny negatywnego stosunku lub chyba raczej obojętności niektórych turystów (a może nawet grup turystów) wobec muzeów. Nie odwiedzają muzeów ten, kto nie interesuje się (raczej nie ma wykształconych zainteresowań, muzeum źle mu się kojarzy, „to placówka trudna i nudna”), daną tematyką, nie ma czasu (raczej: nie zaplanował czasu) lub ma niepełne lub złe informacje. Trzeba też uświadomić sobie: czego spodziewa się kierownictwo muzeum po wizytach turystów. Czy chodzi tu jedynie o wykupienie biletu i przestrzeganie regulaminu porządkowego? Czy istnieją sposoby pozyskiwania szerszej wiedzy o odwiedzających w poszczególnych placówkach? Czy zwyczajem pracowników muzeów jest próba nawiązywania kontaktów z onieśmielonymi niekiedy odwiedzającymi? Czy pracownicy mają predyspozycje do nawiązywania takich kontaktów? Czy ograniczają się jedynie do reakcji w przypadku naruszeń regulaminu? Turystyka i muzealnictwo to partnerzy sobie potrzebni, wręcz niezbędni. Rola Towarzystwa w zbliżeniu obu stron i kształtowaniu wzajemnej współpracy jest zasadnicza, a lista problemów szczegółowych daleko szersza od tu zasygnalizowanych.

Centrum Edukacji Ekologicznej, Kultury i Ochrony Środowiska w Piotrkowie Trybunalskim

Placówka nasza powstała w maju 1998 r. w Piotrkowie Trybunalskim, z inicjatywy osób zainteresowanych problemami szeroko rozumianego środowiska przyrodniczego jak i relacji przyroda - społeczność ludzka.

Centrum jako samodzielne stowarzyszenie posiada osobowość prawną i obejmuje swym działaniem przede wszystkim Region Piotrkowski i rejon środkowego Nadpilicza.

Podstawowym celem stowarzyszenia jest kształtowanie świadomości i kultury ekologicznej w duchu har-



monijnego rozwoju jednostki jak i społeczeństwa w środowisku przyrodniczym.

Do założonego podstawowego celu stowarzyszenie zmierza różnymi drogami, a przede wszystkim inicjuje i koordynuje edukację ekologiczną w regionie, oraz prowadzi działalność dydaktyczno-oświatową, propagandową i wychowawczą na różnych poziomach kształcenia, w tym:

- organizuje przyrodnicze zajęcia terenowe, rozwijające wrażliwość na piękno i znaczenie przyrody, jak również na zagrożenia wynikające z degradacji środowiska
- działa na rzecz zachowania jak najlepszego stanu przyrody
- stymuluje rozszerzenie świadomości społecznej o idee harmonijnego rozwoju, udoskonalania wewnętrznego, kultury czasu wolnego i zdrowego stylu życia
- organizuje spotkania, konferencje i warsztaty oraz uczestniczy w rozmaitych formach działań pokrewnych organizacji
- wydaje materiały propagandowe oraz publikacje książkowe i broszurowe
- organizuje plenery, wystawy i konkursy
- popularyzuje wiedzę ekologiczną przez audycje radiowe
- współpracuje z organizacjami oraz instytucjami z kraju i zagranicy (Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Beł-

chatowie, Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych w Moszczenicy, Miejski Ośrodek Kultury i Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Piotrkowie Trybunalskim, Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi w Krośnie, Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła” w Łodzi, Fundacja Ekologiczna „Zielona Szkoła” w Łodzi, Polski Klub Ekologiczny w Gdańsku, Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot w Bielsku Białej, Szwedzko-Polskie Towarzystwo Ochrony Środowiska w Sztokholmie, WWF Sweden, grupa ekologów z Danii)

Działania Centrum można zgrupować następująco:

I. Działalność edukacyjna.

II. Działalność informacyjno-propagandową

I Działalność edukacyjna

1. Szkolenia i warsztaty :

- Ekologik - cykl warsztatów dla nauczycieli z różnych części Polski (nowe pomysły i metody pracy w nauczaniu ekologii)

- szkolenie instruktorów „Wtajemniczonych w природę” (przygotowanie do terenowych zajęć przyrodniczo-ekologicznych z dziećmi wg projektu „Przeżyj to sam”)

- szkolenie przygotowujące nauczycieli regionu piotrkowskiego do realizacji programu aktywnej edukacji ekologicznej „Czysta Wisła i Rzeka Pomorza” (współpraca z Fundacją Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi w Krośnie)

- realizacja projektu utworzenia użytku ekologicznego w rejonie wsi Bronisławów na Zbiorniku Sulejowskim (miejsce atrakcyjne pod względem fauny i flory) - do celów szkoleniowych i dydaktycznych

2. Zajęcia z dziećmi i młodzieżą :

- zajęcia terenowe (edukacja - przyrodniczo - ekologiczna) dla dzieci klas I-III szkół podstawowych (specjalnie przygotowane ścieżki dydaktyczne w podmiejskim lesie wolborskim wg scenariusza „Wstęp do lasu”)

- zajęcia przyrodnicze na miejscu w szkołach podstawowych (program edukacyjny „Ptakiem być” do realizacji w sezonie zimowym)

- zajęcia terenowe dla dzieci w wieku przedszkolnym - (plenery plastyczne)

- konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży (w tym dla dzieci ze specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych - „Przyjaciół przyrody” ; konkursy - malowanie na asfalcie przy okazji imprez okolicznościowych)

- olimpiady (na szczeblu wojewódzkim przy współpracy z Zespołem Szkół Odzieżowych i Kuratorium Oświaty w Piotrkowie Tryb.) i konkursy wiedzy ekologicznej (np. z okazji imprez Dzień Ziemi, Dzień Dziecka, Dzień Ochrony Środowiska)

- turnieje turystyczno krajoznawcze

- prelekcje i wycieczki na terenie Przedborskiego Parku Krajobrazowego

- wystawy prac dzieci i młodzieży (pokonkursowe)

- akcje letnie „Zielone wakacje” przeznaczone dla dzieci spędzających wakacje w mieście (plenery plastyczne, wycieczki do rezerwatów Ziemi Piotrkowskiej)
- zajęcia dydaktyczne w nowo utworzonej leśnej osadzie w Kole (współpraca z Nadleśnictwem Piotrków)

3. Wystawy promujące w szczególności Region i Nadpilicza (Galeria Arkady w Tomaszowie Mazowieckim, BWA i muzeum w Piotrkowie Trybunalskim)

4. Plenery - coroczny ogólnopolski plener fotograficzny „Natura i Krajobraz” przy współpracy z Radomszczańskim Towarzystwem Fotograficznym im. E. Osterloffia i plenerowe wystawy.

5. konferencje (np. III Krajowa Konferencja „Ochrona Przyrody a Turystyka” - „Turystyka w Parkach Krajobrazowych”)

II Działalność informacyjno propagandowa i wydawnicza

1. Współpraca z mediami
- współtworzenie cotygodniowego magazynu ekologicznego emitowanego przez Radio Piotrków - „Ekolodzy dla społeczeństwa” (propagowanie wartości naturalnej przyrody, jej ochrony, informowanie społeczeństwa o istotnych wydarzeniach mających związek z ekologią, o podejmowanych inicjatywach i inwestycjach ekologicznych)

2. Propagowanie akcji ogólnopolskich i międzynarodowych (poprzez wydawanie plakatów okolicznościowych - „Sprzątanie Świata”, „Translacje” itp.)

3. Publikacje (w celu promocji i sprzedaży) - albumy fotograficzne: „Parki Ziemi Piotrkowskiej”, „Rezerваты Ziemi Piotrkowskiej”, „Krajobrazy znad Pilicy”, „Pilica

piękno zagrożone”, „Skarby znad Pilicy”; monografie Parków Krajobrazowych Ziemi Piotrkowskiej; mapy Sulcowskiego i Przedborskiego Parku Krajobrazowego i film przyrodniczy pt. „Płazy”.

Zachęcamy wszystkich zainteresowanych do korzystania z naszej oferty promocyjnej i organizacyjnej



Nasz adres:

Centrum Edukacji Ekologicznej, Kultury i Ochrony Środowiska
Al. 3 Maja 28/38
97 - 370 Piotrków Trybunalski
e-maile : cedecko@poczta.onet.pl
tel/fax (044) 649-84-38

JOANNA KOSTRZEWA

Szansa dla Neru

Ner, jeden z większych dopływów Warty i jedna z głównych rzek województwa łódzkiego, stanowi obecnie drastyczny przykład wpływu działalności człowieka na środowisko przyrodnicze. Jeszcze do niedawna rzeka ta przyjmowała ścieki z terenu łódzkiej aglomeracji miejskiej w ilości dziesięciokrotnie przewyższającej ilość wody niesionej przez górny bieg Neru. W efekcie tego, w rzece brak tlenu, a wskutek tego odstrasza obrzydliwym zapachem wyczuwalnym ze znacznej odległości, odrażającym wyglądem zawiesiny i obecnością strzępów grzybów ściekowych. Wszystko to wyklucza możliwość wykorzystania wód Neru do celów gospodarczych, a tym bardziej rekreacyjnych.

Świadomość, że tak duży ośrodek przemysłowy jak Łódź potrzebuje oczyszczalni ścieków, zrodziła się już przed drugą wojną światową. Efektem tego w 1932 roku uruchomiono na Lublinku oczyszczalnię ścieków, która była częściową realizacją projektu Lindleya i dysponowała jedynie piaskownikami i taśmowymi sitami Geigera. Ponieważ zatrzymywały one tylko grubszą zawiesinę, do Neru, a stąd do Warty i Odry płynęły prak-

tycznie nie oczyszczone łódzkie ścieki. W latach siedemdziesiątych dużo mówiło się o budowie nowej, zaprojektowanej na szeroką skalę, nowoczesnej oczyszczalni ścieków dla Łodzi. Wyznaczano kolejne daty jej uruchomienia i rozważano optymistyczne perspektywy oczekiwanych efektów jej pracy. Wreszcie po wielu latach budowy w 1994 roku do użytku oddano kraty i piaskowniki grupowej oczyszczalni ścieków (GOŚ) na Smulsku, a w 1997 r. uruchomiono pierwszy ciąg technologiczny oczyszczania biologicznego. Dzięki temu około 40% ścieków (90 tys. metrów sześciennych) oczyszczane jest w pełni. Na przełomie 1998 i 1999 r. ruszyły kolejne ciągi technologiczne. W najbliższym czasie planuje się przyłączenie wybudowanego już, kolektora dla ścieków z Pabianic.

GOŚ jest największą w Polsce i szóstą co do wielkości oczyszczalnią ścieków w Europie. W związku z jej funkcjonowaniem oczekiwane należy stopniowej poprawy jakości wody w Nerze. Stwarza to szansę dla odbudowy w tej rzece zespołów organizmów na drodze rekolonizacji, czyli ponownego zasiedlenia. W ekosys-

temach wodnych ta właściwość środowiska naturalnego naprawia straty powstałe na skutek naturalnie występujących fluktacji, np. powódź lub susza, jak również zmiany spowodowane działalnością człowieka, tj. zanieczyszczenia, modyfikacje koryta rzecznej itp. Zjawisko ponownego zajmowania sztucznie lub naturalnie opustoszałego habitatu było wielokrotnie badane na przykładzie bezkręgowców, a od kilkadziesiąt lat obiektywnym warunkiem zasiedlenia tego obszaru badań są również ryby. Uzyskane wyniki potwierdziły, że organizmy te szybko kolonizują badany teren. Czas potrzebny na to waha się od kilku godzin do kilku miesięcy, a w niektórych przypadkach trwa latami. Zależy to od kilku czynników. Po pierwsze, ważne jest, aby organizmy przybywające na nowy teren znalazły tam korzystne warunki bytowania, co jest warunkiem zasiedlenia tego ob-



szaru. W Nerze, proces ten będzie postępował powoli, wraz z polepszaniem się jakości wody. Ponadto dla ryb niezwykle istotne będzie wytworzenie bazy pokarmowej. Po drugie, ważna jest ogólna zdolność organizmów do migracji. W przypadku ryb, ich mobilność można podzielić na cztery kategorie: niedalekie wędrówki w obrębie arealu występowania, dalsze przemieszczenia się tzw. wędrównych frakcji jako populacji w poszukiwaniu nowych siedlisk, sezonowe i rozrodowe migracje oraz zmiany habitatów, odbywające się zwykle na dużą skalę, związane z ontogenezą danego gatunku. Po trzecie wreszcie, oczywiste jest, że aby możliwa była rekolonizacja, istnieć musi tzw. „źródło kolonizatorów”. Wszystkie badania podkreślają, że tempo omawianego procesu zależy wprost proporcjonalnie od odległości między „źródłem” a obszarem docelowym.

Mówiąc o rekultywacji zdegradowanych systemów rzecznych, zwykle podkreśla się rolę górnego, już nie zanieczyszczonego biegu rzeki, który ciągle doprowadzając czystą wodę umożliwia tym samym tak zwane samooczyszczanie się wód. Stanowi on również potencjalną bazę dla odnowy flory i fauny. W Nerze obecność ryb stwierdzono jedynie w odcinku źródłowym, do granic miejskiej zabudowy Łodzi. W latach 1985 - 1988, w trakcie badań dra. M. Przybylskiego z Katedry Ekologii i Zoologii Kręgowców UŁ, złowiono tam następujące gatunki: ciernik, kielb, śliz, koza i karaś. Brak jednak danych o obecnym stanie ichtiofauny na tym stanowisku. Ważne jest zatem zwrócenie uwagi na pozostałe „źródła kolonizatorów” w omawianym dorzeczu, którymi mogą być dopływy, wciąż pozostające relatywnie czyste. Jak zatem przedstawia się skład ichtiofauny głównych dopływów Neru?

W latach 1996 - 98 badano ichtiofaunę Bełdówki, Pisi I, Pisi II, Dobrzyńki, Nidy, Gnidzy i Lubczyny. Zdecydowanymi dominantami pod względem liczebności były śliz i kielb, a więc gatunki charakterystyczne dla cieków tej wielkości. Często łowiono również okonia i szczupaka. W ichtiofaunie dopływów Neru zaznacza się również wpływ okolicznych stawów hodowlanych, o czym świadczy obecność karasia srebrzystego, słonecznicy, czy masowe występowanie narybku płoci na stanowisku w Gnidzie. W żadnym z terminów badawczych nie stwierdzono obecności ryb w Lubczynie. Ich brak wykazały również wcześniejsze badania dra M. Przybylskiego z lat 1985 - 88. Gruba warstwa zagniwającego osadu świadczy o okresowym zanieczyszczeniu tej rzeki ściekami, najprawdopodobniej z pobliskiego dużego gospodarstwa hodowlanego. W porównaniu z latami 1968 - 73, kiedy podobne badania prowadził prof. Tadeusz Penczak z Katedry Ekologii i Zoologii Kręgowców UŁ, obecnie na żadnym stanowisku w Bełdówce, Pisi I, Pisi II i Nidzie nie stwierdzono ponownie jelca, a w Gnidzie nie odnotowano występującego tu kiedyś miętusa. Ichtiofauna dopływów Neru wygląda raczej ubogo na tle innych dorzeczy podobnej wielkości rzek nizinnych. Do takiego stanu przyczyniła się niewątpliwie degradacja Neru, co stworzyło swoistą barierę dla swobodnych migracji ryb w obrębie całego systemu rzecznej. Ponadto omawiane dopływy są niewielkimi strumieniami, które często traktowane są jak własność nicyzja i śródpolny rów. Znane są więc praktyki kłusownictwa w tych rzekach, jak również niekontrolowanego wprowadzania do tych wód zanieczyszczeń, np. z gospodarstw hodowlanych, czy też nierzadkie przypadki mycia beczek po nawozach.

Kolejnym „źródłem kolonizatorów” może być też Warta, do której uchodzi Ner. W rzece tej na stanowisku zlokalizowanym powyżej ujścia Neru zdecydowanym dominantem pod względem liczebności była płoć, stwierdzono tu ponadto występowanie szczupaka, okonia, jazia, krapia i sandacza. Zaskakująco dobrze wygląda sytuacja na stanowisku poniżej ujścia Neru. Obok płoci stosunkowo liczny był również krap, szczupak i okoń. Złowiono tu też duże okazy jazia i pojedynczego osobnika uklei.

Problemy rekultywacji zdegradowanych ekosystemów rzecznych stanowią obecnie przedmiot wielu programów badawczych i stwarzają pole do popisu dla praktycznego zastosowania dotychczasowej wiedzy ekolo-

gicznej. Optymizmem napawają przypadki odbudowy zgrupowań organizmów w tak niegdyś zanieczyszczonych rzekach jak Ren i Tamiza. W rzece Svatce w Czechach zaobserwowano wzrost liczby gatunków ryb z 7 do 17 w rok po uruchomieniu oczyszczalni ścieków w Brnie. W Polsce stwierdzono regenerację wielu populacji ryb w Pilicy wraz z

RYSZARD BONISŁAWSKI

Towarzystwo Strzeleckie w Łodzi

Postanowieniem Księcia Namiestnika z dnia 18 września 1820 r. Łódź została włączona do wielkiej rodziny miast przemysłowych. W celu przyciągnięcia osadników udzielono im wielu przywilejów zagwarantowanych umową rządową - m. in. przywilej powołania Towarzystwa Strzeleckiego „pod warunkiem - jak nakazano - że takowe za prywatne uważane będzie”. W 1824 r. sukiennicy śląscy z osady Nowe Miasto w Łodzi spotkali się na wielkanocnym zgromadzeniu i uchwalili coroczne strzelanie do tarczy w uroczystość Zielonych Świątek. Wybrano także tymczasowy teren na strzelnicę - w wyrobiskach cegielnianych (dziś okolice ul. Jaracza i pl. Dąbrowskiego). Pierwsze strzelanie ustalono na 7 czerwca, ułożono też statut Towarzystwa i wyznaczono nagrody dla najlepszych zawodników. Warto przypomnieć, że pierwszym Królem Kurkowym został Gotlieb Strauch, po nim tytuł zdobywali Polacy: w 1825 r. burmistrz Antonii Czarkowski, a w rok później Jan Gozdowski, kasjer miejski. W 1826 zawody zaszczylił obecnością Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieliński, twórca przemysłowej Łodzi. Przynależał on władzom Towarzystwa wyznaczenie miejsca pod właściwą strzelnicę i zapewnił strzelcom swoją opiekę.

Strzelania odbywały się tradycyjnie obok cegielni (w latach 1831 - 33 zostały one zawieszane z uwagi na sytuację polityczną). Po wznowieniu zawodów zadbało o jednolite umundurowanie strzelców, a regulamin oparto na wzorcach wojskowych. Liczba stałych członków wzrosła do 166 osób i składki pozwoliły wynajmować klubowe pomieszczenia w zajezdni J. Adamowskiego oraz nadać uroczystościom należyty rangę i oprawę.

W 1845 r. Towarzystwo otrzymało własną siedzibę i strzelnicę na skraju parku miejskiego (dziś Źródlińska), przy południowej części Wodnego Rynku. Drewniany dom strzelecki przypominał formą typowy dom tkacza, jego wnętrze zdobiły tarcze i trofea, a w szafach i na ścianach znajdowały się strzelby i akcesoria militarne, zaś na widocznym miejscu wisiała ozdobna tablica z wypisanymi nazwiskami wszystkich królów tarczowych.

Przebieg zawodów był podporządkowany wieloletniej tradycji: rozgrywano je w drugi i trzeci dzień Zielonych Świątek, a w roli obserwatorów uczestniczyły tysiące łodzian.

poprawą jakości wody. Ryby pojawiły się nawet w tych odcinkach rzeki, w których wcześniej ich nie zarejestrowano. Czas pokaże, czy o podobnych sukcesach będziemy mogli mówić także w przypadku Neru.

(Przedruk z „Aury” nr 12/1999)

O godzinie 9.00 członkowie Towarzystwa w zielonych mundurach, ze strzelbami na ramieniu formowali się w wojskowym szyku na starym rynku (dziś Plac Wolności) przed ratuszem. Starszyzna zapraszała burmistrza, który także w mundurze stawał na czele orszaku. Rozwijano chorągiew i przy wtórze orkiestry wszyscy ru-



(fot. Archiwum)

Dom Towarzystwa Strzeleckiego przy Wodnym Rynku

szali do domu ostatniego Króla Kurkowego. Dołączał on do orszaku, przybrany w odznaki swej godności - wielką gwiazdę na piersiach i zieloną haftowaną szarfę przez plecy. Strzelanie trwało dwa dni, każdy miał prawo do trzech strzałów. Goście mogli strzelać po złożeniu opłaty 7 zł. i 6 gr. Sześciu pierwszych zawodników odbierało nagrody pieniężne w wysokości od 180 do 10 zł., a nowy Król wyprawiał bal dla członków Towarzystwa. Konkurs strzelecki był zachętą do organizowania wielkiego festynu na Wodnym Rynku. Karuzele, loterie, huśtawki, wysokie i namydlone słupy z nagrodami, jarmarczne kramy oraz tańce wspomniano później jeszcze przez wiele miesięcy.

W 1849 r. pojawiła się dodatkowa, ogólnie dostępna forma zawodów, polegających na strzelaniu do wielkiego ptaka, osadzonego na wysokim drzewie za parkiem. Zwycięzał ten, który stracił ostatnią cząstkę drewnianej rzeźby. Nagrodą było 20 zł. i tytuł króla podrzędnego.

Kiedy w 1855 r. pojawił się w naszym mieście Karol Scheibler - przysły potentat przemysłowy, władze miasta przekazały mu część parku wraz z domem strzelców, potraktowanym jako tymczasowa siedziba jego rodziny.

Towarzystwo otrzymało w zamian narożną część parku po wschodniej stronie Wodnego Rynku. Wybudowano na nim duży parterowy dom i strzelnicę, w budynku powstała obszerna sala zebrań. Wydarzenia rewolucyjne 1905 r. położyły kres działalności Towarzystwa, władze miejskie przejęły broń, wyposażenie i bu-

ALEKSANDER ŁYNKA

„Dwójka” ma już 95 lat!

W krajobraz i historię przemysłowej Łodzi wpisało się II Liceum Ogólnokształcące im. Gabriela Narutowicza, pierwsza w naszym mieście szkoła średnia z polskim językiem nauczania. Jest ona kontynuatorką działalności Progimnazjum Polskiego założonego przez Józefa Radwańskiego, Męskiego Gimnazjum Klasycznego Kazimierza Tomaszewskiego i przedwojennego II Męskiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza.

Historia "Dwójki" zaczyna się w roku 1904, kiedy Józef Radwański, na podstawie zezwolenia wydanego przez Ministerstwo Oświaty (Nr 40711) zorganizował 2-klasową szkołę prywatną. Jej zadaniem było przygotowanie młodzieży do podjęcia nauki w szkołach średnich. Właściciel i dyrektor szkoły miał ambitne plany stworzenia placówki o charakterze pełnej szkoły średniej typu gimnazjalnego. W 1906 r. Radwański przekształcił szkołę w Prywatne Progimnazjum Męskie Filologiczne z kursem czterech klas niższych, realizujących program rządowego gimnazjum. Rewolucja 1905 roku z hasłami m.in. walki o polskość szkolnictwa umożliwiła właścicielowi uzyskanie, jako pierwszemu w Łodzi zakładowi naukowemu, pozwolenia na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego. Dlatego szkoła w powszechnym obiegu była nazywana Progimnazjum Polskim Radwańskiego.

Placówka miała duże problemy lokalowe. Początkowo mieściła się w budynku przy ul. Cegielnianej 11 (dzisiaj Jaracza). Typowa dla łódzkiej secesji narożna, czteropiętrowa kamienica nie miała charakteru szkolnego i dlatego służyła tylko dwa lata. Znaczny wzrost liczby uczniów, który nastąpił w 1906 r. zmusił Radwańskiego do poszukiwań nowego budynku. Stała się nim kamienica przy ul. Zachodniej 9. już nie istniejąca ponieważ została wyburzona w latach pięćdziesiątych, kiedy na tym miejscu wybudowano nowe bloki mieszkalne. Ze wspomnień uczniowskich wiemy, że nie był to również typowy budynek szkolny. Na potrzeby szkoły zajęto trzy piętra frontu i wydzieloną część podwórka, na którym prowadzono lekcje gimnastyki. Dom był stary, dosyć zniszczony i pozbawiony kanalizacji. Jednak ilość i wielkość uzyskanych wówczas pomieszczeń zdecydowanie polepszyła warunki nauki. Troska dyrektora o estetykę i czystość sal lekcyjnych znalazła odbicie w raportach i sprawozdaniach wizytatorów.

Do szkoły uczęszczało ponad 300 uczniów, którzy uczyli się w klasach: przedwstępnej, wstępnej oraz

dynek, który oddawano w dzierżawę różnym organizacjom społecznym i kulturalnym. Mieściły się tu m. in. Miejski Uniwersytet Powszechny i kino „Oświatowe”. W 1933 r. stary budynek rozebrano, a na jego miejscu posadzono parkowe drzewa. Dziś pozostaje tylko w pamięci dawnych bywalców kina.

pierwszej, drugiej i trzeciej gimnazjalnej. Wśród uczniów znalazła się liczna grupa uczestników strajku szkolnego w 1905 r., którzy zostali karnie wydaleny z rosyjskich gimnazjów Łodzi i okolicy. Wywodzili się oni z różnych warstw społecznych, od inteligencji po robotników fabrycznych. Ułatwiała to nauczycielom kształtowanie prawidłowych postaw społecznych. Grono pedagogiczne składające się z 13 nauczycieli i jednej nauczycielki swoje stosunki z uczniami oparło na wzajemnym zaufaniu. Wpływało to korzystnie na osiągane wyniki dydaktyczne. Mimo trudnej z reguły sytuacji materialnej absolwentów, wielu z nich kontynuowało dalszą naukę w wyższych klasach gimnazjalnych, szkołach handlowych, seminariach nauczycielskich i duchownych.

Grono pedagogiczne włączyło się też czynnie do walki z analfabetyzmem. Od 1905 r. były organizowane tajne, bezpłatne kursy czytania i pisanie dla robotników i robotnic łódzkich. Szeroko zakrojona akcja obejmowała swoim zasięgiem nawet do 300 słuchaczy jednocześnie. W działalności tej szczególnie zasłużyli się Józef Radwański, Aleksander Jankowski i Kazimierz Tomaszewski. Po przejściu kursów przez Polską Macierz Szkolną nadal były one organizowane w pomieszczeniach szkoły przy ul. Zachodniej 9. Z inicjatywy Radwańskiego w latach 1908-1914 były tam organizowane tajne kursy nauczycielskie umożliwiające nauczycielom Łodzi i okolic doskonalenie umiejętności zawodowych i podnoszenie świadomości narodowej. W krótkim czasie szkoła Radwańskiego z niewielkiej placówki oświatowej stała się ważnym ośrodkiem walki o polskość na terenie Łodzi.

Sukcesy dydaktyczne i organizacyjne nie oznaczały zaspokojenia wszystkich marzeń dyrektora Radwańskiego, który miał nadzieję na przekształcenie swojego progimnazjum w pełne 8-klasowe gimnazjum. Jednak władze rosyjskie uzależniały udzielenie koncesji na prowadzenie gimnazjum z prawami szkoły publicznej od wprowadzenia języka rosyjskiego jako języka wykładowego. Na to z kolei nie chciał się zgodzić właściciel szkoły traktujący ją jako aktywną placówkę walki o polskość. Było więc oczywiste, że Radwański nie otrzyma od władz zaborczych upragnionej koncesji. Dopiero zmiana sytuacji politycznej w czasie I wojny światowej i przejście szkoły pod nadzór pedagogiczny organizujących się polskich władz oświatowych przybliżyły nadzieję na realizację celu. Długoletnie zabiegi zostały

uwieńczone sukcesem w dniu 27 lipca 1917 r., kiedy Dyrektor Departamentu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reskrytem nr 2400 wyraził zgodę na przekształcenie progimnazjum w ośmioletnie gimnazjum. Przeprowadzona w marcu 1918 r. wizytacja ministerialna potwierdziła w pełni wysoki poziom nauczania i wychowania oraz przygotowanie organizacyjne placówki do przekształcenia jej w pełne gimnazjum. Kolejnym potwierdzeniem znaczącej pozycji szkoły w środowisku łódzkim było zaproponowanie dyrektorowi Radwańskiemu objęcie stanowiska pomocnika inspektora szkolnego Łódzkiego Okręgu Naukowego.

Nastąpiła zmiana właściciela szkoły, którym został długoletni nauczyciel matematyki i pomocnik dotychczasowego dyrektora - Kazimierz Tomaszewski. Powierzył on obowiązki dyrektora gimnazjum Ignacemu Roślińskiemu. Rozwój szkoły zmusił właściciela i dyrektora do zmiany budynku. Przeniesiono ją do kamienicy przy ul. Ogrodowej 26. Był to jeden z trzech budynków wybudowanych przez I. K. Poznńskiego dla robotników własnej fabryki, zwanych w gwarze łódzkiej "famułami". Z byłych wspomnień uczniów wynika, że gimnazjum zajmowało dwa piętra od podwórka. Sale lekcyjne były obszerne ale klatka schodowa wąska i ciemna. Właśnie ta klatka schodowa i ciemne korytarze zatłoczone "rozbrykanym tłumem uczniów" najbardziej utkwiły w pamięci ówczesnym gimnazjalistom. Dyżurujący tam podczas przerwy nauczyciel musiał włożyć wiele wysiłku w poskromienie nadmiaru sztubackich temperamentów.

Uczniowie Męskiego Gimnazjum Klasycznego Kazimierza Tomaszewskiego byli jednolicie ubrani w czarne mundurki ze sztywnymi wysokimi kołnierkami. Na kołnierkach z niebieską lamówką były wyhaftowane srebrne lub złote faliste kreski oznaczające klasę. Uczniowie klasy ósmej - maturalnej - nosili na kołnierzu wyhaftowane złote palmy. Na głowach uczniowskich znajdowały się charakterystyczne, wzorowane na francuskich czapkach wojskowych, kepi z niebieskimi wypustkami. Zimą noszone były granatowe płaszcze z dwoma rzędami złotych guzików. Strój ten, różniący się od noszonego w pozostałych łódzkich szkołach, wyróżniał uczniów szkoły Tomaszewskiego spośród innych gimnazjalistów. Dodatkowym wyróżnikiem i jednocześnie symbolem szkoły stał się sztandar ufundowany w 1922r. przez Komitet Rodzicielski. Na jednej stronie sztandaru widnieje biały orzeł na czerwonym tle i napis: "1922 - Nauka i praca Ojczyznę wzbogaca". Na drugiej stronie,

na niebieskim tle patron młodzieży św. Stanisław Kostka i napis: "Gimnazjum K. Tomaszewskiego w Łodzi". Wręczenie młodzieży sztandaru zbiegło się z pierwszą w dziejach szkoły maturą. Nazwiska absolwentów wskazują, że uczniami szkoły byli przedstawiciele mozaiki narodowościowej charakterystycznej dla ówczesnej Łodzi: Polacy, Żydzi i Niemcy.

Pod koniec lat dwudziestych okazało się, że w wielkim ośrodku przemysłowym jakim była Łódź brakuje tanich, a tym samym powszechnie dostępnych średnich szkół państwowych. Na 34 szkoły średnie tylko dwie były szkołami państwowymi - jedno gimnazjum męskie i jedno żeńskie. Ponieważ do gimnazjum Tomaszewskiego uczęszczała w znacznej części młodzież pochodzenia robotniczego działacze łódzkiej organizacji PPS podjęli w początkach 1929 r. rozmowy z właścicielem szkoły i zaproponowali mu jej upaństwowienie. Po uzyskaniu jego zgody przedstawiono resortowi oświaty konkretne propozycje dotyczące zmiany statusu placówki. W czerwcu 1929 r. zapadła decyzja o upaństwowieniu gimnazjum.

Rok szkolny 1929/1930 szkoła rozpoczęła jako placówka państwowa, co potwierdził dekret Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: Wobec nabycia przez Skarb Państwa gimnazjum męskiego Kazimierza Tomaszewskiego w Łodzi ul. Ogrodowa 26, Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na mocy rozporządzenia z dnia 31 lipca 1929 r. Nr II 20858/29 utworzył z dniem 17 lipca 1929 r. nowe gimnazjum państwowe męskie w Łodzi. Gimnazjum temu Minister W.R. i O.P. reskrytem z dnia 23 sierpnia 1929 r. Nr 22058/29 nadał nazwę: "Państwowe Gimnazjum im. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza w Łodzi". Dyrektorem szkoły został mianowany dotychczasowy nauczyciel fizyki Rajmund Bromirski. Po nim obowiązki te piastowali w okresie międzywojennym kolejno ks. Józef Orłowski, Celestyn Dobrzański i Hieronim Urban.

Początkowo szkoła mieściła się nadal w budynku przy ul. Ogrodowej 26, ale lokal ten nie pozwalał na dalszy rozwój placówki i zaczęto szukać nowego locum. Po długich staraniach udało się przenieść gimnazjum do siedziby przy ul. Targowej 63. Gmach ten był uprzednio zajmowany przez łódzką Izbę Przemysłowo-Handlową. Po gruntownym remoncie i adaptacji pomieszczeń na potrzeby oświatowe uzyskano budynek szkolny z prawdziwego zdarzenia. Z przestronnymi, ja-

snymi salami i dużym zapleczem rekreacyjno-sportowym. Urządzono gabinety fizyczny i chemiczny, pracownię biologiczną i zajęć praktycznych oraz basen do hodowli ryb. W tak świetnych warunkach rozpoczęto naukę w dniu 1 września 1933 r. Wspaniały rozwój szkoły został przerwany przez wybuch II wojny światowej. Szkoła została przez okupantów zamknięta, a budynek zajęty przez "Deutsche Volksliste", następnie przez niemiecką szkołę dla chłopców i w końcowym okresie okupacji przez wojsko.

Liczni nauczyciele i uczniowie Państwowego Gimnazjum im. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza w Łodzi znaleźli się wśród tych, którzy złożyli swoje życie w obronie ojczyzny. W kampanii wrześniowej 1939 r. zginęli: prof. Jan Cepuch i Edward Pokorski absolwent z 1938 r. Rozstrzelani przez Niemców zostali ks. Kaczyński (nauczyciel religii) i Jerzy Wnukowski absolwent z 1933 r. Zamordowani w hitlerowskich obozach koncentracyjnych zostali absolwenci - Jerzy Trębacki i Tadeusz Waricelli. W sowieckich więzieniach i łagrach zamordowano: prof. Ernesta Czabaka, prof. Antoniego Czaplńskiego i absolwenta kpt. Mieczysława Tkacza. W Powstaniu Warszawskim polegli absolwenci Zbigniew Gruszczyński i Tadeusz Błachuta. Wymienionych zostało zaledwie kilka nazwisk, ale uczniowie szkoły walczyli i ginęli na wszystkich frontach II wojny światowej, na których dane było walczyć i ginąć Polakom.

Pierwsze, po II wojnie światowej, rozpoczęcie roku szkolnego nastąpiło już 1 lutego 1945 r. Był to wynik działań dyrektora szkoły Norberta Flakiewicza oraz przedwojennych nauczycieli. Nauka odbywała się w odzyskanym budynku przy ul. Targowej 63. Zajęcia lekcyjne prowadzone były na dwie zmiany: przed południem dla młodzieży i po południu dla dorosłych i pracującej młodzieży. Dzięki zapałowi i aktywności uczniów oraz nauczycieli pierwsza wojenna matura odbyła się już w maju 1948 r. Zmiany w obyczajowości doprowadziły w 1956 r. do przekształcenia szkoły z męskiej w koedukacyjną. Rozbudowa budynku szkolnego, modernizacja bazy dy-

daktycznej i wysoki poziom nauczania w szkole były zastugą dyr. Flakiewicza, który kierował placówką do 1962 r. Po jego odejściu kolejnymi dyrektorami II Liceum Ogólnokształcącego byli: Genowefa Adamczewska, Bożena Burawska, Wiesława Małkiewicz, Jadwiga Sadłocha. We wrześniu 1965 r. szkoła otrzymała budynek przy ul. Nowej 11/13. Nowy gmach "tysiąclatki" został wybudowany ze składek spółdzielczości pracy Widzewa i bogato wyposażony w sprzęt i pomoce naukowe. Stary budynek przy ul. Targowej został przekazany Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej.

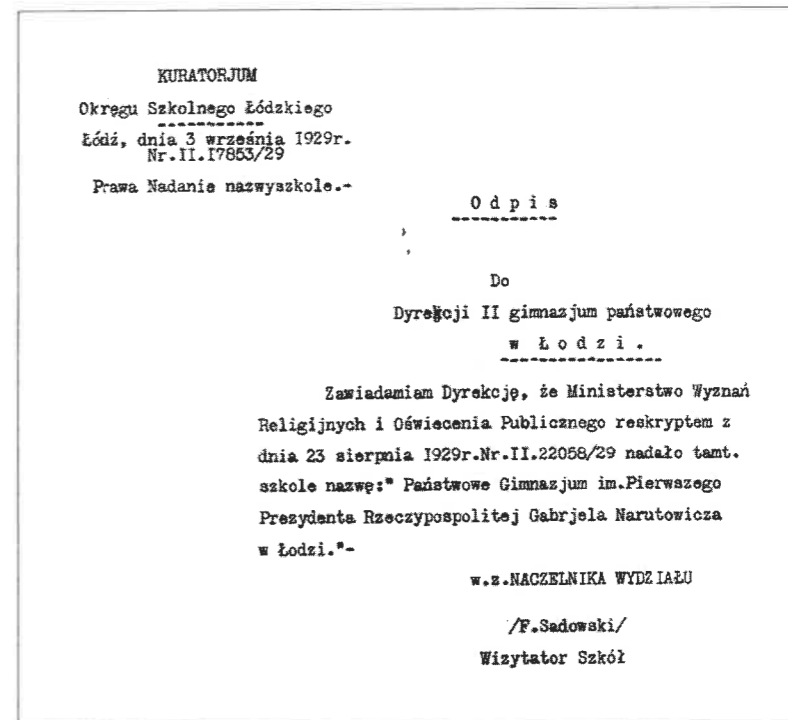
Mimo nowych murów, kultywowana jest tradycja „starej” szkoły. Potwierdzają to kolejne zjazdy absolwentów, z których pierwsze trzy zostały zorganizowane jeszcze przed II wojną światową (pierwszy w 1923 r.). Kolejne w 1964, 1980, 1984, 1994 i 1999. Systematycznie są również organizowane spotkania absolwentów z okazji "okrągłej" rocznicy matury. Jedno z najciekawszych miało miejsce w 1998 r., kiedy w pięćdziesięciolecie matury spotkali się absolwenci z 1948 r. W Izbie Tradycji pieczołowicie przechowywane są stare kroniki, dyplomy i fotografie. W Dniu Patrona Szkoły uczniowie, nauczyciele i absolwenci spotykają się na tradycyjnej Mszy Świętej w intencji profesorów i wychowanków

szkoły. W dniu tym, po uroczystym ślubowaniu, zostają przyjęci do społeczności szkolnej uczniowie klas pierwszych. Tradycją stało się pożegnanie absolwentów szkoły i wręczenie im pamiątkowych obwołów na świadectwa zawierających historię szkoły, tekst hymnu szkoły, wykaz nauczycieli oraz wykaz uczniów danego rocznika. Wręczane są wtedy Odznaki Absolwenta II LO, ze szczególnie cenną "złotą odznaką" przyznawaną najlepszemu uczniowi danego rocznika. Podczas tej uroczystości absolwenci składają ślubowanie i mocują na drzewcu sztandaru pamiątkową plaketkę tzw. "gwóźdź" (pierwszy został ufundowany w 1922 r.).

"Dwójka" to nie tylko tradycja. Szkoła od kilku lat plasuje się w czołówce łódzkich "ogólniaków". Renomę placówki potwierdza również duża liczba kandydatów. Dewizą II Liceum Ogólnokształcącego im. Gabriela Narutowicza w Łodzi jest "Dobro Rzeczypospolitej - najwyższym celem", tak jak przed pierwszą i drugą wojną światową.



Fragm. okładki książki wizytacyjnej szkoły nr 2 z 1925 r.



Z Liceum Ogólnokształcącym im. G. Narutowicza w Łodzi ściśle związana jest działalność Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej. Dzieje się to za sprawą nie tylko lokalizacji Centrum w budynku szkoły przy ul. Nowej 11/13 ale i osoby jego szefa, a zarazem obecnego dyrektora Liceum - mgr. Dariusza Jędrasiaka. O działalności tej placówki, jej programie i dokonaniach informację można znaleźć w nr 1/2000 „Wędrownika” na str. 12. Warto dodać, że Regionalne Centrum Edukacji

JERZY ZIELIŃSKI

Nestler i Ferrenbach (1859 - 1945)

Siedemdziesiąt lat temu, a dokładnie 1 kwietnia 1930 roku, prezydent RP, prof. Ignacy Mościcki, dokonał w Łodzi otwarcia nowoczesnego szpitala przy ul. Zagajnikowej (obecnie ul. Kopcińskiego). Szpital - zbudowany



według projektu inż. arch. Wiesława Lisowskiego - za patrona otrzymał właśnie prezydenta Mościckiego.

Budowę szpitala rozpoczęto jesienią 1928 roku, a wiosną 1930 roku trzypiętrowy gmach był gotowy do użytku. Prace prowadziła znana łódzka firma budowlana Nestlera i Ferrenbacha.

Firma ta zapisała na swym koncie wzniesienie dużej ilości obiektów, które na stałe zostały wpisane w obraz naszego miasta. Założył ją, przybyły w 1859 roku z Saksonii, Karol Robert Nestler. Przedsiębiorca ten rozpoczął w Łodzi z wielkim rozmachem działalność budowlaną. To jego firma - niemal równocześnie - wybudowała trzy duże świątynie: katolicki kościół Podwyższenia św. Krzyża (1860 - 75), ewangelicko-augsburski kościół św. Jana (1880 - 84) oraz prawosławną cerkiew św. Aleksandra Newskiego (1880 - 84), a ponadto kościół baptystów przy ulicy Nawrot (1881 - 82).

W 1889 roku, Nestler wszedł w spółkę z architektem Henrykiem Ferrenbachem, tworząc firmę „Nestler i Ferrenbach”.

Ekologicznej w Łodzi działa już od 1994 roku i jest organizacją która od początku kładła nacisk na edukacyjny aspekt zagadnień środowiskowych, w tym - poprzez m. in. zajęcia terenowe - stricte krajoznawczych prezentując tereny obrzeża aglomeracji łódzkiej, ale także nie tracąc z pola widzenia wartościowych przyrodniczo i krajobrazowo obszarów parków krajobrazowych i rezerwatów leżących obecnie na terenie województwa łódzkiego, a nawet poza nim.

Do wybuchu I wojny światowej firma ta wybudowała m. in.: dom „Pod Gutenbergiem” przy ul. Piotrkowskiej (1896), Szkołę Rękodzielniczo-Przemysłową, obecnie Zespół Szkół Techniczno-Przemysłowych przy ulicy Żeromskiego (1901 - 03), kościół św. Wojciecha na Starych Chojnach (1902 - 07), kościół św. Anny (1904 - 05), szpital Anny Marii (1905), gmach Gimnazjum Niemieckiego (1909 - 10) i kilka pawilonów na terenie szpitala „Kochanówka” (1911 - 12).

Karol Robert Nestler zmarł w 1905 roku. Został pochowany na ewangelickim cmentarzu przy ul. Ogrodowej, w pobliżu grobowca Juliusza Kunitzera. Prowadzenie firmy przejął jego wnuk - Robert Nestler.

Biuro firmy mieściło się w budynku przy ul. Karolewskiej 41. Na wysokości pierwszego piętra, od strony ulicy, widniał (do roku 1945) napis „Nestler i Ferrenbach - 1859”. Na zapleczu firma dysponowała dużym magazynem.

W okresie międzywojennym, obok przedsiębiorstwa budowlanego, uruchomiono wytwórnię sprzętu sportowego - pod nazwą „Olmar” - produkującą rakiety tenisowe, narty, kije hokejowe itp. W roku 1929, na Powszechnej Wystawie w Poznaniu, wytwórnia ta została nagrodzona Wielkim Srebrnym Medalem. W tym czasie do największych osiągnięć przedsiębiorstwa budowlanego (zatrudniającego około 200 osób) należy zaliczyć wybudowanie osiedla robotniczego tzw. „domków biskupich” przy ulicy Wileńskiej (1928) oraz wspomnianego na wstępie szpitala im. Ignacego Mościckiego (1930). Henryk Ferrenbach zmarł w latach dwudziestych, ale wizytówka firmy nie uległa zmianie.

W czasie II Wojny Światowej małe ekipy budowlane firmy Nestlera przeprowadzały doraźne prace remontowe w łódzkich zakładach przemysłowych. Największa grupa była - niemal na stałe - zatrudniona przy wszelkiego rodzaju pracach na terenie ówczesnego Zellgarnu (Widzewska Manufaktura). Należy tu nadmienić, że w czasie okupacji u Nestlera pracowali wyłącznie Polacy.

Robert Nestler mieszkał (do stycznia 1945 r.) w willi - zbudowanej jeszcze za życia jego dziadka - przy ul. Łąkowej 13. Na frontonie willi, obok dekoracji o motywach roślinnych, można dostrzec (w kartuszu) symbole rzemiosła budowlanego: kielnię, obcęgi i trójkąt.

W budynku dawnej siedziby firmy „Nestler i Ferrenbach”,

GRAŻYNA KOBOJEK

Nekropolia na Retkini

Chociaż już w końcu lat dwudziestych XIX wieku retkinianie podjęli starania o zmianę przynależności parafialnej, jeszcze w pierwszych latach następnego stulecia wieś Retkinia należała do parafii w Pabianicach. Ponieważ znaczna odległość od tamtejszego kościoła stanowiła spore utrudnienie dla mieszkańców tej wsi, jednocześnie podjęli starania o uzyskanie pozwolenia na wybudowanie własnej świątyni. Przez długie lata ich dążenia nie były uwzględniane przez władze kościelne. Dopiero w roku 1910 (18 maja) został wydany dokument erekcyjny kościoła i parafii w Retkini.

Wcześniej, 23 maja 1909 roku odbyło się uroczyste wmurowanie i poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Retkini. Autorem planów i kosztorysu budowy został znany architekt łódzki, inżynier Stefan Leméné. W rok później wzniesiony został z cegły, na fundamencie kamiennym, kościół w stylu neogotyckim, założony na planie podłużnego krzyża, z czworokątną wieżą na froncie. Uroczystego poświęcenia nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego dokonał 16 października 1910 roku ksiądz Edward Szulc.

Wraz z budową kościoła, pod koniec 1909 roku, przystąpiono do urządzania katolickiego cmentarza parafialnego w Retkini-Piaskach. Uroczyste poświęcenie nowej nekropolii odbyło się 29 czerwca 1910 roku po nabożeństwie popołudniowym. Kazanie okolicznościowe wygłosił ksiądz Edward Goc - wikariusz parafii pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Pabianicach.

Jako pierwsza na miejscowym cmentarzu pochowana została Anna Puzder, wcześniej zmarłych retkinian chowano na cmentarzu w Pabianicach. Jej akt zgonu został zapisany w księgach parafii Retkinia pod datą 18 czerwca 1910 roku. Po grobie nie zachował się żaden ślad.

Usytuowany w zachodniej części miasta, w dzielnicy Polesie, na terenie osiedla mieszkalnego Retkinia, przy ulicy Retkińskiej 58, niewielki cmentarz parafialny zajmuje obecnie powierzchnię jednego hektara. Swoim kształtem przypomina prostokąt ścięty od strony zachodniej, czyli od strony ulicy Retkińskiej. Od tej strony ogrodzony został parkanem żelaznym na wysokiej podmurówce. Tutaj znajduje się, usytuowana pośrodku, brama z dwiema furtkami. Od strony południowej ogranicza go kamienny parkan, od strony wschodniej - siatka na wysokim murze. Od strony północnej granice cmentarza wytycza kamienne ogrodzenie różnego rodzaju oraz w dalszej części, za aleją poprzeczną, siatka. Na kamien-

przy ul. Karolewskiej 41, mieści się dzisiaj Urząd Celny.

Dawny budynek magazynowy został wyburzony w 1989 roku. Ostatnio wybudowano w tym miejscu kilka nowoczesnych domów mieszkalnych sąsiadujących ze zlokalizowanym nieopodal osiedlem im. M. Kopernika i estakadą przy Al. Włókniarzy.

nych płytach (od strony północnej) znajdują się niedbałe, malowane białą farbą, napisy informujące o datach urodzin i śmierci kilkunastu osób.

Przechodzące przez teren cmentarza dwie, prostopadłe w stosunku do siebie, główne aleje, dzielą obszar nekropolii na cztery części. Brak jest natomiast alejek bocznych. W usytuowaniu nagrobków brak porządku, obok rzędowego i alejkowego występuje także nieregularne ich ułożenie. Pomiędzy ciasno położonymi grobami z trudem można przejść, toteż bardzo rzadko można spotkać przy mogiłach ławeczki, tak charakterystyczne dla innych cmentarzy. Na skrzyżowaniu głównych alejek znajduje się drewniany krzyż, stary dzwon oraz studnia z pompą.

Najstarszy zachowany nagrobek, znajdujący się w północno-zachodniej części cmentarza, niedaleko bramy, pochodzi z roku 1915, kiedy to pochowany został tutaj niejaki Błaszczuk.

W części południowo-zachodniej (w połowie trzeciej ścieżki) znajduje się grób Mateusza Partyki zmarłego 30 czerwca 1916 roku (żył 49 lat). Zachował się tutaj, umieszczony na kamieniu, stary kamienny krzyż oraz zwykła, prosta płyta.

Na wielu nagrobkach można odczytać jako datę śmierci rok 1914, 1916, 1921 itp., ale niekoniecznie nagrobki te są stare. Na przykład na lewo od bramy, w pierwszej "alejce" znajduje się mogiła ziemna otoczona kamieniem, zmarłego 6 listopada 1914 roku Antoniego Justa, również tutaj, w drugiej "alejce", znajduje się grób Stanisława Baranowskiego zmarłego w roku 1916, grób Ludwika Jeziorskiego zmarłego w roku 1914 oraz grób Marianny Muchy (po lewej stronie, przy głównej alei) żyjącej w latach 1906-1918. W części południowo-zachodniej znajduje się grób żołnierza polskiego Ottona Ejbicha, zmarłego w roku 1921 (żył tylko 21 lat).

Z bardziej interesujących osób pochowanych na retkińskim cmentarzu wymienić można Stanisława Brzezińskiego - łódzkiego artystę malarza żyjącego w latach 1916-1967. Jego grób usytuowany jest w północno-zachodniej części cmentarza. Również w tej części (bliżej poprzecznej alei) znajduje się grób uczestnika Powstania Warszawskiego - Mariana Wentla, pseudonim „Minerwa”, żyjącego w latach 1920-1976.

W północno-zachodniej części cmentarza, w pobliżu ogrodzenia, usytuowany jest grób rodziny Gerstmannów - Heleny, Stanisława, Krzysztofa, Przemysława i Bartusia. Cała rodzina zginęła tragicznie 7 grudnia 1983 roku w wyniku wybuchu gazu w bloku mieszkal-

nym nr 212 przy ulicy Feliksa Dzierżyńskiego (obecnie, od roku 1990, ulica Armii Krajowej). Ich skromną mogiłę zdobi niewielka drewniana kapliczka. Inna ofiara tego wypadku, kilkunastoletni chłopiec, pochowany jest przy biegnącej w prawo alei poprzecznej.

Po prawej stronie głównej alei, w pobliżu bramy znajduje się grób rodziny Placków, w którym między innymi pochowano Agnieszkę Rybarkiewicz (z domu Placek) - nauczycielkę w szkole retkińskiej w latach 1922-1965, żyjącą w latach 1904-1995. W tym samym grobie znajduje się symboliczna mogiła księdza Bronisława Placka, żyjącego w latach 1902-1942, zamordowanego w Dachau. Obok znajduje się grób Franciszka Placka (i jego żony Walerii) zmarłego w roku 1980. W latach 1930-1938 był on posłem i senatorem Drugiej Rzeczypospolitej. Niedaleko krzyża, przy poprzecznej alei, na prawo, pochowany został Jerzy Gromada - ekonomista i prawnik, żyjący w latach 1924-1993.

W południowo-wschodniej części, w grobie rodziny Mikołajczyków znajduje się symboliczna mogiła Józefa Mikołajczyka zamordowanego w roku 1940 w Katinii.

W południowo-wschodnim narożniku cmentarza, w grobie rodziny Lenartów pochowany został, żyjący w latach 1901-1996 Józef Lenart, oficer kampanii wojennych w roku 1920, 1939 i 1945, zasłużony nauczyciel i wychowawca młodzieży.

Jako pierwsza w roku 2000 pochowana została na retkińskim cmentarzu (w północno-zachodniej części), zmarła 1 stycznia, 79-letnia Zofia Bartczak.

W roku 1985 ogółem na retkińskiej nekropolii zachowanych było z pierwszej połowy XX wieku (do roku 1945) 50 nagrobków wolnostojących, 41 płyt oraz 5 mogił. Grobowców z tego okresu nie było. W tym samym roku, z

drugiej połowy XX stulecia było 5 grobowców, 1690 nagrobków wolnostojących, 39 nagrobków przyściennych oraz 409 mogił, płyt nagrobkowych z tego okresu nie było.

Mija czas i stare nagrobki wykonane z pospolitego surowca zastępowane są coraz częściej eleganckim czarnym granitem lub czerwonym marmurem. Mogił ziemnych prawie się tutaj nie spotyka. Szczątki starych płyt można natomiast zobaczyć porzucone pod cmentarnym ogrodzeniem lub u kamieniarza, którego zakład znajduje się w pobliżu.

Jednym z najokazalszych nagrobków wykonanych z czarnego granitu jest pomnik na wspomnianym już grobie (aleja główna, prawa strona) rodziny Placków.

Również w drzewostanie z czasem zaszły zmiany. W roku 1985 na cmentarzu rosły cztery kasztanowce, pięć jesionów, osiemnaście tui, siedem brzoź, dwie topole, trzynaście robinii, dwa klony, dwa dęby oraz jeden wiąz. Obecnie po niektórych drzewach zostały tylko pnie. We wschodniej części wzdłuż wiodącej od bramy alei głównej drzewa tworzą krótki szpaler, pozostałe drzewa występują w rozproszeniu.

Mimo, że od roku 1975 cmentarz jest zamknięty w zakresie wolnych miejsc do pochówku, czasem, jeśli ktoś posiada tutaj od dawna kwaterę, może pochować w niej swojego zmarłego.

Bibliografia:

- Paweł i Leonard Załuscy, Retkinia. Rys historyczno-społeczny, Włocławek 1914
- Maszynopis dokumentacji z 1985 roku dotyczącej cmentarza retkińskiego znajdujący się w posiadaniu Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Łodzi

tyczno -terapeutycznej wywodzą się głównie z rodzin niewydolnych wychowawczo, z problemem alkoholowym, rozbitych, w trudnej sytuacji materialnej. Dzieci te mają trudności w nauce. Sprawiają problemy wychowawcze. Często wchodzą w konflikty z nauczycielami i rówieśnikami. Mają trudności z adaptacją w szkole. Ze względu na złą sytuację materialną rodziców, uczniowie ci nie biorą udziału w wycieczkach wyjazdowych organizowanych przez wychowawców klas. Z tego też powodu bardzo cieszą się na możliwość każdego bezpłatnego wyjścia poza szkołę. Zobaczenia i poznania czegoś nowego. Niestety, kupno biletu na przejazd środkami komunikacji miejskiej, to dla nich też poważny problem.

Dzięki zaangażowaniu pedagogów pracujących z tymi dziećmi udaje się tak organizować programy zajęć, aby chętnie dzieci te w nich uczestniczyły i mogły poznawać jak najwięcej. Zagospodarowanie



(fot. Zbigniew Lipowski)

Na Rudzkiej Górze

WIESŁAWA PIETURA

Róbmy coś!

Zaabsorbowani codziennością nie zauważamy piękna swojego miasta. Znamy zabytki Warszawy, Krakowa czy Gdańska, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że w mieście, w którym żyjemy jest ich równie wiele. Przywykliśmy do stereotypowego postrzegania Łodzi jako szarego, robotniczego miasta z dziesiątkami dymiących kominów, zapominając o pałacach fabrykantów: I.K. Pznańskiego, E. Herbsta, L. Grohmana, K. Scheiblera, R. Biedermanna.

Aby porzekadło „cudze chwalicie, swego nie znacie” nie znalazło zastosowania w stosunku do uczniów mojej szkoły, zorganizowałam w Zespole Szkół Mechaniczno - Elektrycznych wystawę „Dawna Łódź”. Ekspozycję stanowiły reprodukcje dawnych dokumentów, widokówki z ulicą Piotrkowską, ryciny i fotografie wypożyczone z Muzeum Historii Miasta Łodzi, przedstawiające jej zabytki. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży, nie tylko naszej szkoły.

Zachęcona dobrym przyjęciem ekspozycji, postanowiłam założyć Koło Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, które rozpoczęło swą działalność w marcu 1999. Jego celem jest poznawanie zabytkowych pałaców fabrykantów, budowli sakralnych, secesyjnych kamienic, nekropolii czy parków Łodzi. Moi podopieczni – chłopcy z klas o różnych specjalnościach – zwiedzili już Muzeum Historii Miasta Łodzi, Muzeum Kinematografii, uczestniczyli w uroczystościach związanych ze 150-tą rocznicą śmierci Juliana Tuwima, zorganizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną. W maju uczestniczyliśmy w rajdzie organizowanym przez PTTK, przed nami odwiedziłyśmy w Muzeum Historii Sztuki oraz wizyta w dawnej rezydencji Herbsta na Księżym Młynie.

W czasie cotygodniowych spotkań projektujemy nasze kolejne wycieczki. Przed każdą następną – okre-

uczniom czasu wolnego we właściwy i interesujący dla nich sposób stwarza szansę, że wiele pozytywnych odczuć, wrażeń i zachowań uda się zaszczepić w ich życiu na teraz i na przyszłość.

Kontakt z przyrodą łagodzi ich napięcia i stresy. Troska o środowisko naturalne, to także kształtowanie nawyków dbania o swoje zdrowie i higieniczny styl życia.

Stanowi to jeden z elementów profilaktyki wychowawczej realizowanej w świetlicach profilaktyczno- terapeutycznych w naszych szkołach oraz praktyczny przykład wdrażania regionalizmu, krajowości i edukacji ekologicznej. Praktycznej - bo realizowanej w oparciu o własne doświadczenie w bezpośrednim kontakcie ze środowiskiem przyrodniczym i społecznym.

ślamy jej cel, gromadzimy i analizujemy informacje o obiektach, które będziemy zwiedzać tak, by na miejscu



konfrontować wiedzę książkową z rzeczywistością. Mówimy również o takich – zdawałoby się – oczywistych sprawach, jak zachowanie w muzeum, w każ-

JOLANTA KACPRZAK

Wycieczki - doskonałą formą profilaktyki i terapii

Uczestnicy zajęć świetlic profilaktyczno - terapeutycznych ze szkół podstawowych nr 109 i 174 w dniu 6 maja br. wzięli udział w swojej pieszej wyprawie na Rudzką Górę. Trasę wycieczki opracowali pedagog i uczniowie SP 109, którzy pełnili funkcję przewodników. Uczniowie i opiekunowie SP 174 mieli za zadanie zebranie informacji dotyczących historii Starowej i Rudzkiej Góry oraz walorów rekreacyjno-krajoznawczych Rudy Pabianickiej.

Wycieczka odbyła się przy wspaniałej pogodzie i w doskonałej atmosferze koleżeńskości i współpracy pomiędzy uczniami obu szkół.

Moje wieloletnie doświadczenia w pracy pedagoga szkolnego dowodzą, że wycieczki są jedną z najlepszych metod poznawania uczniów. Stwarzają znacznie większe możliwości oddziaływać wychowawczych w nowych sytuacjach i miejscach, aniżeli w budynku szkoły. Uczestnicy świetlicy profilak-

dym miejscu publicznym, w środkach komunikacji miejskiej, na ulicy. Takich uwag, jak się okazuje, nigdy nie jest za wiele. Prowadzimy kronikę Koła, wzbogacając ją zdjęciami. Biorąc pod uwagę specyfikę szkoły, kształcącej przyszłych mechaników, elektryków, tokarzy i ślusarzy, uważam za nasz sukces powstanie Koła Sympatyków Ło-

TOMASZ PIETRAS

Polska Szkoła Powszechna dla niemieckich dzieci

W Aleksandrowie Łódzkim funkcjonują obecnie cztery szkoły podstawowe - gigantyczna "Jedynka", sportowa "Trójka", przytulna "Czwórka" i specjalna "Piątka". Widać więc wyraźnie, że numeracja podstawówek jest "dziurawa" - brakuje "Dwójki". Aleksandrowianie pamiętają jeszcze szkołę o numerze 2, której siedziba znajdowała się pierwotnie przy ulicy Łęczyckiej, na tyłach kościoła ewangelickiego. Szkoła ta została w 1978r. połączona z Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Zespół Szkół Ogólnokształcących. W tej formie "Dwójka" działała do czerwca 1989 r., po czym została zlikwidowana. Część dokumentacji Szkoły Podstawowej nr 2 znalazła się w liceum aleksandrowskim, skąd niedawno, wraz z innymi materiałami archiwalnymi, trafiła do Muzeum Oświaty Łódzkiej.

Pierwsze szkoły niemieckie powstały w okolicach dzisiejszego Aleksandrowa wraz z pojawieniem się tu przybyszów z Zachodu. Już w 1782 r. we wsi Brużyca, dzieci pierwszych przybyłych tu z Niemiec osadników uczyły się w swoim języku w osobnej szkole. W latach 1798-1799 właściciel Brużycy - Rafał Bratoszewski pomógł kolonistom niemieckim wznieść drewniany budynek szkolny w Rudzie - Bugaj.

Kilkanaście lat później ten sam Bratoszewski założył osadę miejską, którą nazwał Aleksandrowem, oraz sprowadził do niej tkaczy. Wraz z nową falą osadników powstała kolejna szkoła ewangelicka. Jej budynek wzniesiono w latach 1826-1827 przy ulicy Kościelnej (obecnie Wojska Polskiego), naprzeciwko parafialnego kościoła katolickiego św. Rafała. Budynek ten już nie istnieje. Został mocno zniszczony w czasie tzw. bitwy pod Łodzią w końcu 1914 r., a spłonął ostatecznie w 1945 r. Wcześniej mieściła się tu dwuklasowa szkoła podstawowa oraz mieszkanie nauczyciela. W jednej z klas - katolickiej - uczono po polsku, w drugiej zaś - ewangelickiej - po niemiecku. Po powstaniu nowej szkoły dla ewangelików przy ulicy Łęczyckiej, w starym budynku pozostała tylko polska podstawówka nosząca numer 1.

Już w 1834 r. jeden z aleksandrowskich pastorów założył konkurencyjną jednoklasową szkołę podstawową o charakterze wyznaniowym - ewangelickim. Jej siedziba znajdowała się prawdopodobnie w sąsiedztwie zboru luterańskiego. Kościół ten, wybudowany 6 lat wcześniej w stylu klasycystycznym, do dziś stanowi jeden z ciekawszych tego typu zabytków w regionie. Nauczycielem w szkole ewangelickiej był z urzędu kościelny kantor. Szkoła ta w następnych dekadach rozrastała się i stopniowo traciła swój pierwotny wyznaniowy charakter. W końcu XIX wieku otrzymała nowy

dzi, które nie tylko przyczynia się do budzenia wrażliwości młodzieży, kształtowania patriotyzmu lokalnego, ale także ma szansę na utrwalanie nawyku pożytecznego, kulturalnego spędzania wolnego czasu.

(przedruk z „Przeglądu Edukacyjnego” nr 3/99)

drewniany budynek, który jednak niebawem przestał wystarczać.

Od 1910 r. wspólnota ewangelicka nosiła się z planami budowy obszernej, murowanej szkoły z prawdziwego zdarzenia, przerastała to jednak jej możliwości finansowe. Budynek ten stanął przy ulicy Łęczyckiej 4, na tyłach kościoła ewangelickiego, w dawnym ogrodzie pastora, dopiero w 1913 roku. - tuż przed wybuchem I wojny światowej. Znajdowało się w nim sześć sal lekcyjnych, tzw. sala konfirmacyjna, mieszkanie nauczyciela oraz, na strychu, dwie salki - siedziby różnych niemieckich stowarzyszeń. Duży udział w sfinansowaniu tej budowy mieli aleksandrowscy fabrykanci wyznania ewangelickiego, a zwłaszcza Artur Greilich - właściciel fabryki pończoszniczej przy tej samej ulicy Łęczyckiej i burmistrz miasta. Jego nazwisko pojawia się w pierwszym zachowanym protokole Rady Pedagogicznej tej szkoły z 9 października 1917 r. Był on jednym z członków tzw. Zarządu Szkolnego, odpowiedzialnym za sprawy finansowe szkoły. Nowy budynek poświęcił uroczyste luterański pastor z Łodzi - Gerhard w dniu 8 września 1913 r. Oficjalna nazwa tej szkoły brzmiała: Niemiecko-Ewangelicka Szkoła w Aleksandrowie koło Łodzi. Nawiasem mówiąc, jeszcze w latach dwudziestych XX wieku Aleksandrów nazywano czasami wcale nie Łódzkim, lecz Łęczyckim (!), czego dowód mamy w księdze wizytacyjnej tej szkoły.

W Muzeum Oświaty w Łodzi, znajdują się obecnie dwie księgi pochodzące z przedwojennej aleksandrowskiej "Dwójki". Są to: Księga Protokołów Rady Pedagogicznej z lat 1917-1926 oraz księga wizytacyjna z lat 1925-1929. Dzięki tym unikalnym źródłom możemy dość dobrze poznać codzienne życie tej szkoły, zwłaszcza w latach 1924-1926.

Kierownikiem Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej nr 2 w Aleksandrowie, (bo taką nazwę nosiła wtedy ta placówka), był w latach 1920-1931 Józef Huf, pełniący zarazem funkcję wice burmistrza Aleksandrowa. Z nauczycieli znamy: Edmunda Riske (pracował w szkole już od 1917 r.), Juliusza Blocha, Oswalda Ziebart, Artura Schmidta, Zenona Kuske, Edmunda Blocha, Alberta Tonna, Artura Kriese i Elę Kriese. Są to niewątpliwie nazwiska niemieckie, zresztą niemiecką narodowość tych nauczycieli potwierdzają również różne inne wzmianki w obu zachowanych księgach. W połowie lat dwudziestych w szkole nr 2 uczyła z pewnością jedna Polka, była to niejaka Maria Ciesiołkiewiczówna (nazwisko, trzeba przyznać, nie do wymówienia przez nie-Polaka). Jak można łatwo się domyślić, przedmiotem przez nią

wykładanym był język polski. W 1926 r. zatrudniono drugiego nauczyciela Polaka. Był nim Mieczysław Różycki.

W roku szkolnym 1924/1925 w szkole przy ul. Łęczyckiej uczyło się 519 dzieci, czyli nieco mniej niż w ówczesnej "Jedynce". Równoległych klas I-III było po dwie, klas IV - aż 3, zaś V-VII - po jednej. Dwie najstarsze klasy - VI i VII, ze względu na małą liczebność klasy VII (tylko 9 osób), odbywały zajęcia wspólnie. Klasy były liczniejsze niż dziś - liczyły średnio około 40 uczniów, a najliczniejsza z nich klasa III - aż 59.

W 1925 r. spośród 519 uczniów nie promowano do następnej klasy aż 150, co świadczy o dużej surowości i ocenie przez ówczesnych pedagogów. Wśród przedmiotów widzimy takie jak: rachunki, język niemiecki, język polski, historia, wiedza o Polsce, przyroda, geografia, rysunki, śpiew i gimnastyka. Językiem wykładowym na co dzień był oczywiście niemiecki, choć niektórzy nauczyciele (zwykle ci polskiego pochodzenia) nauczali po polsku. Dotyczyło to szczególnie języka polskiego i historii, ale polskich komend używano nieraz także na lekcjach sportu.

Lekcje trwały po 50 minut. Przerwy, podobnie jak i obecnie - 10 minut, tylko trzecia, obiadowa - aż 20 minut. Tok lekcji przerywano w celu wykonania kilku rozluźniających "wolnych ruchów i ćwiczeń oddechowych". Obecność uczniów na lekcjach sprawdzano raz dziennie, zawsze pod koniec pierwszej godziny lekcyjnej.

Poszczególni nauczyciele prowadzili zajęcia nie tylko z tych przedmiotów, w których czuli się najlepiej, ale mieli także pojedyncze godziny z innych - od rachunków po zajęcia praktyczne. Do obowiązków nauczycieli należały, podobnie jak i dziś, dyżury w budynku szkolnym i na dwu przyległych doń podwórzach. Dyżurujących wyznaczano zwykle w porządku alfabetycznym w cyklach tygodniowych.

Mimo przeładowanych już wtedy programów nauczania, na co skarżyli się pedagodzy, starano się uczyć także umiejętności praktycznych. Tematy lekcji w klasach młodszych brzmiały np. : "Rzeczka i strumyk", "Pogadanka o koniu", "Czytanka - kopanie kartofli" albo "Pajaki". Przy szkole działała stolarnia oraz introligatornia. Niestety nie zawsze były one czynne. Nieraz brakowało pieniędzy na narzędzia stolarskie. Organizowano także bezpłatne kursy pisania na maszynie dla starszych uczniów.

Jednym z nabytków szkoły było radio, które jednak przyszło dość długo spłacać. Mimo, iż w "Dwójce" uczyły się przede wszystkim dzieci niemieckie, a więc z grupy najlepiej wówczas w Aleksandrowie sytuowanej, ubóstwo także i tu było poważnym problemem. Z tego powodu rezygnowano nieraz z nowych podręczników, zwalniano najuboższych od opłat za cenzurkę i różnych składek, zbierano dla nich pieniądze przy okazji zabaw szkolnych, pozyskiwano od różnych firm środki na przybory szkolne.

W ówczesnych szkołach w ogóle, a w tej w szczególności, przywiązywano ogromną wagę do problemów wychowawczych. Były to lata, gdy nierzadko zdarzało się, że rodzice uczniów "zginęli od kuli lub różnych epidemii", a dzieci pozbawione były środków do życia. Pijaństwo wśród młodzieży już wtedy było

problemem, choć raczej marginalnym. Częstszym zjawiskiem był brak elementarnej higieny, towarzyszący zwykle ubóstwu. Zdarzały się także różne sprzeczki i bójkę. Dość nagminnie spisywano prace domowe. Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej 31 stycznia 1925 r. na wniosek kierownika szkoły postanowiono prowadzić specjalną księgę "dzieci moralnie zaniedbanych".

Dla ówczesnych nauczycieli ważne było kształtowanie samodzielności i społecznej postawy. W tym celu na Radzie w dniu 13 października 1925 r. powołano do życia samorząd uczniowski klas III-VII. W jego statucie pisano, że : "Przez samorząd uczniowie będą wychowani do samodzielności, nauczą się żyć razem w zgodzie i wspólnie pracować, gdy opuszczą szkołę, będą już do znacznych obywateli przysposobieni". Spośród wybranych wcześniej pięciu przedstawicieli każdej klasy stanowiących tzw. zarząd klasy, w tajnym i bezpośrednim głosowaniu wybierano po jednym reprezentancie klasy do samorządu szkolnego. Zarządy klas wybierały następnie wspólnie, na kadencję trzymiesięczną, prezydenta samorządu, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika, obowiązkowo spośród uczniów klasy VII. Musieli oni jednak zostać zatwierdzeni przez Radę Pedagogiczną. Do obowiązków samorządu miało należeć: dbanie o porządek i spokój w klasie i na korytarzu, o stan pomocy naukowych oraz przedstawianie życzeń i próśb nauczycielom. Samorząd miał też w przyszości pod kierunkiem wyznaczonego nauczyciela opracować "ustawy karne" regulujące kary za różne szkolne przewinienia. Odmówiono mu jednak prawa udziału w dyskusji nad wielkością prac domowych. Już wcześniej pojawił się pomysł zorganizowania samorządu na nieco innych zasadach - jako sądu uczniowskiego z sędzią, prokuratorem i ławnikami rozstrzygającego wszystkie trudniejsze szkolne sprawy. Najwyraźniej jednak pomysł ten się nie przyjął.

W przedwojennej szkole nr 2 uczniowie wydawali też swoją gazetkę. Nosiła ona tytuł "Unsere Schule" ("Nasza szkoła"). Ukazywała się co tydzień począwszy od 13 grudnia 1924 r. Każdy numer zawierał : artykuł wstępny, kronikę szkolną, wiadomości bieżące, rubrykę sportową, komunikaty, humor i zagadki oraz teksty "nadesłane ze strony dzieci" i odpowiedzi redakcji. Zarząd gazety stanowili nauczyciele i uczniowie starszych klas odpowiedzialni za poszczególne działy. Odpowiedzialnym za sprzedaż gazetki (w cenie 5 groszy) był wówczas uczeń klasy VI (H. Wiese). W każdej z klas wywieszano jeden numer, aby wszyscy mogli się z nim zapoznać.

Do oszczędzania miała uczniów wdrażać działająca w szkole Kasa Oszczędnościowa - "Nasz Bank" - (założona 5 października 1925 r.), której udziałowcami mieli być uczniowie. Funkcjonowała tu także spółdzielnia uczniowska, czyli kooperatywa z własnym sklepikiem.

Nieobca przedwojennym pedagogom była także problematyka, "ekologiczna". W klasie V zorganizowano w marcu 1926 r. Kółko Ochrony Przyrody. Jego członkowie musieli zobowiązać się do : "nie męczenia zwierząt, nie niszczenia roślin i odwodzenia od tego innych". Główną formą działalności tego kółka miały być wycieczki na łono przyrody organizowane dwa razy w miesiącu, (gdy pozwoli na to pogoda). W miesiącach zimowych miały je zastąpić odczyty. Statutowym ce-

lem działalności miało być "wzbudzenie zamiłowania członków do przyrody".(!)

W następnych latach na terenie tej szkoły działały ponadto : kółko gimnastyczno-sportowe, artystyczno-literackie, sekcja muzyczna i chór szkolny, bardzo aktywny podczas różnych uroczystości szkolnych, religijnych i państwowych.

Tak więc szkolną codzienność przerywały od czasu do czasu uroczystości. Mimo obcego zazwyczaj pochodzenia nauczycieli i uczniów, nie miały tu bez echa polskie święta narodowe. Z okazji 3 Maja w 1925 r. szkoła ta wzięła udział, wraz z innymi szkołami działającymi w miasteczku, w patriotycznym pochodzie. Oprócz tego, w sali confirmacyjnej szkoły odbyła się akademie, gdzie dwu odczytom na temat tej rocznicy - w języku polskim (M. Ciesiołkiewiczówny) i niemieckim (J. Blocha), towarzyszyły śpiew i deklamacja uczniów wraz z muzyką (gra na skrzypcach). Podobnie wyglądały obchody rocznicy śmierci Bolesława Chrobrego w dniu 24 czerwca 1925 r., której towarzyszyła także uroczysta msza święta w kościele ewangelickim. Nie ignorowano także zalecanych przez polskie władze szkolne pogadanek pod hasłami takimi jak : "tydzień policjanta" czy "tydzień polskiego lotnictwa". Organizowano w tej szkole zbiórki funduszy na Polską Macierz Szkolną. Przy różnych okazjach dzieci i młodzież z "Dwójki" spotykała się na gruncie towarzyskim z rówieśnikami z pozostałych szkół. Miało to miejsce np. w czerwcu 1925 r., podczas wspólnej zabawy szkół nr 1 i 2 w aleksandrowskim parku Towarzystwa Śpiewaczego "Polihymnia". Spotkanie to uświetniły występy amatorskich zespołów teatralnych z obu szkół, śpiewy chórów, deklamacja i popis gry skrzypcowej. 24 maja tegoż roku zorganizowano tradycyjną ogólnoszkolną niedzielną majówkę - wycieczkę za miasto, której przygrywały orkiestry dęte, wypożyczone specjalnie na tę uroczystość od towarzyszt śpiewaczy. Miała wtedy miejsce loteria fantowa, przypinanie znaczków i zbieranie ofiar na potrzeby sierocińca. Dostę często odbywały się zabawy szkolne, na które sprzedawano bilety, z których dochody wspierały później najuboższych uczniów. Ciekawostką jest to, że po wcześniejszych zabawach dla dzieci, o późniejszej nieco porze, odbywały się oddzielne zabawy dla starszych. Podobnie jak dziś, także wtedy dostę regularnie zwoływano zebrania rodziców, na których wychowawcy przedstawiali osiągnięcia ich pociech. Rok szkolny kończyła uroczysta akademie połączona z rozdaniem świadectw oraz tzw. popisem uczniów i wystawą ich prac plastycznych.

Godna podziwu jest postawa ówczesnych nauczycieli, którzy bardzo dbali o pogłębianie swojej wiedzy i wzajemne dzielenie się doświadczeniami. Począwszy od 12 maja 1925 r., co tydzień odbywały się tzw. „wieczory pomocy wzajemnej”, gdzie nauczyciele kolejno referowali różne zagadnienia metodyczne, naukowe i światopoglądowe (np. jeden z nich przybliżył pozostałym pracę w kopalni węgla, gdzie spędził lata wojny). Często odbywały się różne lekcje pokazowe ze wszystkich przedmiotów, które wspólnie omawiano podczas wieczornych spotkań. Celem kupna potrzebnych dzieł pedagogicznych do biblioteczki szkolnej nauczyciele postanowili się opodatkować. Innym razem (na zebraniu Rady Pedagogicznej w dniu 16 października 1925 r.)

dobrowolnie zrezygnowali z przyznanego im przez Magistrat miasta Aleksandrowa dodatku ekonomicznego, motywując to ogólną biedą i dobrem współobywateli. O wyjątkowej postawie niektórych nauczycieli świadczy projekt utworzenia przy szkole punktu poradnictwa w sprawach seksualnych dla starszej młodzieży.

Podobnie, jak w innych ówczesnych szkołach, dużą wagę przywiązywano do wychowania dzieci w duchu patriotyzmu i wierności państwu. Z zachowanych materiałów trudno dziś wnioskować, jak traktowano tzw. trudne tematy dotyczące stosunków polsko-niemieckich, które musiano wszak poruszać na lekcjach historii czy wiedzy o Polsce. Charakterystyczne dla tej szkoły jest nauczanie dzieci polskiego patriotyzmu na przykładach z wielkiej literatury niemieckiej, bardziej zrozumiałej dla uczniów, a nawet większości nauczycieli, oraz wykonywanie na lekcjach śpiewu zarówno polskich pieśni patriotycznych i żołnierskich (np. "Boże coś Polskę"), jak i ludowych oraz patriotycznych piosenek niemieckich. Na wieczornych spotkaniach dokształceniowych zdarzały się sytuacje, gdy jeden z nauczycieli nie mógł wygłosić przygotowanego referatu z powodu nieznamości języka niemieckiego przez dwu kolegów, sam zaś nie był w stanie przetłumaczyć go na polski. Z zachowanych materiałów nie ma jednak najmniejszego śladu jakiegokolwiek niechęci czy wrogości ze strony kierownictwa szkoły czy poszczególnych nauczycieli wobec polskości i państwa polskiego.

Władze szkolne traktowały jednak aleksandrowską "Dwójkę" z pewną dozą nieufności. W księdze wizytacyjnej zachowały się obszernie protokoły z wizytacji z lat 1925-1929. W lutym i marcu 1925 r. wizytował tę szkołę Zastępca Inspektora Szkolnego Powiatu Łódzkiego - Stanisław Robak. Oceniał ją dosyć surowo. Jego nieprzychylnie uwagi wywołał nie tylko zły stan sanitarny, czy "fałszywy oraz krzykliwy" śpiew niektórych dzieci na lekcjach śpiewu. Wizytator zwrócił przede wszystkim uwagę na słabą znajomość języka polskiego, i to nie tylko ze strony większości uczniów, lecz także niektórych nauczycieli (np. A. Tonna, E. Blocha, J. Blocha) : "język polski szczególnie jest traktowany po macoszemu, jest niemal w zupełnym zaniedbaniu ; dziatwa w całej szkole, prócz małych wyjątków, po polsku mówić poprawnie nie umie, pisze błędnie, samodzielne prace tak w słowie, jak i w piśmie, należą do rzadkości. Niektórzy nauczyciele sami poprawnie po polsku mówić nie umieją". Inspektor zauważył, że na lekcjach historii czy języka polskiego prowadzonych po polsku uczniowie bardzo często uczą się na pamięć całych czytanek, nie rozumiejąc ich i nie potrafiąc nawet streścić własnymi słowami czy odpowiedzieć na podstawowe pytanie. Zwrócił on także uwagę na małą ilość książek w języku polskim w szkolnej bibliotece, gdzie przeważały dzieła niemieckie i niedozwoloną, przedwojenną niemiecką mapę Europy Gaeblera (bez Polski), którą nakazał natychmiast odesłać. Ten, oraz następni wizytatorzy bardzo chwalili jednak ówczesną "Dwójkę" za jej działalność uspołeczniającą młodzież. Następne wizytacje wydawały już dużo łagodniejsze wyroki o działalności tej szkoły, powtarzał się jednak ciągle ten sam, najważniejszy zarzut - słaba znajomość języka polskiego przez uczniów, a nawet nauczycieli.

W latach 30-tych władze podjęły próbę polonizacji szkoły. Jej nowym kierownikiem, po śmierci Józefa Hufa, mianowano Polaka - Adama Płoszka, przyjęto też kilku nauczycieli - Polaków. Akcja ta nie dała jednak spodziewanych efektów. Niemieckie dzieci w polskiej szkole nigdy nie nauczyły się mówić po polsku jak we własnym języku.

Po wybuchu II wojny światowej Aleksandrów znalazł się, wraz z Łodzią i Poznaniem, w granicach tzw. Kraju Warty wcielonego do Rzeszy. Zgodnie z planami hitlerowców, miały to być obszary zgermanizowane w pierwszej kolejności. Aleksandrowskich Żydów już zimą 1939/1940 r. wysiedlono do Generalnej Guberni i zamknięto w gettach. Kilka lat później zostali wymordowani w komorach gazowych Majdanka i innych hitlerowskich obozach zagłady. Wysiedlenie Polaków planowano w dalszej kolejności. Na obszarze ziem wcielonych decyzją okupanta do Rzeszy zostały zamknięte

ALEKSANDER DUDA
ELŻBIETA LEWARCZYK

Spacerkiem po Pabianicach

Wycieczkę naszą rozpoczniemy na Bugaju na terenie "Businki" - Ośrodka Sportu i Rekreacji. Był to obszar bagnisty, pokryty trzęsawiskami i moczarami, zwany w języku plemion prapolskich: "chropy". Tak właśnie początkowo zaczęto nazywać Pabianice. O dzie-



Biuro główne zakładu „PAMOTEX” - 1865 r.

jach opola chropkiego wspomina kronika Galla Anonima, która informuje o przekazaniu tych dóbr książęcych kapitule krakowskiej. W 1297 r. Władysław Łokietek, jako książę sieradzki, nadał kapitule prawo lokowania nowych miast na prawie niemieckim. Na mocy tego dokumentu w XIV w. podniesiono osadę Pabianice do rangi miasta.

Idziemy ulicą Bugaj. Tu na prawym brzegu Dobryńki odkryto ślady kultury łużyckiej (naczynia).

Dochodzimy do ulicy Zamkowej, gdzie znajduje się kościół pod wezwaniem Św. Mateusza i Wawrzyńca.

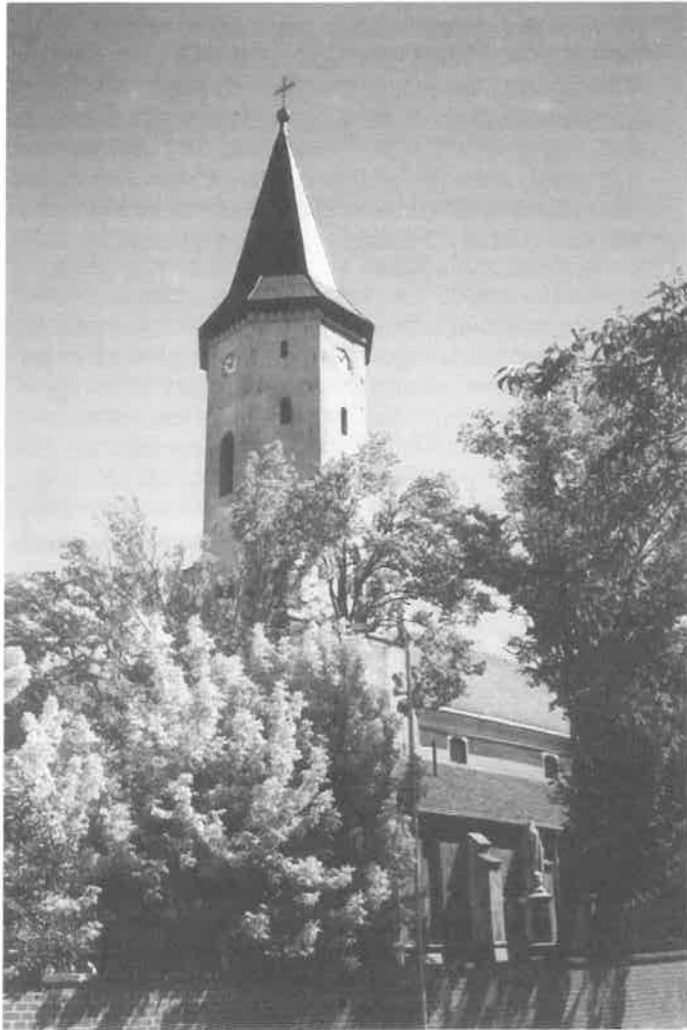
polskie szkoły wszystkich poziomów kształcenia, w tym i dwie pozostałe podstawówki w miasteczku. Sprzęt i pomoce naukowe ze zlikwidowanych szkół nr 1 i 3, przekazano szkole nr 2, która przetrwała. Dopiero teraz stała się ona szkołą czysto niemiecką, do programów nauczania wprowadzono antypolską, hitlerowską propagandę. Szkoła przy Łęczyckiej przestała istnieć w tej postaci w momencie zakończenia wojny. Aleksandrowscy Niemcy uciekli przed zbliżającą się Armią Czerwoną, a ci co pozostali zostali przymusowo wysiedleni do Niemiec w wyniku postanowień konferencji w Jańcu i Poczdamie. Powojenna "Dwójka", działająca w Aleksandrowie jeszcze przez prawie półwiecze, nie była już jednak tamtą, lecz zupełnie inną szkołą. W budynku dawnej szkoły ewangelickiej przy ulicy Łęczyckiej mieści się obecnie przedszkole miejskie, a gmina ewangelicko- Augsburgska czyni starania o jego odzyskanie.

Istniał już w 1354 r. jako budowla drewniana. Murowany zaś powstał w latach 1583 - 1588. Zbudowany na wzór katedry w Płocku, na planie krzyża, trójnawowy, bazylikowy. Zarówno na zewnątrz jak i we wnętrzu - dużo elementów barokowych, np. ołtarz. W wieży znajduje się główne wejście do kościoła, którego portal zdobi herb Aaron. We wnętrzu mieści się też pamiątkowa tablica poświęcona Judycie Czeskiej - żonie Władysława Hermana, która podarowała opole chropkie w XI w. kapitule krakowskiej, jako wotum wdzięczności za urodzenie syna, Bolesława, zwanego później Krzywoustym. W kruchcie - przy wejściu głównym - jest tablica upamiętniająca postać św. Maksymiliana, który dzieciństwo spędził w Pabianicach, a w tej świątyni przystępował do I Komunii Świętej.

Po przeciwnej stronie ul. Zamkowej znajduje się najpiękniejszy zabytek naszego miasta - jest to zamek. Od niego wzięła swoją nazwę ulica. Już w średniowieczu istniał w tym miejscu drewniany dwór mieszkalny, a w jego pobliżu także kościół. Obie te bu-

dowle były świadkami czterokrotnych odwiedzin koronowanych głów: przejeżdżał tędy dwukrotnie Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiełłończyk (XV w.). Na skutek pożarów postanowiono w połowie XVI w. wybudować nowy, murowany dwór i również murowany kościół. Zadanie to powierzono Ambrożemu Włochowi. Był on architektem budowli - obie w stylu późnego renesansu. Zamek jest budynkiem jednopiętrowym wybudowanym na planie prostokąta. W obramowaniach okien ukrytych we wnękach arkadowych I piętra znajdują się małe tarcze herbowe z herbem kapituły krakowskiej - Aaron. Miasto dotąd nie posiadało swojego

herbu, więc przyjęło herb kapituły przedstawiający trzy złote korony na srebrnej tarczy. Budowa trwała 5 lat (1566 - 1571). Wtedy też polecono utrzymywać straż, obwarować dwór, miasto i folwark. Odtąd dwór nazywano już zamkiem. Stał się siedzibą administracji kapitulnej, a po III rozbiórce przeszedł na własność



Kościół św. Mateusza

rządu pruskiego, który ulokował w nim zarząd swojej administracji. W czasach Królestwa Polskiego (1815 - 1830) mieszkali w nim zarządcy ekonomii pabianickiej, a nawet osiedlający się w Pabianicach tkacze uruchamiali w nim swoje krosna. Jedną z sal służyła też za kaplicę napływowej ludności wyznania ewangelickiego. Od 1833 r. do 1939 r. pełnił funkcje ratusza, a po wojnie urządzono w nim Muzeum Regionalne, które istnieje do dziś.

Przylega do zamku park im. Juliusza Słowackiego, założony w 1901 r. na gruntach pastora Zimmera, który ofiarował miastu ten teren.

Kierujemy się dalej ulicą Zamkową w kierunku zachodnim. Po obu stronach widoczne są XIX - wieczne zabudowania fabryczne należące do największych i najstarszych zakładów w mieście. To dawna

fabryka włókiennicza firmy „Krusche - Ender” po wojnie Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Pamotex”.

Po prawej stronie mijamy biuro główne zakładów wybudowane w 1865 r. w stylu neorenesansowym. Na szczycie piękna rzeźba prządek.

Na rogu ul. Piłsudskiego i ul. Zamkowej widzimy pałac rodziny Enderów. Bogate, pięknie zdobione wnętrze wykorzystywano przy kręceniu filmu "Ziemia obiecana". (Obecnie znajduje się w nim siedziba starostwa.)

Po lewej stronie - róg ul. Zamkowej i ul. Kilińskiego mieści się kościół ewangelicko - augsburski pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła zbudowany w I połowie XIX w. dla ludności napływowej tego wyznania przybyłej z Zachodu. Jest budowlą w kształcie rotundy z klasycystyczną fasadą.

Po prawej stronie ulica Św. Jana. Tu pod nr 4 znajduje się dawny pałac Kurschego w stylu klasycystycznym (stracił swój piękny wygląd przez dobudowanie bezstylowej kondygnacji w latach sześćdziesiątych). Obecnie mieści się w nim urząd stanu cywilnego.

Idziemy dalej ul. Zamkową. Mijamy murowane piętrowe domy tkaczy, zbudowane w I połowie XIX wieku przez rodzinę Krusche (dziś mieści się w jednym z nich restauracja "Chata Jana").

Przecinamy ulicę Traugutta. Po prawej stronie kompleks zabudowań fabrycznych - dawna fabryka Kindlera (XIX w.).

Idąc dalej ul. Zamkową zobaczymy po lewej stronie pałac Kindlerów - dziś mieści się w nim Urząd Skarbowy.

Dochodzimy do skrzyżowania z ulicą Wyszyńskiego. Po jej prawej stronie dawniej znajdowało się tu osiedle domów fabrycznych zwanych famułami. Powstało ono z inicjatywy Augusty Enderowej (Kruschówny). po lewej do dziś pod nr 4 stoi budynek dawnej szkoły dla dzieci robotniczych w latach 1903 - 1915 z firm Krusche - Ender i Kindler.

Vis a vis ulicy kościół neogotycki z przełomu wieków pod wezwaniem N.M.P. (z tego samego okresu pochodzi też kościół Św. Floriana u zbiegu ulic Warszawskiej i Pstrowskiego.).

Następny obiekt to dworzec PKP - linii kolejowej z Łodzi do Kalisza - czerwony budynek pochodzi z okresu budowy kolei, tj. z 1901 r.

Posuwając się w stronę Łasku (ul. Łaska) dochodzimy do parku miejskiego. Jego teren włączono do miasta w 1840 roku. Urządzenie rozpoczęto w maju 1919 r. nadając mu nazwę Parku Wolności. Od ul. Łaskiej przy głównej alejce po prawej stronie mieści się obelisk poświęcony pamięci żołnierzy 15 Pułku Piechoty "Wilków", którzy brali udział w obronie Pabianic w roku 1939 roku. Park jest pięknie zaprojektowany i nieźle utrzymany. Tu można odpocząć po trudach marszrut, choć ciekawych miejsc w Pabianicach jest jeszcze sporo.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Szlakiem Okolic Łodzi” z Pabianic do Kolumny i Łasku

Dzisiejsze Pabianice to już 80 - tysięczne, piękniejące z dnia na dzień miasto. Należało niegdyś do dóbr kapituły krakowskiej, z jej to inicjatywy w 1257 roku uzyskało prawa miejskie. Renesansowy dwór kapituły



(fot. Joanna Kostrzewa)

Rzeka Grabia w okolicy Kolumny - Łasku

o cechach obronnych zwany dziś „Zamkiem”. Działa także w Pabianicach oddział PTTK im. Kazimierza Staszewskiego skupiający doświadczonych działaczy i organizatorów turystyki młodzieżowej, Miejski Ośrodek Kultury z galerią i salą kinowo-teatralną, operatywne Towarzystwo Przyjaciół Pabianic oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Nadzwyczaj ciekawe są też pabianickie cmentarze, ale przede wszystkim zielone południowo - zachodnie okolice miasta, gdzie biegną znakowane szlaki turystyczne. Znaki niebieskie prowadzą przez Karolew i Hermanów do Chechła, skąd można wrócić koleją zarówno do Pabianic jak i Łodzi. Znaki zielone - także przez Hermanów, Terenin, Mogilno, Różę i Ldzań prowadzą aż do Łasku. Jest jeszcze szlak żółty, ale ten zaczyna się w Dobroniu (stacja PKP, przystanek PKS) a kończy w osadzie Talar nad malowniczą rzeką Grabią. Szlak czerwony, a więc Szlak Okolic Łodzi najlepiej jest „złapać” w samym centrum Pabianic, nieopodal kościoła św. Mateusza, Rynku i Zamku nad Dobrzymką. Trasę do Kolumny i Łasku rozpocząć też można na dworcu PKP w Pabianicach, skąd ulicą Wiejską, mijając szpital i rozle-

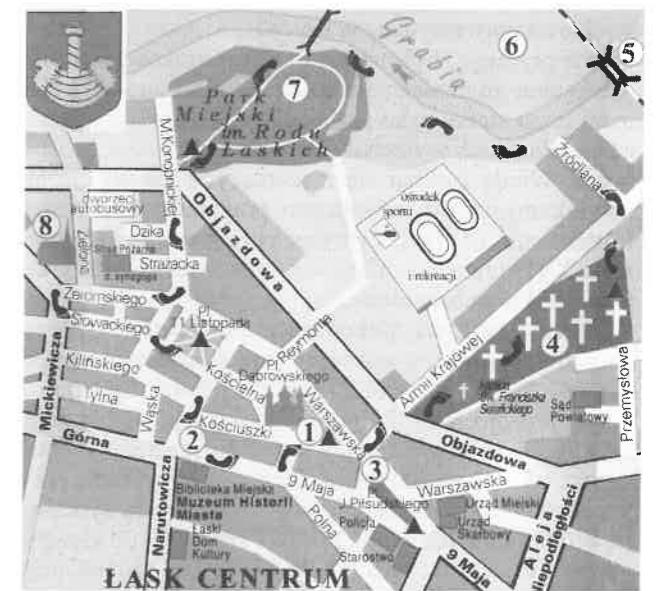
gły park miejski dochodzimy do szosy prowadzącej do wsi Róża. Wędrując dalej w kierunku południowo-zachodnim, przecinamy wieś Karolew i docieramy do Hermanowa, a stąd początkowo skrajem lasu sosnowego

zagłębiamy się w Lesie Karolewskim. Mijamy niewielkie rozlewiska i tereny torfowisk z zimującym tu ptactwem wodnym i okazami roślin chronionych, m.in. takich jak widłaki, skrzypy i rosiczki.

Dochodząc do drogi z Chechła do Mogilna skręcamy w lewo i po około kilometry marszu osiągamy wieś Mogilno Małe. Po jej minięciu, ponownie wchodzimy na tereny leśne, uprzednio mijając rozległe, podmokłe pastwiska z przecinającą je rzeczką Pauśnicą. Po osiągnięciu szosy Mogilno Duże - Róża, skręcamy w prawo, mijając porośnięte młodym lasem wydmy, a następnie duktem leśnym i ścieżką dochodzimy do drogi Róża - Ldzań. Przecinamy drogę z Dobronia do Ldzania dochodząc lasem do rzeki Grabi. Idąc dalej za znakami czerwonymi a mając już poza sobą 15 km drogi, dochodzimy do pierwszych zabu-

dowań Kolumny nieopodal mostu i ulicy prowadzącej z Kolumny do Baryczy.

W Kolumnie - która już w okresie międzywojennym wybiła się na modną miejscowość wczasowo-



Łask centrum

uzdrowiskową - jest gdzie odpocząć, zjeść i przenocować w razie potrzeby. Zachowało się tu sporo stylowych drewnianych pensjonatów i willi rodem z ubiegłego stulecia. W coraz większym jednak stopniu Kolumna zabudowywana jest domami całorocznymi, przybierając charakter willowego przedmieścia Łasku. Osiedlają się tu także na stałe lekarze, adwokaci, urzędnicy państwowi i biznesmeni z Pabianic i Łodzi, doceniając czystą, czyste powietrze, uroki sosnowego lasu i plażowiska nad pobliską Grabią.

Wytrwałych piechurów i niestrudzonych krajoznawców zachęcam jednak do odwiedzenia pobliskiego

BOHDAN OLSZEWSKI

Łask

Historia Łasku od XV wieku związana jest z losami jego właścicieli, Łaskich herbu Korab. Najwybitniejszą postacią tego rodu był bez wątpienia kardynał Jan Łaski (1456 - 1531), kanclerz wielki koronny, prymas Polski, którego wrogowie - a miał ich bez liku - nazywali „zdrajcą króla”, „bratem Judasza” oraz „arcydiabłem gnieźnieńskim”. Przyjaciele odwrotnie - należał do nich między innymi Andrzej Frycz Modrzewski - unosili się nad przymiotami charakteru arcybiskupa, uważając go za najbardziej oświeconego i najmądrszego męża swej epoki. Kardynał Jan Łaski, ortodoksyjnie religijny, był przez całe życie posłusznym sługą Kościoła katolickiego. Mimo to wezwano go do Rzymu aby wytłumaczył się przed trybunałem papieskim z niektórych poglądów. Łaski był zdania, że Kościół w Polsce powinien być opodatkowany. Od wyjazdu do Rzymu uratowało Łaskiego zaangażowanie się w sprawę Zygmunta Starego.

Inaczej zupełnie potoczyły się losy bratanka kardynała Łaskiego, także Jana, (1499 - 1560), reformatora religijnego. Rodzina przeznaczyła go do stanu duchownego, spodziewając się nie bez słuszności, że przy pomocy stryja zajdzie wysoko. Na początku wszystko na to wskazywało. Przyszły reformator studiował nauki kościelne na uniwersytecie w Bolonii i w Padwie. Nim odprawił prymicję, był już kanonikiem krakowskim oraz dziekanem gnieźnieńskim ze wszystkimi odpowiadającymi temu stanowisku prebendami. Po przyjęciu święceń kapłańskich wyjechał do Francji studiować na Sorbonie. Wtedy zetknął się z szerzącymi się w Europie nowinkami religijnymi. Zawarł przyjaźń z Erazmem z Rotterdamu, najbardziej wszechstronnym może humanistą XVI stulecia, i ofiarował mu w wieczyste użytkowanie pokazań bibliotekę.

Łaski zaczyna niekończące się wędrówki po zachodniej Europie, w poszukiwaniu słuchaczy i protektorów. Postanawia rzucić stan duchowny, zakłada rodzinę, jest ojcem siedmiorga dzieci. Klepie biedę przez całe życie, bo przypadający mu w Polsce duży majątek przekazał zapisem krewnym. Licząc na odzyskanie przynależnych mu kiedyś beneficjów kościelnych, symuluje powrót na łono Kościoła. Posuwa się nawet do złożenia „przysięgi oczyszczającej”. Wszystko na próżno. Jego dawne dobra mają już innych zarządców i zyski z nich

Łasku. Z Kolumny to zaledwie jeden przystanek kolejną. Dogodny dojazd jest także komunikacją PKS.

Opisaną trasę można oczywiście zacząć też od Łasku bądź Kolumny i w zależności od pogody oraz puli czasu a także kondycji dotrzeć pieszo lub dojechać do Pabianic, skąd powrót do Łodzi nie stanowi większych problemów. Wspomniana we wstępie do opisu trasy linia tramwajowa nr 41 dociera spod dworca PKP w Pabianicach przez Ksawerów i Rudę Pabianicką do Placu Niepodległości w Łodzi.

(Przebieg „Szlaku Okolic Łodzi” oraz trasa do Dobronia - patrz 4 str. wkładki)

zcerpane płyną do innej kieszeni. Rozgoryczony wyjeżdża z kraju, zostaje księdzem w kościele reformowanym i oddaje się energicznie zwalczaniu katolicyzmu. Przed śmiercią wraca jeszcze do Polski, próbuje zyskać aprobatę i zezwolenie królewskie na szerzenie w kraju nowej religii, ale zbyto go niczym. Jan Łaski młodszy umiera w Polsce i zostaje pochowany w zborze w Pińczowie.

Imię Łaskiego młodszego, bratanka wielkiego kardynała, popadło w Polsce w zapomnienie. W Holandii i Fryzji, gdzie działał przez długie lata, pamięć o nim pozostaje żywa do dziś. W Anglii łączy się jego nazwisko Karabity z narodzinami purytanizmu, surowego, odrzucającego zwierzchnictwo władzy świeckiej ruchu kościelnego. Panuje pogląd, że Jan Łaski młodszy utrwalił swoje imię w historii rozwoju Reformacji europejskiej. Jego usiłowania aby kościoły reformowane w Polsce połączyć w jedną całość, wobec istniejącej rozbieżności interesów stron spełżyły na niczym. Jedynym pewnym śladem działalności Łaskiego w ojczystym kraju są strony w Polskim Słowniku Biograficznym.

Łask stał się miastem w roku 1422, z nadania Władysława Jagiełły. Jego herbem i zarazem pieczęcią rodu Łaskich był Korab, przedstawiający łódź z masztem w kształcie wieży obronnej.

Najpiękniejszym zabytkiem miasta jest kościół pokolegiacki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Michała Archanioła, wzniesiony staraniem prymasa Jana Łaskiego w roku 1528. Początkowo gotycki w formie, odbudowany został po pożarze w roku 1749 z dodaniem elementów baroku. Trójnawowy, posiada dwie wieże, dołem prostokątne, górą ośmioboczne. Dwie kaplice pw. MB i św. Anny pochodzą odpowiednio z XVII i XVIII stulecia. Wszystkie nawy są sklepienie kolebkowo, w zakrystii strop krzyżowy z gurtami, w skarbczyku sklepienie gwiaździste. W głównym ołtarzu obraz przedstawiający św. Michała, pędzla Filipa Castaldiego. W kaplicy Matki Bożej alabastrowe tondo z wizerunkiem MB z Dzieciątkiem. Jego autorem ma być Andrea della Robbia, włoski rzeźbiarz żyjący na przełomie XV i XVI wieku. Większość swoich prac wykonywał w terakocie. Pięcioro synów Andrea della Robbi było również utalentowanymi rzeźbiarzami. On sam pobierał nauki u swego kuzyna, sławnego Łukasza della

Reymont na ziemi łódzkiej



Miejscowości związane z postacią Reymonta

Gidle -kolebka rodu Reymontów
Kobiele Wielkie - miejscowość w której urodził się Wł.St. Reymonta
Tuszyn - rodzina Reymontów mieszkała tu w latach 1868 -1880
Czarnocin - Reymontowie zakupują młyn mający zapewnić im utrzymanie. Pisarz powraca tu wielokrotnie.
Będków - szkoła elementarna do której uczęszczał pisarz.
Ozorków, Łęczyca - Występy w Wędrownej trupie artystów.
Sieradz, Piotrków Trybunalski, Witów - Praca w teatrach pod pseudonimem Urbański.
Przyłęk Duży - miejsce zamieszkania pisarza 1890/1891
Lipce Reymontowskie - praca na kolei w latach 1889 - 1891
Krosnowa - pisarz mieszkał tu od 1891
Skiernewice - częste pobyty w mieście związane m.in. z występami w amatorskich przedstawieniach.
Łódź - Reymont mieszkał tu od 1896r.
Charłupia Wielka - majątek nabyty przez pisarza
Małków - pobyty u pań Pstrokońskich

LEGENDA

- Kobiele Wlk. Miejscowości związane z pisarzem
- RAWA MAZ. Inne miejscowości
- ~ Czarna Rzeki
- Drogi główne
- Drogi drugorzędne
- Inne drogi



Okolice Dobromierza

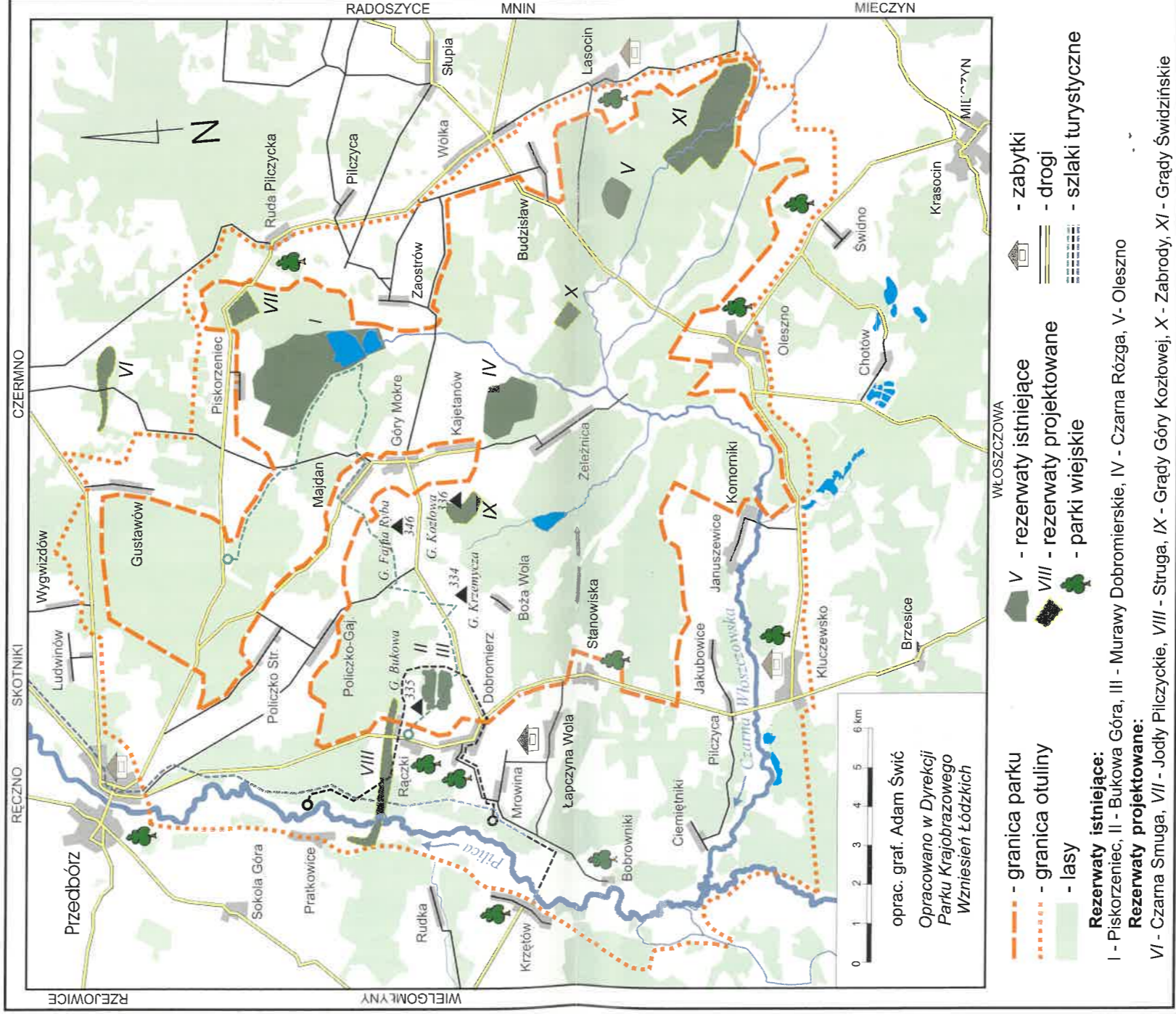


Pilica przed Przedbórzem



Rezerwat "Oleszno"

PRZEDBORSKI PARK KRAJOBRAZOWY



Kwitnący zawilec wielkokwiatowy w rez. "Murawy Dobromierskie"



wszystkie fotografie wykonał Piotr Wypych

Kapliczka "choleyczna" w Przedbórz



Obwitek pospolity - rzadka roślina chroniona

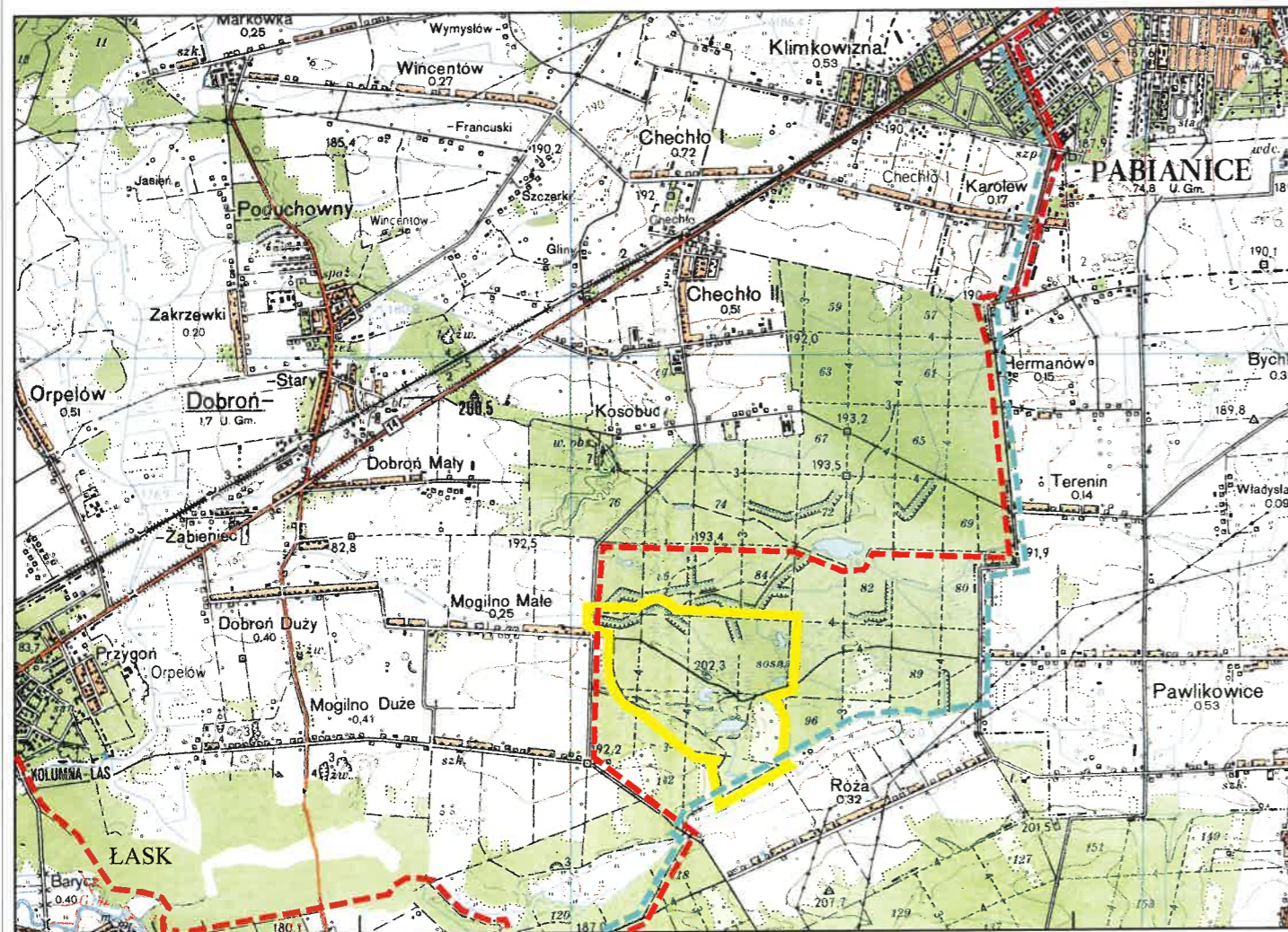


Rezerwat "Bukowa Góra"



Most na Pilicy w Pratkowicach

Szlaki turystyczne w okolicach Mogilna pod Pabianicami



- - - - Szlak Okolic Łodzi
- - - - Szlak Pabianicki
- - granica projektowanego rezerwatu torfowiskowego "Dobroń"

0 1 2 km

oprac. graf. Adam Świć



fol. J. K. Kurowski

Grzybieńie północne na zarastającym zbiorniku



Owadożerna rosiczka okrągłolistna fot. H. Andrzejewski



Rzadka paproć - długosz królewski fot. J. K. Kurowski

Robbi, jednego z twórców wspaniałej katedry we Florencji.

Alabastrowy wizerunek otrzymał kardynał Jan Łaski w podarunku od papieża Klemensa VII. Przyjrzyjmy się przez moment sylwetce ofiarodawcy. Pisze się o nim, że był to papież najbardziej chyba nieszczęśliwy spo-



(fol. Bohdan Olszewski)

Lask - kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Michała Archanioła

śród wszystkich, jacy zasiadali na rzymskim tronie. „We wszystkich przedsięwzięciach prześladowało go niepowodzenie.” Rzucił ekskomunikę na Wielkiego Mistrza zakonu krzyżackiego Albrechta, był świadkiem jak kościół w Angli oddała się od Rzymu. Jako ostatni z papieży namaszczał skronie cesarza niemieckiego. W Polsce widział ostoję Kościoła katolickiego w walce z Reformacją. Być może przekazany Łaskiemu dar miał być potwierdzeniem pokładanych w polskim Kościele nadziei.

W kolegiacie przechowywane są dwa antyfonarze, czyli księgi zawierające zbiór pieśni liturgicznych, należące do kardynała Łaskiego, starodruk muzyczny z XVI wieku oraz malowany na skórze obraz pochodzący z XVII stulecia. Znajdują się tu bogato zdobione ołtarze boczne wyposażone w malowidła i rzeźby, stalle roko-

kowe, krzesła empirowe, intarsjowana szafa - komoda z XVII wieku, kilka tablic nagrobnych i wizerunki okolicznych właścicieli ziemskich, dobroczynców kościoła.

Nieco oddalony od śródmieścia stoi kościół pw. św. Ducha, zbudowany w 1666 roku. W latach 1814 - 1945 należał do parafii ewangelicko - augsburskiej, dawniej jeszcze był kościołem szpitalnym. Zbudowany jest z drewna, konstrukcji zrębowej, ma dachy gontowe o szerokich okapach. Na położonym poza miastem cmentarzu znajduje się kaplica pw. św. Franciszka. Związana jest z nim legenda pochodząca z okresu wojen napoleońskich.

Kiedy w 1812 roku część Wielkiej Armii ciągnęła na wschód by zająć Rosję, kwaterujący we dworze polski oficer prosił jego właścicielkę, Salomeę z Sicin-skich Rybińską, o przechowanie do czasu powrotu z wyprawy okazałej sumy pieniędzy. Zastrzegł, że jeżeli zginie, pieniądze należy obrócić na budowę kaplicy. Oficer z wyprawy nie wrócił, a jego życzeniu stało się zadość. W roku 1827 stanęła na cmentarzu murowana kaplica w kwadratowej kruchtą i sufitem z desek. W ołtarzu barokowy obraz z XVIII wieku, przedstawiający scenę stygmatyzacji św. Franciszka.

Obok Chrystus i Maria w typie ikon, być może pochodzącej z rozebranej cerkwi

W Łasku urodził się w 1909 roku poeta i satyryk Świętopełk Karpiński, autor głośnych szopek politycznych układanych wraz z Januszem Minkiewiczem. W 1939 roku losy rzuciły go do Wilna. Oto jeden z jego ostatnich wierszy pisanych w 1940 roku, na krótko przed śmiercią:

„Szedłem Tatarską z rozmachem
Bezdomny i w zamyśleniu
Pomiędzy dachem i dachem
Księżyc wyłocili w kwitnieniu...

I cóż - Tatarska ulica
Zaułki otwarte jak wieko
Ratujcie! Ja nie chcę księżycy
Gdy tak mi do wspomnień daleko...

BOHDAN OLSZEWSKI

Dobroń

W XVII i XVIII wieku kościoły w Polsce budowano zarówno z ciosów, palonej cegły jak i drewna. Dębów, modrzewi i świerków było pod dostatkiem.

W połowie XVIII stulecia ksiądz Benedykt Chmielowski w swojej zabawnej encyklopedii zatytułowanej „Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencyi pełna (...), mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki a politykom dla praktyki (...)” taką się z nimi dzielił wiedzą: „W drzewiastych strukturach kościoła albo fortuny i ochoty defectus, albo kamiennego materiału niedostatek...”

Cieślami przy budowie kościołów byli polscy rzemieślnicy o swojsko brzmiących imionach: Jan Oźga, Jerzy Loska zwany Beczałą, Dziendziel, Głabek i Snoppek. W zależności od zamówienia, stawiali małe wiejskie kaplice albo reprezentacyjne świątynie, nierzadko trójnawowe, z transeptem, kaplicami i wieżami. Zręczności ich rąk zawdzięczać możemy powstanie wielu wiejskich dworców i domów mieszkalnych w wieście.

Gdy legat francuski de Chavenac w 1668 roku przybył na dwór polski, postanowił wznieść odpowiadającą

jego stanowi rezydencję. W swoim sprawozdaniu tak rzecz ujął: „Domy w Warszawie są po większej części z drewna, które nad Wisłą gotowe do złożenia się znajdują. W tydzień wybudowano mi dom godny pomieszczenia monarchy (...).”

Stawiane z drewna kościoły były malownicze i miękkie w strukturze, pozbawione ostrzejszych załamów właściwych architekturze murowanej. Lokowane na łąkach, półkach i polanach, często otaczane drzewami, tworzyły jedyny w swoim rodzaju krajobraz.

Chociaż drewniane kościoły częściej padały ofiarą czerwonego kura, zachowało się jeszcze wiele zabytkowych budowli pozwalających nam powziąć wyobrażenie o umiejętnościach dawnych cieśli i snycerzy. Wystarczy popatrzeć na pełne uroku kościółki w Mileszkach koło Łodzi, w Mikołajewicach niedaleko Lutomska, Modlnej opodal Czornkowa, Niesułkowie w bok od Strykowa.

Przykładem tego typu budowli jest także kościół pod wezwaniem św. Wojciecha w Dobroniu. Ufundowany przez kapitułę krakowską, wzniesiony został według planów księdza Sebastiana Sierakowskiego. Świątynia zbudowana jest na planie krzyża łacińskiego, przedłużona trójbocznym prezbiterium. Chór muzyczny wsparty został czterema kolumnami. W ołtarzu głównym pochodzącym z XVII wieku znajduje się obraz Boga Ojca. Z tego samego okresu pochodzi ambona, chrzcielnica i ławki rokokowe oraz żyrandol z figurą Matki Bożej. Na belce tęczowej umieszczono krzyż barokowy. Jednym z zabytków kościoła jest kocioł muzyczny z XVIII wieku. Na południowej ścianie zewnętrznej - rzadko spotykane epitafium wykonane z drewna. Poświęcone jest pamięci właściciela pobliskiego Orpelowa, Stanisława Oczepińskiego. Na dziedzińcu dzwonnica drewniana, konstrukcji słupowej, z dachem namiotowym.

Miejscowość Dobroń wymienia kanonik Jan Długosz w swej podróży lustracyjnej. Był on administratorem tułtejszych dóbr z ramienia kapituły krakowskiej. Możemy sobie wyobrazić jak dostojny mąż, wychowawca młodych Jagiellonów, przemierza kolaską, a może konno, wiejskie drogi, licząc obejścia chłopskie, młyny i folusze.

K.KUROWSKI, M.MAMIŃSKI

Projektowany rezerwat torfowiskowo-leśny w Dobroniu

Najstarsze publikowane dane florystyczne dotyczące torfowisk mszarnych okolic Dobronia pod Łodzią pochodzą z 1936 roku, kiedy to w „Czasopiśmie Przyrodniczym” ukazał się artykuł Heleny Świtalskiej. Autorka podała stąd szereg gatunków roślin występujących w dołach potorfowych i na ich brzegach. Są to przede wszystkim: rosiczka długolistna i okrągłolistna, modrzewnica zwyczajna, żurawina błotna, przygielka biała, bagno zwyczajne i borówka bagienna. Jedną z

Tęgo się musiał w czasie tych podróży uznać, ale w opisie podróży niczego nie umieścił, czego by własnym okiem nie zobaczył. W czasie tej peregrynacji historyk zahaczył także o Łódź, był w Chocianowicach i na Rokiciu, zatrzymał się na Retkini, nie ominął Gadki, Wiskitna i Rzgowa. Stamtąd wrócił do dworu kapituły



(fot. Bohdan Olszewski)

Dobroń - drewniany kościół pw. św. Wojciecha z 1779 roku

w Pabianicach, by nabrać sił przed czekającą go podróżą powrotną do Krakowa.

Jeżeli czas pozwoli, warto odwiedzić kościół na przedwiośniu, w dzień św. Wojciecha, patrona tutejszego. Gwarno wtedy, ludno i kolorowo.

Na przylegającej do kościoła łące, pnie i gałęzie drzew rysują się ostro w kałużach wody. Wiatr przynosi głos sygnaturki, a wraz z nim echo wiersza Jana z Czarnolasu:

„Zegar, słyszę, wybija
ustęp melankolija (...).”

Do Dobronia najlepiej dojechać z Łodzi lub Pabianic koleją, ale prowadzi tu także znakowana trasa turystyczna która pieszo lub rowerem dotrzeć można do Janowic włączając się w czerwony Szlak Okolic Łodzi.

opisanych przez Świtalską torfianek znajduje się na terenie projektowanego rezerwatu. Aktualnie w miejscu tym stwierdzono obecność zespołu wełnianki wąskolistnej i torfowca odgiętego.

W 1973 roku opiekun szkolnego koła PTTK "Amornit" w Pabianicach, Tadeusz Piekarek oraz przewodniczący tego koła Wojciech Wiśniewski, zgłosili propozycję objęcia ochroną zespołu torfowisk i wydym w uroczysku Mogilno. W wyniku podjętych przez

autorów badań zostały stwierdzone dotychczas nie notowane stanowiska kilku gatunków roślin chronionych i zagrożonych wyginięciem w Polsce Środkowej: paproci długosza królewskiego, czterech gatunków widłaka, w tym wronca i wielu innych. Badania wykazały, że uroczysko to jest najcenniejszym w regionie łódzkim kompleksem torfowiskowym. Propozycja utworzenia rezerwatu została oficjalnie przedstawiona w 1977 roku. W Mogilnie zlokalizowano dwukrotnie letnie obozy poznawcze Studenckiego Koła Naukowego Ochrony Przyrody UŁ. Wkrótce opracowano i przekazano wojewódzkiemu konserwatorowi przyrody w Sieradzu dokumenta-



(fot. J.K.Kurowski)

Mszar wysokotorfowiskowy

cję projektową rezerwatu torfowiskowo-leśnego Dobroń. Projekt uzyskał pozytywną opinię Wojewódzkiej Komisji Ochrony Przyrody. W wyniku badań przeprowadzonych w latach 1979-1981 opracowano studium geobotaniczne projektowanego rezerwatu (Kurowski, Mamiński 1990).

Niewytłumaczalnym jest fakt nie doprowadzenia do zatwierdzenia tego rezerwatu w ciągu 20 lat!

Projektowany rezerwat leży w gminie Dobroń, w granicach powiatu Pabianice, w odległości 5 km od Pabianic i 27 km od centrum Łodzi. Teren rezerwatu należy do leśnictwa Mogilno i nadleśnictwa Kolumna. Jego powierzchnia wynosi 137 ha, z czego na lasy przypada 124 ha, a na torfowiska 10 ha. Projektowany rezerwat leży w krajobrazie równinnej wysoczyzny morenowej, w mezoregionie Wysoczyzny Łaskiej wchodzącej w skład makroregionu Niziny Południowielkopolskiej, na wysokości 190-203 m n.p.m. Znajduje się on na obszarze zlodowacenia środkowopolskiego, głównie na terenie silnie zdenudowanej moreny dennej. Zachowały się tu wały morenowe o charakterze sfałowanych wzniesień - śródlądowych wydym. Godną ochroną jest zlokalizowana centralnie wydma paraboliczna biegnąca z kierunku północno-zachodniego ku wschodowi a następnie skręcająca na południe i zachód. Wydma

ta o długości 2 km obejmuje swym łukiem dwa największe torfowiska.

Obiektem ochrony w projektowanym rezerwacie jest kompleks torfowisk z cenną florą w krajobrazie wydym śródlądowych, porośniętych borami sosnowymi. Obszar rezerwatu odwadniany jest przez cieki należące do zlewni rzeki Grabi, prawobrzeżnego dopływu Warty. Liczne doły potorfowe i torfowiska w leśnictwie Mogilno połączone są rowami i ciekami pochodzenia naturalnego. Cała ta skomplikowana sieć hydrologiczna utrzymuje względnie dynamiczną równowagę wodną. Na terenie rezerwatu stwierdzono występowanie 12 zbiorowisk roślinnych: sześciu zespołów leśnych,

pięciu torfowiskowych i jednego wodnego. Największą powierzchnię w rezerwacie zajmują bory sosnowe. Bory suche, chrobotkowe (z dominacją porostów w dnie lasu) i wrzosowe zajmują szczyty wydym. Bory sosnowe świeże rosną u podstawy wydym i na płaskich lub lekko wyniesionych dość rozległych przestrzeniach. Najczęściej jest to bór czernicowy (z licznym udziałem brusznicy), rzadziej bór paprociowy (z dominacją orlicy). Bory wilgotne i bagiennie występują w obniżeniach międzywymowych i w sąsiedztwie torfowisk. Istotne znaczenie w krajobrazie leśnym rezerwatu posiada bór sosnowy wilgotny, rosnący na znacznych powierzchniach, zwłaszcza w północnej jego części. W podszyciu tego lasu zwykle występuje kruszyna, a stałym składnikiem runa jest trawa trzęślica modra. Fitocenozy boru sosnowego bagiennego otaczają wszystkie torfowiska i porastają zagłębienia pomiędzy

wydymami. W runie obok borówki czarnej występuje borówka bagienna, bagno zwyczajne, rzadziej żurawina, długosz królewski i inne. Bór bagienny jest zespołem bardzo charakterystycznym dla tego obiektu. Rezerwat przecina smuga bagiennego lasu olszowego, w części osuszonego i ze zmienionym drzewostanem. Jest to ols torfowcowy, charakteryzujący się liczną obecnością gatunków niskotorfowiskowych, szuwarowych i łąkowych, a także borowych. W jego florze na szczególną uwagę i ochronę zasługują: długosz królewski, widłak wroniec i widłak jałowcowaty. Na terenie rezerwatu znajduje się 9 torfowisk o łącznej powierzchni 10 ha. W XIX wieku zostały one znacznie wyeksploatowane i obecnie są to dystroficzne doły potorfowe w różnym stopniu zarośnięte roślinnością wodną i torfowiskową. Regeneracja torfowisk przebiega powoli; obserwuje się na nich różnorodną roślinność, odpowiadającą różnym stadiom zarastania torfowisk. Zespół grzybieni północnych, zwanych liliami wodnymi, pokrywa dość duże powierzchnie lustra wody na czterech torfowiskach. Asocjacja ta odgrywa ważną rolę w zarastaniu dołów potorfowych. Na kilku torfowiskach, w miejscach, gdzie głębokość wody wynosi kilkanaście cm, najczęściej dominuje wełnianka wąskolistna. Zbiorowisko to wykształca się w początkowych stadiach zarastania, często po zespole grzybieni północnych. Najpowszejszym zbiorowiskiem, posiadającym najczęściej charakter uginającego się mszaru jest zespół wełnianki wą-

skolistnej i torfowca odgiętego. Stanowi on etap poprzedzający wkroczenie boru bagiennego. Interesującym pod względem florystycznym jest zespół przygielki białej, typowy dla torfowiska przejściowego, z udziałem takich gatunków chronionych jak rosiczka okrągłolistna i widłak torfowy. Różnorodność siedlisk i zbiorowisk roślinnych wpływa dodatnio na bogactwo florystyczne projektowanego rezerwatu. Dotychczas stwierdzono występowanie 225 gatunków roślin: 10 gatunków porostów, 31 gatunków mszaków (w tym 8 gatunków torfowców) i 184 gatunki roślin naczyniowych (w tym 30 gatunków drzew i krzewów).

Projektowany rezerwat posiada ważne znaczenie naukowe, dydaktyczne i krajoznawcze. Jako obiekt badawczy stwarza możliwości śledzenia sukcesji na torfowiskach przedstawiających różne stadia zarastania, począwszy od zbiorowisk wodnych, poprzez torfowiskowe mszary, po wypłycone fragmenty z wkraczającą sosną i brzozą. Jako unikatowy obiekt

IRENEUSZ BURZYŃSKI

Przedborski Park Krajobrazowy

Przedborski Park Krajobrazowy został utworzony w 1988r. Zajmuje on najbardziej cenne przyrodniczo fragmenty Pasma Przedborsko - Małogoskiego, zajmującego centralną część parku oraz Niecki Włoszczowskiej, Wzgórz Łopuszańskich i Opoczyńskich. Mezoregiony te wchodziły w skład makroregionu Wyżyny Przedborskiej. Pod względem administracyjnym park wraz ze



(fot. P. Wypych)

Rezerwat „Bukowa Góra”

strefą ochronną położony jest w województwie łódzkim i świętokrzyskim. Sam park zajmuje tereny gmin: Przedbórz / woj. łódzkie/ oraz Kluczewsko, Krasocin, Słupia i Łopuszno / woj. świętokrzyskie/, zaś w strefę ochronną wchodzi dodatkowo niewielkie powierzchnie gmin: Wielgomłyny / woj. łódzkie/ oraz Falków /woj. świętokrzyskie/.

Powierzchnia parku wynosi 16640 ha, a otuliny 14490 ha. PPK jest ważnym składnikiem Ekologicznego Systemu Obszarów Chronionych w Polsce, a bardzo ważnym obiektem w Polsce środkowej.

przyrodniczy znajduje się w zasięgu zainteresowań studentów UŁ i kół krajoznawczych z Pabianic i Łodzi.

W latach 90-tych, w związku ze zmianami klimatu, polegającymi na wzroście średniej temperatury roku i obniżeniem sum rocznych opadów, obserwuje się przyspieszenie procesów ładowania torfowisk i wkraczania lasu na ich obrzeża. Procesy te nie stanowią obecnie zagrożenia dla występującej tu cennej flory. Ich tempo może być ograniczone w wyniku wyraźnego zmniejszenia drożności rowów; wówczas sytuacja hydrologiczna w projektowanym rezerwacie uległaby poprawie.

Literatura:

Kurowski J.K., Mamiński M., 1990. „Szata roślinna projektowanego rezerwatu torfowiskowo-leśnego Dobroń pod Łodzią”. „Ochrona Przyrody”. 47: 159-187.

Świtalska H., 1936. „Roślinność torfowisk mszarnych okolic Dobronia pod Łodzią.” „Czas”. Przyr., 10, 3-4: 86-91.

Park ten wspólnie z parkiem Sulejowskim / 1994 / i Spalskim / 1995 / jest ogniwem chroniącym dorzecze Pilicy. O atrakcyjności PPK decydują: malowniczość i różnorodność krajobrazu, obecność wielu punktów widokowych, korzystne warunki bioklimatyczne dzięki obfitości lasów oraz czystych wód powierzchniowych, bogata fauna, flora i szata roślinna, ustronność położenia, przewaga tradycyjnych form gospodarki rolnej oraz obecność zabytków architektury i kultury ludowej - w jedność z ochroną dziedzictwa naturalnego. Zadaniem parku jest zachowanie jego walorów przyrodniczych i krajobrazowych, stworzenie systemu skutecznej ochrony najcenniejszych obiektów - rezerwatów i pomników przyrody oraz udostępnienie terenu dla turystyki ekologicznej i krajoznawców.

Lasy w PPK zajmują 10470ha / 63,8% jego powierzchni / oraz w otulinie 3470ha / 23,9% powierzchni/. Są to przeważnie drzewostany sosnowe na siedlisku borów mieszanych, splecione olsami i borami bagiennymi.

Na terenie Parku, w miejscach, gdzie zachowały się unikatowe fragmenty krajobrazu i występuje obfitość gatunkowa flory i fauny, utworzono 5 rezerwatów przyrody.

1/ " Bukowa Góra" o powierzchni 34,94ha - stary las bukowy na wapiennym wzniesieniu

2/ " Murawy Dobromierskie" o pow. 36,29 ha - murawy kserotermiczne unikalne w Polsce środkowej

3/ "Piskorzeniec" o pow. 409,19ha - torfowiska niskie, przejściowe i wysokie z reliktową florą i fauną

4/ " Czarna Różga" o pow. 185,60 ha - mozaika naturalnych zespołów leśnych: olsów, łęgów, grądów, boru jodłowego i sosnowego bagiennego z kilkunastoma okazami starych dębów i buków,

5/ " Oleszno" o pow. 54ha - mozaika łągi jesienno - olszowego, grądu niskiego i olsu.

W przyszłości planowane jest utworzenie następnych rezerwatów. Obecnie szacuje się, że w granicach parku występuje ok. 900 gatunków roślin naczyniowych, tj. paprotników i kwiatowych.

Do atrakcyjnych i podlegających ochronie roślin należą m.in.: barwinek, bluszcz pospolity, buławniki, dziewięciol bezłodygowy, goryczka orzęsiona, grązel żółty, kruszyczki, lilia złotogłów, obuwik pospolity, pełnik europejski, pluskwica europejska, storczyki, widłaki, pomocnik baldaszkowy, wierzb, borówkolistna / relikty na torfowisku Piskorzeniec/, wisnia karłowata, żłobik koralowy, grzyb szmaciak gałęzisty, wulfia bezkorzeniowa / najmniejsza roślina kwiatowa na świecie/. Łącznie stwierdzono tu 51 gatunków znajdujących się pod ochroną prawną, w tym 39 objętych jest ochroną całkowitą, a 12 ochroną częściową. W parku spotyka się wiele gatunków zwierząt, spośród których najliczniejszą grupę stanowią ptaki w liczbie 168 gatunków, z których 98 należy do awifauny łąkowej. Stwierdzono tu występowanie m.in.: biegusa płaskodzioba, bociana czarnego, łabędzia niemeo, ogorzalki rybołowa, bąka, gągoła, kropiatki. Po różnych kolejach losu z pomocą człowieka powróciły bobry. Wśród istniejących pomników przyrody warto wymienić 600-metrową aleję 100-letnich lip drobnolistnych położoną na terenie wsi Dobromierz i 14 dębów szypułkowych w starym parku, w Krzętowie. Jest tu najgrubsze drzewo w PPK / 7,90m/. Pozostałe mają obwody 3.50m - 6,80m. Na terenie parku zostało już objętych ochroną w formie użytków ekologicznych 7 obiektów przyrodniczych o łącznej powierzchni 81,36ha. Są to kompleksy bagien i torfowisk śródleśnych położonych w Nadleśnictwie Przedbórz. Na dziedzictwo kulturowe parku składają się skromne zasoby architektury oraz kultura ludowa. Wśród zabytków kultury materialnej wyróżniają się: kościół p.w. Św. Aleksandra w Przedborzu z ok.1340r., fragmenty ruin zamku średniowiecznego w Przedborzu z czasów Kazimierza Wielkiego / rozebrany w poł. XIX w./, fragment pierwotnego układu architektonicznego rynku w Przedborzu z zachowaną wschodnią pierzeją

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Miasto przed borem

Początkowo Przedbórz - dziś Przedbórz wzmiankowany po raz pierwszy w źródłach pisanych w roku 1145, leży na lewym brzegu Pilicy, przy skraju pasma Przedborsko-Małogoskiego oraz Wzgórz Radomszczańskich. Był podobnie jak Sulejów znaczącą osadą targową położoną u przeprawy przez Pilicę, na granicy Małopolski i Wielkopolski. Jak sama nazwa miasta sugeruje, leżał na przedpolu borów nadpilickich, dlatego też ściągali tam na polowania kró-

/ najstarsze budynki pochodzą z XVIIw./ ratusz miejski w Przedborzu w stylu klasycystycznym wybudowany w latach 1826-30, późnobarokowy kościół w Kluczewsku z przełomu XVIII i XIX, ruiny kościoła ariańskiego z XVIIw. w Łapczynej Woli i wczesnobarokowy kościół p.w.św. Marii w Olesznie. W wielu wsiach są stare budynki mieszkalne i gospodarcze, najstarsze we wsi

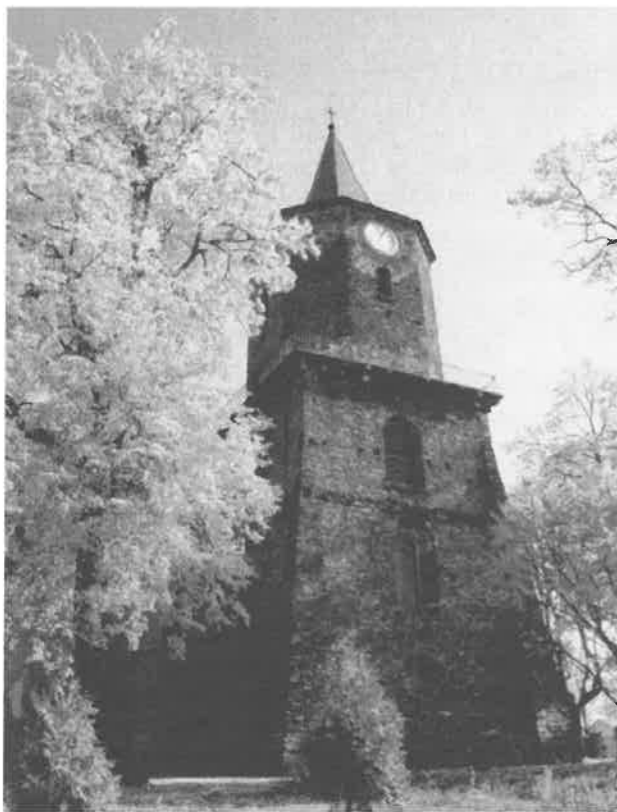


Zakole Pilicy w Chalupach

Chalupy, zbudowane w końcu XVIIIw. Z licznych ongiś budowli hydrotechnicznych zachowały się skromne resztki młynów w Pilicy k/Kluczewska i Gradku. Do osobliwości należy zaliczyć murek wiatrak / w pełni odrestaurowany/ usytuowany na szczycie wzniesienia nad Olesznią. Istniejące na obszarze parku liczne kapliczki, figurki, świątki przydrożne wkomponowane w zieleń, koloryt łąk i pól, mówią o wierze i przeszłości duchowej miejscowej ludności. Na terenie PPK znajduje się 10 parków podworskich o różnym stopniu zachowania dawnych układów kompozycyjnych.

W parku istnieją dwa szlaki turystyczne: Partyzancki i Szlak Pilicy. Szczegółowe dane o szlakach turystycznych i możliwościach ich zwiedzania można znaleźć w licznych przewodnikach. Wycieczki najlepiej zorganizować w porozumieniu z Zarządem PPK, którego siedziba znajduje się w Przedborzu przy ul. Krakowskiej 28, tel. /0-44/ 781-27-57

lowie polscy z odległego Krakowa. Już Kazimierz Wielki zlokalizował tu zamek myśliwski, a Władysław Jagiełło nadał w 1405r. osadzie prawa miejskie. Do rozbiórów Polski Przedbórz był siedzibą starostwa grodzkiego w ówczesnym województwie sandomierskim. W 1897 roku powstała w obrębie miasta manufaktura włókiennicza, przekształcona później w fabrykę sukna. W okresie międzywojennym Przedbórz stracił znacznie w regionie jako ośrodek handlowo-



Kościół św. Aleksego w Przedborzu

BOHDAN OLSZEWSKI

Browary jak fortece

Przy drodze wiodącej z Opoczna do Żarnowa, napotka podróżny ruiny zamasyzkiej budowli, prześwietlającej oczodolami otworów okiennych. Nie są to ani ruiny starego zamczyska, ani pozostałości dawnego klasztoru. Należą do XIX - wiecznego browaru, który wybudowany został we wsi Wąglany, nad brzegami rzeczki Wąglanki.

Wąglany stanowiły przez stulecia wieś magnacką. Wspomina o niej Długosz, że należała do Strasza, herbu Odrowąż. Jednym z tego rodu był Imbraim Strasz, który w młodym wieku został pojmany przez Tatarów w niewolę i sprzedany Turkom. Tam, dzięki swym zdolnościom, taki sobie wśród Tatarów szacunek zaskarbił i takie zdobył zaufanie, że wysyłano go w imieniu Wielkiej Porty jako posła do wielu stolic europejskich, dla załatwienia spraw najdelikatniejszej materii. Posłował w 1562 roku do cesarza Ferdynanda we Frankfurcie nad Menem, a w 1569 do samego Zygmunta Augusta, króla Polski.

O Wąglanach powiada wykaz rządowy z 1789 roku, że jest tu młyn, fabryka i 21 zagród chłopskich. W połowie XIX wieku spis wymienia jeszcze pracującą gorzelnię i rektyfikację oraz duży browar. Do początków obecnego stulecia zachował się tylko młyn - pozostałe budynki opustoszały i zamieniły się powoli w ruinę. Reszty zniszczeń dokonały wojny - nikt już przedniego wąglanckiego piwa nie miał pokosztować.

usługowy. Wraz ze spadkiem znaczenia Pilicy jako szlaku komunikacyjnego stopniowo podupadał. W czasie II wojny światowej utracił przeszło połowę ludności, w większości Żydów. Dziś liczy 3800 mieszkańców i powoli podnosi się z upadku. Dla rolniczej ongiś Łodzi, podobnie jak Wolbórz, stanowił ważny ośrodek wymiany towarowej. To tu właśnie w 1423 roku z rąk Władysława Jagiełły osada Łódka nad rzeką Ostrogą otrzymała prawa miejskie.

Najstarsza część miasta skupiona jest wokół rynku z późnoklasycystycznym ratuszem i zabytkową zabudową mieszkalną. Zachował się też kościół św. Aleksego z XIII w., wielokrotnie przebudowywany. W północnej części miasta znaleźć też można pozostałości zamku królewskiego oraz fragmenty murów obronnych.

Miasto pełni dziś funkcje krajoznawczo-kulturalne dzięki istniejącemu tu Społecznemu Muzeum Ludowemu ze zbiorami etnograficznymi. Jest siedzibą Międzynarodowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej. Odbywają się tu także przeglądy piosenki ludowej, konkursy poetyckie i pamiątnikarskie. Stanowi punkt wypadowy do Przedborskiego Parku Krajozawczego Gór Świętokrzyskich i Jury Krakowsko-Częstochowskiej o ile - oczywiście znajdzie się na trasie wyprawy krajoznawczej, bądź wycieczki turystycznej.

Warzenie piwa w Polsce związane było w dawnych czasach z instytucją propinacji, to jest z prawem produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych. Przywilej ten przysługiwał miastom i właścicielom ziemskim. Choć już w 1496 roku wszelki przymus propinacyjny zniesiony został statutem, stropolski obyczaj przetrwał jeszcze długie lata, a szlachta zmuszała poddanych do wyłącznego kupowania napojów w karczmie pańskiej. Dopiero ustawy państw zaborczych ostatecznie zlikwidowały ten przywilej, prawda, że za odpowiednimi odszkodowaniami dla właścicieli ziemskich. Proces ten trwał jednak długo - w Małopolsce został ostatecznie uregulowany dopiero w 1889 roku. W niektórych miejscowościach Śląska cieszyńskiego propinacja zachowała się jeszcze w formie szczątkowej w dwudziestolecie międzywojennym.

W czasach epoki Piastów każdy warzył piwo u siebie i dla siebie. Spożywanie piwa było powszechne. Rano, jako polewkę gotowaną z grzankami, potem studzone, również z grzankami maczanymi w oliwie. Pito je do poduszki, dla lepszego zaśnięcia. Wody do gaszenia pragnienia nie używano, a gdy była taka konieczność, ciężko ten postępek odchorowywano.

Piwa polskie, w przeciwieństwie do niemieckich nie były mocne, w barwie jasne i lekko musujące. Jeszcze w XV wieku napój ten był w ogromnej modzie. Wiecha wywieszona nad drzwiami, nieomylnie wskazywa-

ła dom, gdzie można się było piwem do woli uraczyć. Doszło do tego, że duchowieństwo zabraniać musiało klerikom grania z chłopami w karczmie o piwo. Z tego czasu pochodzi powiedzenie: „Kapłanie, chcesz polepszyć dusze swoje, nie mów często, piwa nalej, boć piwo jest dziwny olej”.

Jak wielkie było u dawnych Polaków przywiązanie do piwa, świadczy fakt, że kiedy Leszek Biały, książe



(fot. Bohdan Olszewski)

Wąglany - ruiny browaru z połowy XIX wieku (w dawnym folwarku)

krakowski i sandomierski, wyruszyć miał na wyprawę krzyżową, wykreślił się od nałożonego obowiązku, tłumacząc, że w Ziemi Świętej brak jest piwa, do którego przywykł i które jest stałym składnikiem jego stołu. I tak, zamiast ruszyć na Wschód, pociągnął z krucjatą na pogąńskich Prusów, u których łatwiej widać było o ulubiony napitek. Podanie głosi, że proboszcz włocławski

BOHDAN OLSZEWSKI

Poetą - tak, kasztelanem - nie

Na targi w Opocznie ściągali w każdy czwartek bednarze z pobliskiego Białaczowa. Przywozili ze sobą na sprzedaż beczki, faski, cebrzyki, balie, konwie a także skopki, łagwie, maślnice, baryłki i inne niezbędne w gospodarstwie domowym sprzęty. Choć do cechu bednarzy należeli też stolarze i kołodziej, na pieczęci cechowej widniał pękaty antałek. Z biegiem czasu, zapotrzebowanie na drewniane wyroby malało - zastępowały je naczynia metalowe. Kurczył się krąg wtajemniczonych, wyczarowujących z drewna dębowego, lipowe-

odmówił objęcia godności arcybiskupa w Salzburgu, bo tam nie warzono piwa pszennego, do którego proboszczów był bardzo przywiązany. Piwo sławili poeci. Morsztyn w katalogu poetyckim napojów wymienia „angielskie ele, burzne butelbiery, mummy brunświcki i wrocławskie szepsy, godne w korycie poić świnię ze psy.” Chwalił „lipskie Gosity, zabrskie Klary, gdańskie Smoły, potężny Łowicz, walne Garwolini, wystają Warke, co Warszawę żywi i piwo Drzewickie, co gębę krzywi”.

Trembecki wynosił „Leszczyńskie Łagodne, z gęstą pianą Brzezińskie, Ujskie przyjemne gdy nie przepalone. Zielone Biłgorajskie jak lipiec się pije, na Międzyrzeckie każdy podróżny się łasze. Kolne też o lepsze idzie z Praskimi birami... Tylżyńskie łagodne i wraz mocne piwo... Grodzkie z Wielkopolski, cienie i smakowite, głowy nie zavraca.”

Wąglany leżą na terenie wilgotnym, co potwierdza ich nazwa. Przedrostek *wą-* wskazuje na miejscowość położoną nad brzegami wód. Przykładem Wąchock nad rzeką Kamienną, Wąbrzeźno nad jeziorem Zamkowym. Wawel wymawiano kiedyś *Wąwel*, co oznaczało miejscowość położoną na wyniosłym brzegu rzeki. Drugi człon nazwy, *-glany*, związany jest ze słowami *gliwy* albo *gliwice*, oznaczającymi teren gliniasty, podmokły.

W zakolu płynącej przez wieś rzeki Wąglanki widoczne są resztki fos i nasypu średniowiecznego gródka. W południowej części wsi, biała słupowa kapliczka z XIX wieku, postawiona na grobie chłopki pańszczyźnianej, Marii z Pączków Reszlowej, która pobita przez ekonoma zmarła wraz z dzieckiem.

Z dawnej zapobiegliwej świetności przemysłowej wsi pozostał stary młyn, na malowniczej, ocienionej zarastającymi drzewami rzeczce. Młyn już nie miele zboża. Dom jak i młyn dożywają już swoich dni. Nie warzy piwa stary browar.

Dziś, kiedy wysokoprocentowe napoje towarzyszą stołowi, wspomnieć warto, co mawiał świetny bajkopisarz, znawca polskiego obyczaju, biskup Ignacy Kraśnicki: „Bracia! Nie gardźmy miodem, wróćmy do piwa”.

Wąglany - wieś w powiecie opoczyńskim, 8 km na południe od Opoczna. Ruiny XVIII - wiecznych zabudowań przemysłowych - browaru i gorzelni. Stara młynówka nad rzeką Wąglanką. Przystanek PKS.

go i modrzewiowego piękne i użyteczne przedmioty. Dziś po dawnych mistrzach bednarzów pozostała w Białaczowie tylko piękna legenda.

Pierwsze wzmianki o Białaczowie pochodzą z XIII wieku. Należał on przez stulecia do starego rodu Odrowążów. Pochodził z niego biskup krakowski, Prandota, żyjący w XIII wieku. Znany z miłosierdzia dla biednych i opuszczonych, zwany był ojcem ubogich. Gniewem przejmowała go panosząca się samowola i zuchwalstwo możnych. Przewodził w tym względzie książe mazowiecki Kon-

rad, który wśród innych wad charakteru wyróżniał się jeszcze polityczną krótkowzrocznością, sprowadzając do polski zakon krzyżacki. Gdy upomnienia mające na celu ustatkowanie księcia, zawiodły, wyklął Parandota awanturniczego władcykę „za łupiestwo i samowolę”. Z rodu Odrowążów wywodziła się matka Jana Kochanow-



(fot. Bohdan Olszewski)

*Białaczów - pałacowa oficyna -
bud. 1797-1800 przez J. Kubickiego*

skiego, Anna, urodzona w Białaczowie. Podają, że gdy poeta stał się już twórcą sławnym, postanowił go kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski, mecenas pisarzy i poetów, uczcić godnością kasztelana połockiego. Uczony poeta propozycję odrzucił, mówiąc: „Nie chce mieć kasztelana w domu, który by zjadł to wszystko, co sobie Kochanowski przysposobił”.

W roku 1456 Piotr Strasz, również z linii Odrowążów, uzyskał dla Białaczowa prawa magdeburskie. W 1748 roku spadła na miasto i okolice plaga szarańczy, zaś w dwanaście lat później nawiedziło Białaczów morowe powietrze. Kronikarze zanotowali: „nastał wielki głód i smutek”.

Dobra białaczowskie nabył w 1727 roku Jan Małachowski, po którym dziedziczył syn jego, Stanisław. Stanisław Małachowski uważany był za człowieka nieskazitelnego charakteru. Działał jako marszałek Sejmu Czteroletniego - uważany jest za współtwórcę Konstytucji 3-go Maja. W Księstwie Warszawskim był prezesem senatu. W dobrach swych wcześniej niż inni zniósł poddaństwo chłopów i znacznie rozszerzył przywileje mieszczan. Zmarł bezpotomnie w 1809 roku, a majątek po nim przejął bratanek, Ludwik Małachowski.

Następnie Białaczów przechodzi w ręce rodziny Platerów. Wielu tego nazwiska zapisało się chwalebnie w historii kraju. Kroniki wspominają Wilhelma Platera, który w 1577 roku zdobył w wojnie z Moskwą zamek Dyneburski dla Polski. Inny Plater bronił Smoleńska w

1654 roku, Ludwik był posłańcem kościuszkowskim, a Cezary Plater brał udział w powstaniu listopadowym.

Jednakże nie tylko orężem umieli się Platerowie posługiwać. Było wśród nich wielu świątłych i uczonych ludzi. I tak Stanisław Plater opracował „Atlas Historyczny Polski” i „Małą Encyklopedię Polską”. Adam, przyrodnik i archeolog, sporządził „Spis Zwierząt, Ptaków i Ryb Krajowych”, zaś Władysław Plater, dziennikarz i polityk, założył Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswil, w którym to muzeum Stefan Żeromski był przez pewien czas bibliotekarzem. Ostatnim właścicielem Białaczowa był do roku 1940 Ludwik Plater. Obecnie w pałacu mieści się państwowy dom pomocy społecznej.

Pośrodku dawnego rynku wznosi się klasycystyczny ratusz, wybudowany przez Stanisława Małachowskiego w 1797 roku. Nad wejściem napis po łacinie: „Rozwaga i sprawiedliwość jest rzeczą świętą”. Obecnie w ratuszu jest biblioteka publiczna. Pod potężnymi sklepieniami piętrzą się na półkach rzędy książek, w tym wiele poświęconych historii Białaczowa.

Na położonym opodal kościele św. Jana Chrzciciela, zawieszona tablica przypomina siedemnastu żołnierzom oddziału Armii Krajowej *Błysk*, poległym w bitwie z Niemcami w dniu 9 lipca 1944 roku we wsi Łuby Smoleńskie. Najmłodszy z poległych miał lat 17, dwóch jest bezimiennych.

Ozdobą Białaczowa jest zespół pałacowy, należący do pierwszej grupy zabytków. Wystawiony został na zlecenie Stanisława Małachowskiego. Budował go polski architekt, Józef Kubicki, twórca nieistniejącego już dworu w Czarnolesie, autor przebudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Pałac składa się z budynku głównego z ćwierćkolistymi galeriami, oficyny i dwóch pawilonów. Wewnątrz bogate dekoracje stiukowe i malarskie.

Przylegający do pałacu ogród o powierzchni piętnastu hektarów pochodzi z XV wieku. Urządzała go z wielką troskliwością matka Zygmunta Krasieńskiego i jednocześnie pasierbica Stanisława Małachowskiego. Według jej wskazówek został zaprojektowany przez Franciszka Lanciego, Włocha. Lanci, osiedliwszy się w Polsce, dał się poznać jako twórca wielu wybitnych dzieł architektury. Według jego pomysłu urządzono w katedrze poznańskiej tak zwaną Złotą Kaplicę, miejsce spoczynku pierwszych władców Polski; Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Białaczów - wieś w rejonie Wzgórz Opoczyńskich, na południe od Opoczna, 1,3 tys. mk. Przystanek PKP, stacja PKS. Pałac klasycystyczny, koniec XVIII wieku; dawny ratusz z tego okresu. Niedaleko wsi rezerwat jodłowy.

BOHDAN OLSZEWSKI

Od pana do żupana

Słowo *żupan* ma w języku polskim dwa znaczenia. Jedno określa staropolski strój męski w postaci długiej szaty z wąskimi rękawami, zapinanej z przodu na haftki, guzy lub szamerunki, suto w pasie fałdowanej. Drugie jest symonimem człowieka szanowanego, dygnitarza. Żupan zarządzał żupą, to jest dobrami książęcymi, jakimi były gród z należąca do niego ludnością. Od nazwy żupan wywodzi się zapewne słowo pan.

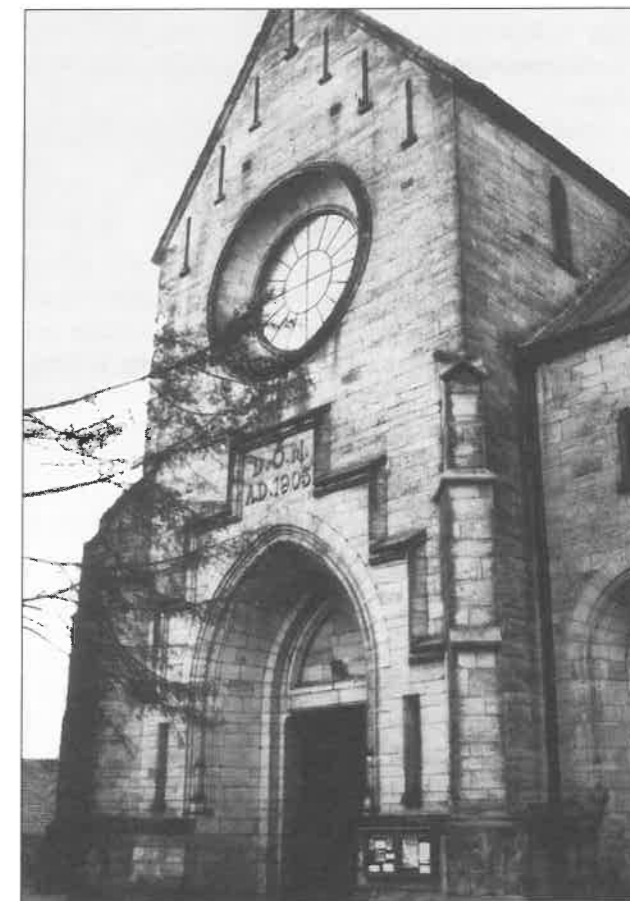
Gród po łacinie oznaczał *castellum*, stąd żupan przekształcił się niebawem w kasztelana. Jednakże jeszcze do końca XVIII wieku używano w Polsce, obok nazwy kasztelana, określenia pan, będącego formą dawnego żupana.

Począwszy od XIV wieku funkcja kasztelańska staje się wyłącznie tytułową. Od tej pory kasztelanowie ograniczają się do zbierania pospolitego ruszenia w czasie wojny i doprowadzania go do wojewody. W senacie kasztelanowie wojewódzcy, jako znaczniejsi, zasiadali w pierwszych rzędach - bardziej pospolici, reprezentujący powiaty, tłoczyli się z tyłu izby. Gdy brakło ław, sadzano ich na przecigniętych w poprzek izby drągach. Nazywano ich więc kasztelanami drążkowymi. Kasztelanowie określali się od grodów, z których pochodzili, a nie od ziemi. Był więc kasztelan gdański, ale nie pomorski, lwowski a nie ruski, czerski lecz nie mazowiecki.

Żarnów był w dawnych wiekach grodem kasztelańskim. Położony na szlaku handlowym, prowadzącym z Wielkopolski na Ruś, stanowił ważny punkt w systemie obronnym ówczesnego państwa polskiego. Z kronik 1065 roku wynika, że król Bolesław Śmiały przeznaczył Żarnów benedyktynom z Mogilna, jako źródło dochodu, przynoszące rocznie dwie i pół grzywny srebra. Osada otrzymała prawa miejskie w roku 1415. W tym czasie pojawiają się w mieście tak zwani prasoly. Byli to przekupnie soli. Jedynie oni upoważnieni byli do sprowadzania, rozrąbywania i sprzedawania bałwaniastej soli krakowskiej, opłacając podatek od każdego sprowadzonego wozu do kasy królewskiej.

Z dawien dawna mieszkańcy osady trudnili się wyrobem kamieni młyńskich i żaren z miejscowego kamienia - stąd powstała nazwa Żarnów. Inną specjalnością był handel zbożem. Dla odmierzenia towaru używano lokalnej miary, zwanej korcem żarnowskim. W tym czasie prawie każda okolica miała swój korzec - był więc oświęcimski, krakowski, proszowski, pilzneński, boheński, słomnicki, jasiński, gdański, warszawski oraz wiele innych. Wyliczyć wszystkich nie sposób, jako że istniało w Polsce ponad 250 miar zboża, określanych mianem korca. Co do wielkości, to korzec oświęcimski równy był pięciu krakowskim, a warszawski, obowiązujący w Koronie od 1764 mieścił w sobie cztery korczyki gdańskie.

W roku 1655 pod murami Żarnowa doszło do wielkiej bitwy pomiędzy wojskami polskimi i oddziałami szwedzkimi. Spotkanie zakończyło się dotkliwą klęską zwolenników króla Jana Kazimierza i ułatwiło Szwedom dalszy podbój Polski. Król schronił się, a



Żarnów - Kościół pw. św. Mikołaja fund. 1191 r.

ściślej mówiąc - uciekł na Śląsk, a wojska jego przeszły na stronę napastników. Według przekazu, Jan Kazimierz obserwował przebieg bitwy z ziemnego kopca, zwanego kiedyś grodziskiem a od tej pory Szwedzką Górą.

Grodzisko położone jest niedaleko wałów miejskich, nad rzeczką Wąglanką. Składa się ono ze stożkowego nasypu, oddzielonego śladami płytkiej fosi od drugiego, mniejszego, zachowującego kształt prostokąta. Znaleziono szczątki naczyń ceramicznych datowane są na wiek X - XIII i wiążą historię jego powstania z rządami władców plemiennych. Jednym z nich miał być Odrowąż Prandota Stary, założyciel szeroko rozkrzewionego i sławnego rodu Odrowążów.

Wielgomłynny - gmina nad Pilicą

Niemalże cały obszar gminy jest zamknięty w naturalnych granicach, można się pokusić o powiedzenie, iż jest warowny. Od wschodu otaczają go nurty rzeki Pilicy, od południa strzegą duże kompleksy leśne, a północna granica przechodzi przez środek Góry Chełmno (323 m n.p.m) „z niej w dniu jasnym widać Sandomierz, Olsztyn, Miechów, Częstochowę, Piotrków, Łysą Górę i wiele miasteczek”. Tak pisał o Chełmskiej Górze Jan Długosz.

Pofałdowane tereny otaczające Wielgomłynny to Wzgórze Radomszczańskie. Na ich wapiennym podłożu wykształciły się gleby klasy średniej. Ziemię tę zasiedlano od tysięcy lat. Najstarsze znaleziska pochodzą z młodszej epoki kamienia - neolitu. Są to krzemienne narzędzia, fragmenty glinianych naczyń. Najliczniej te tereny były zaludnione w epoce brązu. Z tego czasu pozostało znane cmentarzysko kultury łużyckiej w Pratkocicach. W średniowieczu, w okresie formowania się państwa polskiego dominującą rolę odgrywał gród wzniesiony około połowy X wieku na Górze Chełmno i otaczające go liczne osady w okolicy Zagórza i Groszczowu.

Po raz pierwszy nazwę „Włgy Młyn” wymieniono w 1369 r. Od XV w. wieś była własnością rodziny Koniecpolskich herbu Pobóg, fundatorów miejscowego kościoła i klasztoru paulinów, budowanego w latach 1465 - 1466. Z nim związane są nazwiska Jakuba Koniecpolskiego kanonika gnieźnieńskiego i proboszcza parafii św. Floriana w Krakowie oraz jego matki Doroty z Sienna. W XVII wieku klasztor rozbudowano, obecnie jest to budynek piętrowy w stylu barokowym. Na przestrzeni wieków zmieniali się właściciele obiektu, ostatecznie wrócił do rąk paulinów w 1987 roku. Ojcowie przystąpili do gruntownych prac konserwatorsko-remontowych, które dźwigały mocno zaniedbane mury.

Do dziś w klasztorze i kościele zachowały się zabudunki: nad wejściem do reflektarza kamienne nadproże (z połowy XV w.) z herbem Koniecpolskich, chrzcielnica z drugiej połowy XV w. zdobna w liczne ornamenty i herby. Jest też drewniana Pieta pochodząca również z początków XV w.

W kościele znajduje się płyta nagrobna (z końca XV w.) Jana Koniecpolskiego i jego synów wykonana w brązie, także portret trumienny (z 1660) Elżbiety z Koniecpola.

Spośród trzech osiemnastowiecznych obrazów w kościele, jeden jest najprawdopodobniej dziełem Franciszka Smuglewicza.

Walory turystyczne i wypoczynkowe miejscowości w gminie Wielgomłynny przyciągają od lat wiernych sympatyków w okolice Krzętowa, Rudki i Pratkowic.

Mikroklimat sosnowych lasów i nadpilicznych łąk, wolny od przemysłowych zanieczyszczeń, zapewnia zdrowy wypoczynek. Rzeczki i liczne stawy pozwalają na wędkowanie. Jesienią w zagajnikach i lasach roi się od dorodnych grzybów.



Zwolennicy pieszych wędrówek mają wytyczone tu dwa szlaki turystyczne:

- Szlak czerwony prowadzi z Radomska, przez Ewine, Kobielice Wielkie, Chełmo, Przedbórz i Bąkową Górę.

- Szlak niebieski rozpoczyna się w Krzętowie, na terenie Przedborskiego Parku Krajobrazowego, prowadzi doliną Pilicy przez Przedbórz, Skotniki, na północ.

Od dziesiątków lat od strony Przedborza wędrują pielgrzymki podążające z Warszawy na Jasną Górę.

Wielgomłynny są piękne, środowisko czyste, ziemia gościnna - a oo Paulini zyczliwi kulturalnym turystom i pielgrzymom.

(Autorka opracowała tekst na podstawie folderu Wyd. „Basta”, Radomsko)

Kajakiem z Przedborza do Sulejowa

Pilica jest największym lewym dopływem Wisły. Jej źródła znajdują się w pobliżu osady Pilica na wschodnim skraju Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Płyńe początkowo na północ, następnie od Tomaszowa Maz. na wschód, a dalej na północny wschód. Wpada do Wisły na jej 457 kilometrze.

Długość rzeki wynosi około - 342 km.

Dojazd: do Przedborza Samochodem lub autobusem PKS, trasą: Łódź-Piotrków Tryb.-Sulejów-Jaksonek-Dąbrowa n/Czarną-Skotniki-Przedbórz (ok. 100 km.)

I Etap: Przedbórz. Jedno ze starszych miast nad Pilicą. Posiada szereg cennych zabytków m. in.:

kościół św. Aleksego z 1278 r., ruiny zamku Kazimierza Wielkiego, drewnianą synagogę z XIV w., fragmenty zabudowań manufaktury założonej przez St. Staszica, kamieniołomy czerwonego piaskowca i in.



(fot. Stanisław Janiszewski)

MIROSLAW PIETRZAK

„Wielka pielgrzymka roku tysięcznego”

O nieszczęśliwym końcu misji pruskiej biskupa Wojciecha, który zginął męczeńską śmiercią 23 kwietnia 997 r. najwcześniejszy wystawnicy polscy powiadomili w Rzymie cesarza Ottona III w marcu 998 r. Musiało upłynąć, zapewne nieco czasu, nim dowiedział się o tym najpierw książę Bolesław Chrobry, zresztą w sposób dość przypadkowy od kupców. Pertraktacje w sprawie wykupienia ciała męczennika i uwolnienia jego towarzyszy były trudne i długotrwałe. Dopiero wówczas przybył do klasztoru benedyktynów na Awen-tynie w Rzymie, uczestnik misji pruskiej i brat przyrodni Wojciecha, Radzim - Gaudenty, który wrócił do domu zakonnego, w którym powinien był przebywać, gdyż składał w nim śluby. Niektórzy historycy przesuwają otrzymanie wiadomości o śmierci Wojciecha w Prusach, przez cesarza na lato - jesień 997 r., gdy ten przebywał w tzw. drugiej stolicy imperium, w Akwizgranie (Aachen)

Początkowo były dwa ogniska kultu św. Wojciecha; wspomniany klasztor awentyński, skupiający Wojciechowych przyjaciół i Polska, gdzie znajdował się grób męczennika tj. naturalne centrum czci. W tym pierwszym powstał też w 998 r. najstarszy "Żywot św. Wojciecha", napisany przez jego przyjaciela, benedyktyna Jana Kanapariusza, którego treści zostały przerobione

Start na lewym brzegu z ośrodka PTTK.

- trasa nabiera malowniczości: łąki i pola zaczynają ustępować miejsca lasowi.

- Majkowice, wieś. Ruiny zamku Floriana Szarego z XIV w. (Patrz: „Wędrownik” nr.2/2000 str.44)

- Skotniki, wieś. Ruiny zamku renesansowego

- odcinek zalesiony brzegu umożliwia biwakowanie

II Etap:

- Winduga, wieś. Ośrodek wypoczynkowy. Uwaga: w nurcie przeszkody - kamienie, pale - Ujście rzeki Czarnej (drugi o tej samej

nazwie dopływ Pilicy) - Sulejów. Meta przy moście na drodze Piotrków-Kielce. Za mostem, na prawym brzegu, dogodne miejsce do lądowania z widokiem na opactwo pocysterskie

O Sulejowie - patrz „Wędrownik” nr.2/2000 str.39. Baza gastronomiczna i noclegowa.

latem 999 r. i dostosowane do potrzeb cesarza. Do Rzymu zaś zostało wysłane przez księcia polskiego poselstwo, które wiozło petycję apelującą o utworzenie niezależnej metropolii w Gnieźnie, popierając ją wiadomościami o szerzącym się kulcie św. Wojciecha (świętość zmarłego, została uznana już w 998 roku, wg zwyczajów i obowiązującego ustawodawstwa karolińskiego, przez miejscowego biskupa poznańskiego Ungera, na terenie którego diecezji święty poniósł śmierć). W skład poselstwa polskiego mógł wchodzić Sobiebor - brat Wojciecha. Jego znajomość środowiska arystokracji saskiej i bawarskiej, pokrewieństwo - co prawda dalekie - z cesarzem ułatwiać mogły działanie rzymskie poselstwa.

Efektom tych zabiegów jest przyjęcie przez obradujący w kwietniu 999 r. synod rzymski polskiej petycji i podjęcie decyzji o erekcji metropolii kościelnej w Gnieźnie. Prawdopodobnie latem tego roku, Gaudenty otrzymał konsekrację i inwestyturę od cesarza, jako arcybiskup. 2 grudnia tego roku, występuje już w otoczeniu cesarza, zapisany w dokumencie jako "arcybiskup świętego Wojciecha męczennika". Na wspomnianym synodzie rzymskim, dwór cesarski, począł również doceniać głębiej znaczenie kultu św. Wojciecha,

który mógł służyć rozbudowie ottońskiej ideologii wiążącej ekspansję królestwa z zadaniami apostołskimi cesarstwa. W ciągu lata 999 r. dojrzewał projekt pielgrzymki cesarskiej do grobu św. Wojciecha, za życia wielkiego przyjaciela Ottona III, a po męczeńskiej śmierci, otaczanego wielkim kultem i poważaniem, równym sławie młodego cesarza, jakim otaczał pamięć o Karolu Wielkim. Jakie cele przyświecały zatem pielgrzymce cesarza z Rzymu do Gniezna, rozpoczętej 19 grudnia 999 r., a która nie miała być w żadnym razie pokutna (?)

Współcześni upatrywali w niej pochód tryumfalny. Tytuł z jakim cesarz udawał się do Polski, brzmiał: "Servus Jesu Christi et Romanorum Imperator Augustus" - czyli: sługa Jezusa Chrystusa tj. apostoł, który miał wzmocnić na wschodzie swego sprzymierzeńca Bolesława Chrobrego, przeciw Lutykom (Wioletom) Obodrytom i innym poganom (lub chociażby tylko niezupełnie pewnym w swym przywiązaniu do chrześcijaństwa ludom). Były więc cele religijne, pielgrzymka do grobu męczennika i powołanie nowej metropolii kościelnej w Gnieźnie zależnej do Rzymu i polityczne, związane ze stworzeniem uniwersalnego cesarstwa chrześcijańskiego obejmującego równorzędne kraje. Doskonale ten ostatni cel wyobrażają dwie miniatury w Ewangeliarzu z klasztoru benedyktynów w Reichenau nad Jeziorem Bodeńskim (w pobliżu Konstancji). Powstały na zamówienie dworu cesarskiego na przełomie 998 i 999 r. Na jednej z miniatur widzimy cesarza Ottona III na tronie z diademem na głowie oraz berłem i jabłkiem w rękach, którego otaczają duchowni i świeccy. Wśród tych ostatnich w osobie demonstratora włóczy św. Maurycego, niektórzy upatrują, najstarszy wizerunek Bolesława Chrobrego. Na drugiej przedstawiono cztery symboliczne postacie kobiece w koronach składające w pokłon dary cesarzowi. Kolejno opisane nad głowami są to: Roma (Italia), Galia (Francja tj. Burgundia, Dolna Lotaryngia z Belgią), Germania (Niemcy) i Sclavinia (państwo Polan, Zachodnia Słowiańszczyzna wraz z Węgrami). Odnowione zatem cesarstwo, miało się składać z czterech równorzędnych członów. chodziło więc o pozyskanie Bolesława Chrobrego, do realizacji planów politycznych, młodego cesarza na wschodzie Europy.

Do Polski udał się Otton III w otoczeniu wysokich dostojników papieskich i panów świeckich; przez północne Włochy, Niemcy i Łużyce, celem odwiedzenia grobu św. Wojciecha i przeprowadzenia z Bolesławem Chrobrym ważnych rozmów politycznych. Dokładniej drogę z Rzymu do Gniezna przedstawia Kazimierz Tymieniecki w pracy „Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej”, Poznań 1948. "Droga szła przez Rawennę, Weronę, przełęcz Brenneru (Alpy Retyckie), Ratyzbone, Żytyce na Łużycach, Miśnię, kraj Milczan i granicę polską przekroczoną w pobliżu Iławy nad Bobrem, gdzie Bolesław Chrobry podejmował gości i skąd poprowadził ich do odległego o około 200 kilometrów Gniezna".

Wśród znakomych dostojników duchownych i świeckich, w uciążliwej drodze orszaku Ottona do Polski można wymienić legata papieskiego - kardynała Roberta; arcybiskupa Radzima - Gaudentego; patrycjusza Dedi - Ziazo, syna Dytryka i szwagra księcia Mieszka I; kanclerza państwa arcybiskupa - nominata kolońskiego Heriberta; italskiego biskupa z Vicenzy Hieronima i in-

nych. Być może w drodze, przyłączył się do orszaku, kapelan księcia Henryka Bawarskiego - Tagino, później szej arcybiskup magdeburski.

Kiedy orszak przemierzał wschodnie ziemie państwa niemieckiego dołączyli doń możni panowie z tych terenów np. margrabia miśnieński Ekkehard, zaliczający się do najznakomitszych wasali cesarza.

W otoczeniu wspomnianych wyżej wysokich dostojników kardynałów kościoła rzymskiego i dygnitarzy "obojga narodów" (włoskiego i niemieckiego), bez wątplenia ze znacznymi i zrozumiałymi ze względu, tak na odległość i porę roku (środek ostrej zapewne zimy), jak również na rangę podróżników, taborami i zbrojną eskortą, młody cesarz zmierzał tam, dokąd nie dotarł żaden z jego poprzedników. Do Polski, cesarz rzeczywiście spieszył się, skoro podejmował trud podróży w zimie. Biorąc pod uwagę, że podróż była przerywana dłuższymi postojami (jak ten w Ratyzbonie), cesarz musiał pokonywać dziennie około 40 km z taborami. Podobna wyprawa wiosną, gdy bagna i rzeki tajały, czy późną jesienią byłaby jeszcze trudniejsza, ale także w warunkach zimowych na obszarach słabo zasiedlonych, gdzie nie można było oprzeć się na zasobnych spichlerzach królewskich zarządców, biskupów i opatów, wymagała ona znacznego wysiłku organizacyjnego i ludzkiego.

Trasa podróży Ottona III w Italii po opuszczeniu Rzymu prawdopodobnie wiodła najpierw na północny wschód drogą rzymską via Flaminia. Do Rawenny, przy dawnej drodze rzymskiej via Popillia (gdzie spędził święta Bożego Narodzenia), dotarł przez Narni - Spoleto - Nocere - Cagli - Fano - Pesaro i Rimi nad Adriatykiem. Po świętach ruszył dalej na północ - trasą już alpejską - do Ferrary i drogą rzymską via Annia, biegnącą od Bolonii do Padwy.

Stamtąd zmierzał na północny zachód do Vicenzy i via Postumia do Werony nad Adygą. Z tego miasta wiodł dalej szlak alpejski w górę wspomnianej rzeki (po prawej i lewej stronie) do Trydentu i Bolzano, oraz przełęcz Brenner. Za przełęczą, trasa biegła dalej do przeprawy przez Inn w Vilten (Tyrol), a następnie przez Alpy Bawarskie do Staffelsee (był tam cesarz 17.01.1000 r.) nad jeziorem o tej samej nazwie, koło Murnau. Dalej zaś zmierzał na wschód do opactwa Benedyktynów w Tegernsee, też nad jeziorem o podobnej nazwie.

Stąd szlak prawdopodobnie biegł na północny wschód do Ebersbergu, a później w kierunku północno zachodnim, do Freising nad Izerą i do wspomnianej Ratyzbony czyli Regensburga.

Pielgrzymka cesarza z Rzymu do Gniezna przypadła też w specyficznym klimacie końca X wieku, kiedy w całej Europie wybuchła histeria strachu przed końcem tysiąclecia, rozumianym jako koniec istnienia świata. Nastąpiło wtedy skumulowanie religijnych prorocत्व, przepowiadających nieszczęścia.

W końcu 999 roku miał pojawić się Jezus Chrystus i rozpocząć Sąd Ostateczny, na którym rozstrzygnie się walka między dobrem a złem. Psychozie strachu ulega również papież. 31 grudnia 999 roku w Rzymie Sylwester II oczekuje końca świata i odprawia o północy ostatnią, jak przypuszcza, mszę świętą. Gdy wybija północ, w kościele zalega, podobnie jak na całym kontynencie, grobowa cisza. Wszyscy nasłuchują trąb Sądu Ostatecznego, narastających grzmotów, końca świata ...

Kumulowane miesiącami napięcie pęka, gdy papież intonuje "Te Deum". W tym czasie Otton III zmierzał uparcie do Gniezna.

W pierwszych dniach lutego 1000 r. opuścił on Ratyzbone nad Dunajem, gdzie odpoczywał po pierwszym etapie podróży z Rzymu przez północne Włochy i Alpy do Bawarii, w której był uroczystie podejmowany przez tamtejszego biskupa Gebharda i przypuszczalnie księcia Henryka.

Dalszy przebieg trasy pielgrzymki do granic państwa Polan, znamy doskonale, dzięki Kronice Thietmara, biskupa Merseburga, powstałej w latach 1012 - 1018r. Dowiadujemy się z niej, iż następnie cesarz przybył do Żytyc nad rzeką Elsterą w Saksonii, gdzie przyjął go godnie Hugo, a następnie udał się wprost do Miśni, też



Miniatury przedstawiające Ottona III i cztery postacie niosące mu dary

w Saksonii nad Łabą, poniżej Drezna "gdzie podejmował go uroczystie biskup tamtejszy Idzi" oraz wspomniany margrabia Ekkehard. Kiedy poprzez kraj Milczan nad górnymi brzegami Czarnej Elstery, Sprewy i Nysy Łużyckiej, kraj zwany też Górnymi Łużycami i Budziszyn dotarł do siedzib Dziadoszan wyjechał z radością na jego spotkanie książę Polan - Bolesław. W miejscowości Iława nad Bobrem, poniżej Szprotawy, nastąpiło spotkanie cesarza i księcia, który przygotował zawczasu kwatery dla Ottona i jego orszaku w tej miejscowości. Trasa od Budziszyna skręciła później ku północy i prowadziła przez Mużaków - Trzebiel - Żagań - Iławę - Szprotawę do Głogowa nad Odrą.

Nie znamy jednak dokładnej trasy cesarza przez ziemie polskie. Możemy przypuszczać, że skierował się on do pobliskiego Głogowa, skąd szlakiem na Wschowę - Święciechowę - Radomicko - Kościan ruszył dalej do Poznania, gdzie znajdowała się rezydencja Chrobrego. Z Poznania udał się drogą przez Kobylnice i Pobiedziska na Ostrów Lednicki z pałacem księcia. Stąd drogą usłaną drogocennymi sukniami, dotarł do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Thietmar w słowach zachwytu opowiada o przyjęciu cesarza przez Bolesława u wrót Polski. "Trudno uwierzyć i opowiedzieć, z jaką wspa-

niałością przyjmował wówczas Bolesław cesarza i jak prowadził go przez swój kraj, aż do Gniezna". Również Gall Anonim w oparciu o polską tradycję dworską napisał, iż przyjął Ottona "tak zaszczytnie i okazałe, jak wypadało przyjąć króla, imperatora rzymskiego i tak wielkiego gościa. Albowiem przedziwne wprost cuda przygotował na przybycie cesarza; najpierw szyki przeróżne rycerstwa, następnie książąt rozstawił, jak chóry, na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące szyki wyróżniała odmienna barwa strojów" i nie była to "tania pstrokaczna", dodaje kronikarz, lecz kosztowne delikatne tkaniny.

Kronikarz Thietmar, informuje nas dalej, iż gdy tylko cesarz ujrzał upragniony gród Gniezno, "zbliżył się doń boso, ze słowami modlitwy na ustach".



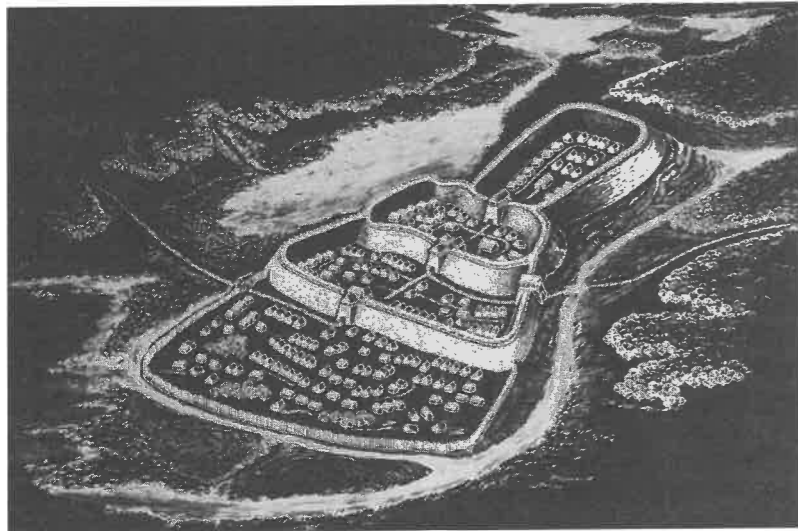
Z wielkim szacunkiem został powitany przez przebywającego wówczas w Gnieźnie biskupa Ungera (z pochodzenia może Włocha lub Reto - Romana), który wprowadził go do kościoła, "gdzie cesarz zalany łzami, prosił świętego męczennika o wstawiennictwo, by mógł dostąpić łaski Chrystusowej".

Historyk Gerard Labuda uważa, iż po przybyciu do Gniezna i złożeniu hołdu św. Wojciechowi, cesarz przewodniczył synodowi gnieźnieńskiemu z całym gronem rzymskich i niemieckich dostojników kościelnych, a także świeckich.

Synod otwarto zapewne w dniu 8 marca w piątek roku tysięcznego, a zamknięto w niedzielę 10 marca ogłoszeniem aktu utworzenia metropolii gnieźnieńskiej. W tym ostatnim dniu synodu, po ogłoszeniu arcybiskupem gnieźnieńskim Radzima - Gaudentego do ok. 1010r., ustanowiono nowe diecezje: krakowską, wrocławską, kołobrzeską i poznańską. Nowi biskupi podlegli abp Gaudentemu to, wg Thietmara, kołobrzeczki Reibern - z pochodzenia Niemiec, krakowski Poppon, być może Niemiec lub Włoch i wrocławski Jan, przypuszczalnie pochodzenia polskiego. Prawdopodobnie, otrzymali oni swe pastorały we Włoszech w 999 r. z rąk Ottona III, składając mu podobnie, jak Gaudenty hołd lenny, a na-

stępnie zaś byli konsekrowani w Gnieźnie, bowiem wystąpili od razu, jako biskupi składający Gaudentemu przysięgę obiedencyjną (posłuszeństwa).

Dopiero pod koniec pobytu Ottona w Gnieźnie odbył się główny akt pielgrzymki: cesarz złożył ciało Wojciecha w nowym ołtarzu - konfesji i uzyskał jego ramię jako cenną relikwię. Ottońska konfesja w katedrze gnieźnieńskiej, zawierała płytę główną ołtarza ważącą, aż trzysta funtów złota (tj. 110,4 kg). Podczas odbytego wówczas w Gnieźnie zjazdu, w czasie jednej z 3-dniowych biesiad, doszło do ważnego wydarzenia



Rekonstrukcja grodu gnieźnieńskiego z okresu od połowy IX do poł. X w.
(Reprodukcja widokówki z WFIP - PTTK we Wrocławiu)

politycznego, podkreślającego rolę Bolesława i Polski w planach imperialnych, odnowionego cesarstwa rzymsko - niemieckiego. Otton, wg Galla zdjął bowiem z głowy własny diadem i włożył go na głowę Bolesława, na zadatek przymierza i przyjaźni. A za chorągiew tryumfalną dał mu w darze gwóźdź z Krzyża Pańskiego wraz z włócznią św. Maurycego (to kopia, św. włóczni Ludolfingów z III w. - legionisty rzymskiego poległego ok. 290 r. w Agaune ob. Szwajcaria w obronie wiary chrześcijańskiej). Bolesław w zamian ofiarował cesarzowi ramię św. Wojciecha. Władca Polski został też mianowany bratem i współpracownikiem cesarstwa, oraz nazwany przez cesarza przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Książę Bolesław, otrzymał również prawo inwestytury biskupów i opatów, oraz uwolnił go Otton z obowiązków trybutarnych w pieniądzu, kruszcu lub naturze np. bydło, na rzecz cesarstwa, co uiszczał jego ojciec Mieszko I. Cesarz otrzymał od księcia pod koniec zjazdu wspaniałe dary, a wśród nich trzystu opancerzonych żołnierzy - "co największą sprawiło mu przyjemność" - zauważa Thietmar.

Wspaniałe dary otrzymali też towarzyszący cesarzowi panowie niemieccy, którzy dostali od księcia polskiego złote i srebrne misy, dzbany i puchary, każdego dnia, po wspaniałych biesiadach - ucztach, przez trzy dni, jak informuje nas Gall Anonim. Podczas ich trwania nie doszło jednak formalnie do koronacji Bolesława, na co symbolicznie wyraził zgodę Otton III, wkładając

na głowę księcia swój diadem, gdyż do jej pełnego uznania były jeszcze potrzebne zgoda papieża i obrzędy religijne (namaszczenie władcy podczas uroczystości kościelnych), a te wówczas nie miały miejsca.

Koronacja Bolesława, odbyła się, dopiero później w katedrze gnieźnieńskiej, bo na Wielkanoc roku 1025. Koronę zaś otrzymał jeszcze za życia Ottona III (cesarz zm. 24 stycznia 1002 r. w wieku 21 lat i pół roku), w roku 1001, władca Węgier Stefan, utworzono również w jego kraju podległą Rzymowi metropolię kościelną w Ostrzyhomiu nad Dunajem.

Odjeżdżającego z Gniezna do Niemiec cesarza, odprowadził Bolesław z doborowym poczem, aż do Magdeburga nad Łabą, gdzie jak pisze Thietmar "uroczyście obchodzili Niedzielę Palmową". Z tekstu kronikarza niemieckiego wynika wyraźnie, iż Bolesław Chrobry spędził Święta Wielkanocne 31 marca - 1 kwietnia 1000 r. razem z cesarzem w Magdeburgu, nie mówi nic natomiast, czy książę polski wrócił stąd do siebie, czy też towarzyszył dalej cesarzowi do Akwizgranu (trasa: Kwedlinburg - Helgenstadt w Turynii - Tibur - Moguncję i Kolonię), gdzie nastąpiło pamiętne wydarzenie (w Zielone Świątki ok. 22 V 1000 r.), a właściwie włamania się przez cesarza po 3-dniowych poszukiwaniach w ośmiobocznej kaplicy pałacowej do grobu Karola Wielkiego (króla Franków od 768 r., cesarza od 800r. do śmierci 28 stycznia 814 r. w Akwizgranie).

Obecność Bolesława w Akwizgranie sygnalizuje jedynie saksoński Rocznik Kwedlinburski (z lat od 985 - 1025) i Kronika Akwiańska Franków Ademara z Chabannes (ok. 988 - 1034). Ta ostatnia zawiera zaskakującą informację (wg interpolatora kroniki po 1040 r.) o tym, że Otton podarował Chrobremu wydobyty z grobu Karola jego złoty tron.

Stanisław Kętrzyński uważał w artykule "O imionach piastowskich do końca XI wieku" (Życie i Myśl, 1951, s.5 i 6) obecność Bolesława Chrobrego za bardzo prawdopodobną i widział w niej akt wzajemności i wdzięczności wobec cesarza za jego osobisty udział w wydarzeniach gnieźnieńskich, a wtę w Kronice Ademara o ofiarowaniu tronu, łączył z pobytem księcia polskiego w Akwizgranie. O otwarciu grobu Karola przez Ottona III wspomina też Kronika z Novalesy, powstała w opactwie w Breme, w kotlinie Susy (północne Włochy). Została spisana w latach 1027 - 1050. Cesarz miał obciąć jego paznokcie u rąk i wyciągnąć z ust Karola złoty ząb, natomiast u Thietmara, że zabrał złoty krzyż, który wisiał na szyi zmarłego, wraz z częścią szat jeszcze nie zbutwiałych. U podstaw tego aktu tkwiła na pół pogańska, rozpowszechniona w średniowieczu wiara, że wielcy bohaterowie i władcy (a za takiego uważał go Otton III) nie umierają, lecz zasypiają, by się kiedyś obudzić. A kontakt z ich tajemną mocą, podczas ekshumacji, daje siłę żywym. Ale zupełnie inaczej oceniali go za to współczesni.

W dwa lata po odwiedzinach grobu Karola w Akwizgranie, młody cesarz Otton III zmarł przedwczesną śmiercią. Może na malarię połączoną z czerwonką (dezenterią), która wybuchła w jego obozie, na zamku

Paterno, (zaledwie 40 km) na północ od Rzymu. Współcześni widzieli w tym karę za występki, jakiego dopuścił się cesarz, zakłócając spokój szczątkom Karola.

Pozostało marzenie Ottona o "renovatio imperii romanorum". Idea, że cesarz - namiestnik Boga - rządzi jako władca świata i Kościoła, stwierdza Ernst W. Wies, autor pracy

ADAM GRZYMAŁA - SIEDLECKI

Fantastyka żywota Reymontowskiego

Szwed był istotnie jego protoplastą. W drugiej połowie XVII w., czasu „potopu”, znalazł się w Polsce, był bowiem żołnierzem armii Karola Gustawa. Należał do oddziałów oblegających Jasną Górę w 1655 roku. Dostaje się do niewoli. Internowany w obrębie klasztoru we władaniu o.o. Paulinów, przebywa tu do końca wojny, tak przynajmniej należy mniemać. Nastaje pokój, co począć z Baltazarem? - takie imię było owego jeńca. Jako siła robocza przydałby się na przykład w Gidlach o.o. Dominikanom, jako że ci w swoim zarządzie prowadzą większe gospodarstwo rolne, i w podarunku duchowno-sąsiedzkiem przesłano Baltazara do Gidli przyzwyczaił się, tu się języka polskiego nauczył, tu się ożenił i wydał potomstwo.

Potomstwo to, Balcerowicze, Balcerkami przezywani, okazywali się widocznie jednostkami energicznymi i rozgarniętymi, bo z ojca na syna w XVIII wieku zajmują w dobrach gidelskich stanowisko podstarościów, czyli ekonomów czy starszych włodarzów. Wnuk, czy prawnik jasnogórskiego jeńca, osobnik prawdopodobnie popędliwy, zasłynął tym gdy go zniecierpliwił pracownicy na polu czy w gumnach, przeklinał ich zwrotem: „Niech was rejment (regiment) diabłów porwie” - i tak się to z nim zrosło, że w całych Gidlach nie inaczej go przezywano jak tylko Rejment. Przewisko - jak tu u nas często bywało - przeszło w nazwisko i już pod koniec XVIII prawnikowie Baltazara figurują w metrykach jako Rejmentowie; takie też było prawdziwe nazwisko naszego laureata nagrody Nobla. Gdy mu ją w Szwecji przyznawano, ani sobie sprawy zdano, że wieńczą potomka swoich rodaków.

Rejmentowie ci stanowili zawsze arystokrację społeczną gidelską, zagrodniczą, gospodarczą. Z biegiem pokoleń doszli do swojej własności rolnej, zdaje się dość wydatnej. Zawsze przestrzegali swojego szczebla socjalnego, w koligacje wchodzili z oficjalistami sąsiednich latyfundiów, np. maluszyńskich czy chrząstowskich, a i kulturalnie odcinali się od „gminu”. Z tradycji i pozycji ekonomicznej należeli do formacji społecznej, którą można by nazwać trzecim stanem wsi polskiej, warstwą pośrednią między dworem, a chałupami. Notuję to tutaj dlatego, że świadomie czy podświadomie, ale mocno w Reymontcie grał ambit tego trzeciego stanu wiejskiego. Jakże mu się w Roku 1794 elektryzuje pióro, gdy opisuje, jak to na zew Naczelnika ze wszyst-

"Karol Wielki. Cesarz i święty", Warszawa 1996. W tym nie zrealizowanym do końca marzeniu, miała swój równorzędny udział monarchia Bolesława Chrobrego, szkoda, że tak krótki, chociaż tak doniosły w wydarzenia kościelne i polityczne dokonane przy okazji wielkiej pielgrzymki, roku tysięcznego Ottona III z Rzymu do Gniezna i Akwizgranu.

kich folwarków, leśniczówek, ekonomskich dworców i zaścianków ławą szeregu bojowego ruszyli borowi, pisarze prowentowi, drobni dzierżawcy, podstarościowcy synowie - ludzie ze stanu jego ojców.

Suśmy jednak dalej po drzewie genealogicznym autora „Roku 1794”. Jeśli nie prawnik, to wnuk: „Niech cię rejment itd.”, w kronikach rodu zasłynął tym, że dochoławszy się pięciu (czy nawet sześciu) synów, najstarszego przeznaczył na swego następcę w gospodarstwie, a pozostałych hurtem promował na organistów, niezbyttno się przejmując czy mają muzykalne możliwości, czy nie. Organoistofilia pana Ignacego (o ile mnie pamięć nie zawodzi, mówiono mi, że Ignacy było mu na imię) zrodziła się z ojcowskiej przeczności: ówczesnie ustawy imperium rosyjskiego zwalniały od służby wojskowej organistów, jako funkcjonariuszy kultury religijnej. Antymilitaryzm pana Ignacego zrozumiałby był ze wszech miar, gdy - poza wszystkim - zważy się, że w ówczesnych czasach służba wojskowa trwała 25 lat i że były to czasy krwawych walk z Szamilem na Kaukazie. Tak więc pięciu Rejmentów rozeszło się po djecezji na posady organistów. Prawdziwie utalentowanym muzykiem (grał na organach, na skrzypcach, był znany jako nauczyciel muzyki) okazał się tylko jeden z nich, Józef Rejment. Poza muzykalnością słynął jako kaligraf, co dodatkowo kwalifikowało go na „sekretarza” w urzędach stanu cywilnego, przyłączonych wówczas do obowiązków proboszczowskich. W środowisku jego bliższych znajomych trochę z uznaniem, trochę z przekąsem nazywano go „literatem”, bo lubił nabywać i kolekcjonować książki, nałóg w jego środowisku rzadko spotykany. Rozpisuje się o nim szerzej, bo on to, Józef Rejment, organista z zawodu, „literat” z inkłacji, był ojcem Stanisława Rejmenta, w literaturze Władysława St. Reymonta, autora „Chłopów”.

To są dane dotyczące ojca. Teraz kilka słów o matce. Matka Reymonta pochodziła z ziemiańskiego rodu Kupczyńskich. Historia większości rodzin ziemiańskich w Polsce to poniekąd historia wylatywania ich z majątku ziemskiego. Jak było z Kupczyńskimi - nie wiem. To tylko ustalono, że wraz ze śmiercią męża pani Kupczyńska, babka naszego pisarza znalazła się w trudnej pozycji finansowej. Ale jak mówi polskie przysłowie: „Kto ma księdza w rodzinie tego bieda nie ubodzie”. Kupczyńscy mieli w rodzinie kanonika Kupczyńskiego, pro-

boszcza w Kobielach Wielkich, powiat Radomsko - tedy do szwagra dobrodzieja! Ksiądz Kupczyński przyjął bratową wraz z dość obfitym garniturem bratanic. Tak się złożyło, że jedna z nich, Antonina, zawojowała wnet serce młodego organisty parafialnego, znanego nam już p. Józefa Rejmenta, że i ona nie uszła strzały amora, więc rzecz jasna: Veni Creator!

Pobrali się i można powiedzieć stanowili małżeństwo dobrane, raczej prawem kontrastu. On, rozlewnie towarzyski, brat łąta, zawsze chętny czy to birbantce, czy partyjce preferansa, zawsze miły gościom - jakże go nie poznać w osobie jego syna, bohatera niniejszych rozważań? Ona - miła, nawet serdeczna, ale stateczna, pracowita, zapobiegliwa, rzędna, tak w tym stadle ekscyzmianka rozporządzała wszystkimi zaletami warstwy dorabiającej się - on, potomek oficjali dworskich, brylował lekkomyślnością iście szalęńską. Tak czy owak, jeżeli pod jesień swych dni Józefostwo Rejmentowie mogli nabyć tzw. Jakubów tj. wólkę ziemi i młyn w Praszce nad rzeką Włbórką, to dzięki przemyślności pani Antoniny.

Starodawnym zwyczajem progernitury sobie nie żalowali. Bodajże piątym z kolei był przyszły autor „Marzyciela”. W kilka miesięcy po jego urodzeniu się, w r. 1868, ks. kanonik Kupczyński dostał nominację na proboszcza w Tuszynie i zabrał ze sobą Rejmentów. Posada dla pana Józefa była znacznie lepsza, bo Tuszyn to już nie wieś - jeżeli nie miasto, to ożywiona osada, ożywiona głównie bliskością Łodzi, która wówczas stała się ziemią obiecaną, tak dla szukających pracy, jak i dla przedsiębiorczych temperamentów. Ten to Tuszyn ze starożytnym kościołem, z romantyczną gęstwiną przydworskiego parku, z rozległymi za miastem polami i od wieku słynnymi na pagórkach wiatrakami, ten Tuszyn ze swobodnymi przestrzeniami dla chłopięcych igrzysk był rajem lat dziecińczych Reymonta.

Raj, co prawda, gęsto przegony rzeźliwym ojcowskim skórobiciem. Rzemień w robocie zawsze był w istocie z innych powodów jak z różnicy poglądów pomiędzy ojcem a synem - różnicy poglądów na celowość pobierania nauk w szkole. Przyszła chluba powieściopisarstwa w latach swoich tuszyńskich żyła niezłomnym przekonaniem, że nie ma większego marnowania czasu niż poświęcanie go lekcjom, czy odrabianiu „zadanego” do domu. Wszędzie go można było widzieć: czy to z dobraną bandą drapichrustów wagarujących za miastem, czy akrobatykę uprawiającego na najwyższych kondyganjach dzwonnicy, czy znowu, na odmianę, godzinami leżącego na murze dworskiego parku, gdzie jakby we śnie, zaczarowany wsłuchuje się w szum starodrzewia - czy znowu w jakimś niebawym szaleństwie, byleby tylko się nie uczyć. Ojciec dobrodziej wali weń rzeniem a wali, ale najdokładniejsze grzmocenie nie pomaga: jakby pod jakimś biesim natchnieniem malec trwa w nieprzewyciężonej odradzie do książki i zeszytów, więc znowu baty, znowu poczucie się nieszczęśliwym, zasztywane w ciemne kąty domowe i łyzy, i rozpacz, które utulić potrafią jedynie - co? bajki, które opowie mu matka. Tak, jest to ucieleśnienie praktyczności, ta chodząca, zdawałoby się, proza - pani Antonina Rejmentowa

chowała w sobie swoistą poetkę, autorkę niebawych historii o charakterze jawnie fantastycznym, „można było godzinami słuchać jej opowiadań” - zeznawał któryś z jej znajomych. Jednym z jej najgorliwszych słuchaczy był przyszły autor „Marzyciela”. Nie było tak tęgich ojcowskich batów, po których by nasz bohater nie uspokajał się zaszuchany w matczyne klechdy. Dzięki lwiątko Orfeuszowym usypiane czarem.

Tak dożył dwunastego roku życia syn „literata” i bajkotwórczyni - i na nic by się zdało tań: coraz wyraźniej zaczynał się stawać wstydem rodziny. Bo tylko pomyśleć: wszystkie inne dzieci pp. Rejmentów uczyły się przykładowo, najstarsza córka Kasia po chlubnie skończonych naukach wyszła właśnie za męża za Konstantego Jakimowicza, powszechnie respektowanego w Warszawie właściciela sklepu i warsztatu krawiecko-kuśnierskiego; najstarszy syn po skończeniu progimnazjum rozpoczął studia farmaceutyczne, co mu zapewni pozycję aptekarza, więc jednostki eo ipso szacownej, a ten nicpoń po rekordowych „zimowaniach” niemal w każdej klasie szkoły elementarnej czym się może wykazać? Umiejętnością jako tako płynnego czytania, kunsztem stawiania liter z nadmiernymi dowolnościami w zakresie ortografii, tabliczką mnożenia - i to już bodaj kres jego wiedzy. Co począć z taką zakałą? Po naradach rodzinnych postanowiono go oddać go „do terminu” u zięcia, u wspomnianego Konstantego Jakimowicza. Zakała zostaje odstawiona do Warszawy pod berło szwagrowe.

Pod jego to władzę oddany nieuk z Tuszyna tylko świątecznymi popołudniami korzysta z powinowactwa z „majstrem”. Poza tym Jakimowicz niczym go nie wyróżnia spośród pięciu „uczniów”. O tej samej godzinie musi zasiadać na krawieckim zydelku, tę samą liczbę godzin pracować, tak samo, jak oni, biegać po posiłki czy klientom odnosić sporządzone garnitury i napiwkami zapewne nie gardzić - na takim saamym wyrku, jak oni, spać w korytarzu, łączącym warsztat z prywatnym mieszkaniem pana szefa. Spoczynek dopiero po wyczerpującej pracy i w atmosferze bezwzględnej rygoru. Jakże się w tym wszystkim czuje anarchista Stasiek Rejment? Wejście w nerwy wolnego dotychczas żrebca, któremu naraz nałożono chomąto na kark, a będziecie wiedzieli co się działo z naszym bohaterem. - Rozpacz i przerażenie. Księga meldunkowa domu przy ulicy Miodowej nr 14, gdzie się mieściło mieszkanie i zakład Konstantego Jakimowicza, w którym więc zamieszkiwał szwagierek terminator - książka owa, w pierwszym zwłaszcza roku jego pobytu, zaznacza raz po raz, że Stanisław Rejment „wybył”, nie wiadomo dokąd. Inaczej mówiąc, Stanisław Rejment raz po raz wieje z warsztatu i na pewno z Warszawy - dopiero po jakimś czasie, widocznie odszukany i na Miodową nr 14 przetransportowany, poddaje się nowemu zameldowaniu. Znowu na kark chomąto.

Ale czas i dojrzwienie czynią swoje. Zawodu swego, krawiectwa, nie polubił, co prawda, nigdy; okres terminowania odbywał z najwyższą odradą, ale Warszawa, z polem umysłowych ludzi, z jej życiem kulturalnym, z jej urzędzeniami cywilizacyjnymi, z teatrami itd.,

naraz otworzyła mu oczy na wartość wyższego gatunku istnienia. Ale równocześnie z tym rozpaczliwe uświadomienie sobie, że jego nieuctwo uniemożliwia mu korzystanie w pełni z dobrodziejstw tego życia. Teraz dopiero widzi, jakim samobójstwem umysłowym było jego nygusowanie w Tuszynie. Szukać ratunku! Z furją, która go cechuje tak znamienne, rzuca się w trud samokształcenia. Pomocnymi mu są tu istniejące wówczas kursy wieczorne dla młodzieży rzemieślniczej, gdzie się nabywało podstawowe wiadomości ogólne, a do których nagał swoich terminatorów, ale nauka regularna, z planem z góry przewidzianym, mało odpowiadała na wskroś improwizacyjnej naturze. Tors wykształcenia zdobywa się parcą samodzielną, gorączkowym zanurzeniem się we wszelkie dostępne mu przedmioty nauki, mniej więcej gimnazjalnej, ale przede wszystkim nęci go literatura, a w niej to co wierszowane - jakież interesujący paradoks upodobań dla przyszłego wzorowego prozaika! Gdy go, mniej więcej piętnastoletniego wyrostka, odwiedził jego cioteczny brat, p. Karwiński, wówczas uczeń gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim, nie mógł się w nim doszukać ani śladu dawnego andrusa z Tuszyna; już bywalec warszawiak, entuzjasta sztuk pięknych. Nad wezłowiec jego terminatora wyrka przybita była półka, a na półce sterta książeczek groszowych, przeważnie poezja z uprzywilejowanymi wówczas przez Reymonta: Lenartowiczem i Syrokomolą. Rozmowy wypełnia tematami z zakresu literatury, a zwłaszcza teatru; sypie tytułami oglądanych sztuk i nazwiskami admirowanych aktorów. Już wówczas na stołku krawieckim żyje atmosferą sztuki.

Przepisy cechu krawieckiego domagały się by sześć lat trwało terminowanie u krawca, ale czy to protekcja szwagra, czy jakie argumenty to sprawiły, że Stanisławowi Rejmentowi już po czterech latach pozwolono przystąpić do egzaminu na czeladnika. Miał zadane: samodzielnie skroić i uszyć ubranie frakowe. Egzamin zdał. Gdy koło roku 1930 odwiedził osiemdziesięcioletniego już bez mała p. Konstantego Jakimowicza i zapytał go, jak ów frak był szyty, sędziwy eks-szef Reymonta usmiechnął się pod wąsem i odpowiedział: „Jak na literata, to robota krawiecka była dobra”.

Uzyskał nasz bohater dyplom krawiecki i natychmiast zaczął szukać kariery - w teatrze. Znaną jest rzecz, że Rejmont, zanim zaczął pisarstwem sztuce służyć - oddawał jej swoje aspiracje jako aktor, mniej jest natomiast wiadome, że właśnie terminowanie u Jakimowicza i jego zamiłowania wzbudziły pasję sceniczną w przyszłym autorze „Komediantki”.



Widok na kościół pokartuski w Gidlach, 1870 r.
wg rys. F. Mystkowskiego

Dom „majstra” słynął nie tylko z rozlewności towarzyskiej, ale i ukochań artystycznych obojga małżonków. Muzyka - i to poważna - wypełniała wszystkie wolne ich chwile, a pasjonowali się teatrem. Terminatorzy, więc i młodociany szwagier, każdego sobotniego popołudnia otrzymywali po 40 groszy, by mogli sobie kupić bilet teatralny - na operę, czy do „Rozmaitości”, ale w niedzielę musieli przed majstrem zdać sprawę z treści wysłuchanej sztuki i ze swego wrażenia. Tu mamy wytłumaczenie tego obycia teatralnego u Reymonta, które tak uderzyło jego krewniaka. Poza entuzjastycznym rozmiłowaniem się w teatrze wychowawcy Reymonta próbowali swoich sił jako aktorzy. Oczywiście: aktorzy amatorzy. Co jakiś czas salon ich

zmieniał się w salę teatralną ze sceną, zebrani tłumnie goście oklaskiwali wykonawców i sztukę - ani chybi jakąś „buletka” Przybylskiego, Bałuckiego, Fredry syna, Dobrzańskiego - może jakaś sztuka z francuskiego tłumaczona - wychodziła przecież wówczas u nas specjalna Biblioteka Teatrów Amatorskich. Na sali oklaski i ożywienie na scenie „święty ogień”, a w pobocznych pokojach „zakulisy”: atelier charakteryzatora, gar-

deroby - a tu i tam ten swoisty nastrój „wytwórni ułudy” z należnym zdenerwowaniem i nawet onieprzytomnieniem. Ponieważ przedstawienia odbywają się w dni świąteczne, kiedy szwagier terminator staje się członkiem rodziny pana majstra, więc nietrudno sobie przedstawić, jak ten kilkunastoletni wiercipięta myszkuje tu powszędę, jak gorliwie pomaga fryzjerowi, może pełni czynności rekwizytora czy maszynisty od kurtyny - i jak się całością zdarzenia upaja.

Starczyłoby samej teatrofilii domu Jakimowiczów, by nadwrażliwca Reymonta nasycić marzeniem o laurach aktorskich, ale do bodźców rodzinnych przyczynają się ponadto owe kursy wieczorne dla młodzieży rzemieślniczej, na które uczęszcza przyszły autor „Lili”. Na tych bowiem kursach poznaje się on z niejakim O., zapewne też terminatorem rzemieślniczym - z jakiego cechu, z czyjego warsztatu, nie wiadomo. Z nie dopowiadającej o nim notatki w dzienniczku Reymontowym domyślić się można, że tak samo, jak wychowaniec Jakimowicza, z odradą pracował w swoim zawodzie i że wspólnymi wiedzeni aspiracjami aktorskimi układali plany wspólnej po „wyzwolinach” pracy na scenie. Zdaje się, że Olśniewicz wcześniej zawiął do jakiejś trupy wędrowniej i rychło, w afekcie nieszczęśliwej miłości, odebrał sobie życie w Sandomierzu, gdy tam jako aktor przebywał w zespole Jana Szymborskiego. Przyjaźń z O. mgliste przedtem marzenie Reymonta o aktorstwie sformowała o postanowieniu, by zdawszy egzamin cechowy, szukać kariery w teatrze. Tak też uczynił. Zaczyna

Konstanty Jakimowicz zamiast krawca wyhodował w swoim szwagierku aktora.

Z jakimż oczuciem, z jakimi upodobaniami artystycznymi wstępuje nasz bohater w „przybytki Melpomeny” Żadnych konkretnych co do tego wiadomości nie posiadamy. Rzecz jasna, że już musiał poczynić postępy, od czasu, kiedy był gorliwym czytelnikiem Syrokomli i Lenartowicza. W pamięci jego rodziny przechowała się wiadomość, że onieprzytomniał gdy po raz pierwszy przeczytał „Lillę Wenedę”. Należy przypuszczać, że wiodła go ona w czary romantyzmu. Romantyka w przyszłym autorze „Fermentów” poznajemy też z okazji samobójczej śmierci Oleśniewicza. W desperackim jego czynie co głównie dotyka dziesiętnastoletniego Reymonta? co go o boleści przyprawia? Okoliczność, że Oleśniewicz powziął tak ważne postanowienie, nie powiadomiwszy go o tym. Fakt samobójstwa nie przemawia doń wyrazem tragizmu. Odcyfrować się tu da edukację romantyczną. Nie przemawiało tragizmem do przyjaciół np. Kleista. Było ono częścią romantycznego stylu. „Dla kochanków śmierć jest poślubną nocą” - powie Novalis. - Jeżeli jednak i Reymont dotknięty był stylem, to w trybie uleczalnym. Znadto był napelniony życiem, by się oczarować niebytem. Oczarował się jedynie teatrem.

Jakże mu się wiodło w tym wymarzonej teatrze?

To jego się widziało walczącego się po miasteczkach w jakiejś szmirze, to znowu, pozbawiany pracy czy do nędzy doprowadzony na podrzędnej gaży, opuszcza scenę i wraca do rodziców, gdzie jednak nie zabija się cielec na cześć jego powrotu. Po jakimś czasie toksyna teatralna zaczyna znów działać: ucieka od rodziców, na kolei żelaznej opuszcza pracę, jaką mu tam zdołano wyjednać, by znowu wsiąknąć w jakąś obskurną wędrowną trupę - pwrót do na posadę dróżniczą, da capo teatr, a w teatrze coraz to podrzędniejsze stanowisko. Nawet w tych parodiach sztuki nie chcą go już angażować na aktora, decyduje się zostać suflerem, byleby tylko nie rozstawać się ze swoim przekleństwem. Dopiero jakieś końcowe sponiewieranie, czy jakimś cudem nań zesłane otrzeźwienie każe mu się rozstać ze sztuką aktorską.

Na scenie nie występował pod swoim nazwiskiem, przybrał pseudonim „Urbańskiego”, ale nawet najbardziej zaufanym kolegom nie zdradził, że to pseudonim. Przeworność można sobie wyjaśnić tym, że nie chciał

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI

Przekazania dla turysty

(niektóre przepisy prawne)

ORGANIZATORZY TURYSTYKI

1. Działalność gospodarcza, polegająca na organizowaniu imprez turystycznych oraz na pośredniczeniu na zlecenie klientów w zawieraniu umów o świadczenie usług turystycznych wymaga uzyskania zezwolenia.

2. Nie wymaga zezwolenia działalność agentów turystycznych polegająca na stałym pośredniczeniu w zawieraniu umów o świadczenie usług turystycznych na

poniewierać uczciwego nazwiska Rejmentów, ale i tym, że „Urbański” zabezpieczał go przed ewidencją ojca dobrodzieja, który go w każdej chwili, jako jeszcze niepełnoletniego, miał prawo z tych teatrów ściągnąć pod swą rodzicielską ferulę.

Aktor Wacław Szymborski, który z Reymontem kolegował przez pewien czas, tak o tych sprawach wspominał:

„Mniej więcej w połowie sezonu zjawił się u naszego dyrektora jakiś młodzieniec, przedstawił się jako Urbański i poprosił o debiut. Warunki fizyczne raczej nieprzychylnie: niewysokiego wzrostu, o nienadzwyczajnym głosie i wzroku tak krótkiego, że bez szkieł prawie nic nie widzi. Dyrekcja dała mu jednak debiut w „Barkaroli” Galewicza. Wyszedł na scenę nieprzytomny z tremy, a że grał <amanta>, więc grał bez okularów, co go do reszty ubezwładniało. Skończył scenę i na pół ociemniały zamiast ze sceny wyjść normalnymi drzwiami, otworzył stojącą obok szafę i wszedł do szafy. Utukł oczywiście cały spektakl „Barkaroli”. Dyrektor zatrzymał go jednak w zespole. Był miły koleżński, lubiliśmy go. Twierdził, że jest synem obywatla ziemskiego z Lubelszczyzny. Po jakimś czasie zniknął nam z oczu. Po kilku latach, jadąc koleją warszawsko-wiedeńską, na stacji Baby, czy Wolbórka ujrzałem go w czerwonej czapce kierownika ruchu. Ucieszony wybiegłem z wagonu, dopadłem go:

- Jak się masz, Urbański - krzyknąłem

On rozejrzył się bystro, jakby chciał skontrolować, czy ktoś mnie nie usłyszał - i przygarniając mnie do siebie, szepnął mi do ucha:

- Nie jestem Urbański, nazywam się Rejment”.

Zrezygnował więc, jak z tego widać nie tylko z triumfów aktorskich, ale i z domniemanego spadku po fikcyjnym Urbańskim, właścicielu ziemskim.

Nie miał talentu aktorskiego, o tym się zapewne sam przekonał. Nie może jednakowoż nie powstać pytanie: ile organicznej dyspozycji do aktorstwa spoczywało w jego naturze? Mówimy tu oczywiście o zmyśle aktorskim w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie o kabotyństwie, lecz o zdolności przeistaczania się w innego człowieka. Zdolność ta uderzała wprost w oczy. To zostało w pamięci niemal wszystkich, którzy go znali.

(Fragment książki: „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” Wydawnictwo Literackie Kraków 1961)

rzecz organizatorów turystyki lub na rzecz innych usługodawców posiadających siedzibę w kraju.

3. Zezwolenia o których mowa w pkt.1, udziela się na czas nieoznaczony jeżeli przedsiębiorca spełnia następujące warunki :

1.)Zapewnia kierowanie działalnością przedsiębiorstwa oraz działalnością jego jednostek organizacyjnych samodzielnie wykonujących czynności prawne przez: a.)posiadające odpowiednie wykształcenie i praktykę

b.)nie karane za przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu wiarygodności dokumentów, mieniu oraz przeciwko obrotowi gospodarczemu.

2.)Przedstawi dowód zapewnienia pokrycia kosztów powrotu klienta do kraju, w wypadku gdy organizator turystyki wbrew obowiązkowi nie zapewnia tego powrotu a także pokrycie zwrotu wpłat wniesionych przez klientów w razie nie wykonania zobowiązań umownych w formie:

a.)umowy gwarancji bankowej lub ubezpieczeniowej albo

b.)umowy zabezpieczenia klientów.

Organizatorzy turystyki podlegający obowiązkowi uzyskania zezwolenia, organizujący wycieczki w kraju i za granicą w których uczestniczy co najmniej dziesięć osób realizujących wspólny program, są obowiązani zapewnić uczestnikom opiekę osób posiadających uprawnienia :

1.)przewodnika turystycznego dla wycieczek w kraju

2.)Pilota wycieczek - dla wycieczek w kraju, z wyjątkiem wymagających udziału przewodnika turystycznego, oraz dla wycieczek zagranicą.

4.Przy wyjściu (wyjeździe) z uczniami poza teren szkoły w obrębie tej samej miejscowości z wychowania fizycznego, imprezy szkolne, wycieczki przedmiotowe lub krajoznawczo-turystyczne powinien być zapewniony przynajmniej jeden opiekun dla grupy 30 uczniów. Przy korzystaniu z miejskich środków lokomocji opieka powinna być zwiększona w zależności od odległości, wieku uczniów i innych potrzeb.

5. Przy wyjściu z uczniami poza miejscowość, która jest siedzibą szkoły, powinien być zapewniony jeden opiekun dla grupy 15 uczniów; w szkołach specjalnych liczba opiekunów powinna być zwiększona w zależności od stopnia upośledzenia uczniów.

6. Liczba grup na obozach stałych specjalistyczno-sportowych nie powinna przekraczać 20 uczniów na jednego wychowawcę (trenera). W przypadku treningu terenowego, wysokogórskiego, kajakerskiego, żeglarskiego i wioślarskiego na jednego wychowawcę (trenera) nie powinno przypadać więcej niż 10 uczestników.

7. Nauka pływania powinna odbywać się w miejscach specjalnie do tego wyznaczonych i przystosowanych, w grupach liczących nie więcej niż 15 osób na jednego opiekuna.

8. W rzekach i innych akwenach przed wejściem uczniów do wody powinna być sprawdzona jej głębokość na całej przestrzeni przeznaczonej do nauki pływania. Miejsce przeznaczone na naukę pływania powinno być wyposażone w sprzęt zapewniający bezpieczeństwo (koła ratunkowe, liny).

9. Podczas nauki pływania uczniowie powinni pozostać pod stałym nadzorem i obserwacją nauczyciela i ratownika.

10. W wycieczkach turystyczno-krajoznawczych nie mogą brać udziału w stosunku do których istnieją przeciwwskazania lekarskie.

11. Opiekun wycieczki jest zobowiązany sprawdzić stan liczbowy uczniów przed wyruszeniem z każdego miejsca pobytu, w czasie zwiedzania, przejazdu oraz po przybyciu do punktu docelowego.

12. Zabrania się prowadzenia wycieczek z młodzieżą podczas burzy, śnieżycy gołoledzi.

13. Na wycieczce turystyki kwalifikowanej opiekę sprawować powinna jedna osoba dorosła nad grupą dziesięciu uczniów, jeżeli przepisy szczególne nie stanowią inaczej.

14. Urządzenie dla uczniów ślizgawek i lodowisk na rzekach, stawach i jeziorach jest zabronione.

WYPOCZYNEK DZIECI I MŁODZIEŻY

15. Liczba uczestników wycieczki dla dzieci i młodzieży szkolnej pozostających pod opieką jednego wychowawcy nie może przekraczać 20 osób.

30. Placówkom wczasów, wykorzystywanym tylko przez część dnia (wczasy w mieście i półkolonie) oraz domom wczasów dziecięcych opiekę lekarsko-higieniczną obowiązany jest zapewnić wydział zdrowia i opieki społecznej właściwej dla siedziby placówki.

31. Nie ma obowiązku zatrudnienia ani higienistki dla placówki wczasów będącej obozem dla młodzieży liczącym do 50 uczestników. Uczestnicy ci korzystają ze świadczeń zakładowo-społecznych służby zdrowia.

32. Organizator placówki wczasów obowiązany jest zaopatrzyć placówkę w apteczkę zawierającą materiały opatrunkowe i leki pierwszej pomocy.

16. W przypadku dzieci do 10 roku życia liczba uczestników pozostających pod opieką jednego wychowawcy nie może przekraczać 15 osób.

17. Liczba uczestników wycieczki pozostających pod opieką jednego wychowawcy ulega zmniejszeniu, jeżeli uczestnikami są dzieci i młodzież niepełnosprawna.

18. Pierszeństwo w korzystaniu z różnych form wycieczki finansowych z budżetu państwa mają dzieci :

1) będące sierotami, wychowankowie domów dziecka, oraz innych placówek wychowawczych, a także rodzin zastępczych.

2) z rodzin wielodzietnych, żyjących w trudnych warunkach materialnych

3) z zaburzeniami somatycznymi potwierdzonymi zaświadczeniem lekarskim i zamieszkującymi w środowisku ekologicznie zagrożonym.

19. Obiekt przeznaczony na placówkę wycieczki musi spełniać wymogi dotyczące bezpieczeństwa i higieny określone odrębnymi przepisami, a w przypadku organizacji wycieczki dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej obiekt musi być ponadto dostosowany do potrzeb wynikających z rodzaju i stopnia niepełnosprawności uczestników wycieczki.

20. Uczestnicy wycieczki korzystają z wyznaczonych kąpielisk pod opieką wychowawcy i przynajmniej jednego ratownika z odpowiednimi kwalifikacjami.

21. W razie wypadków uczestników wycieczki stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące postępowania w razie wypadków w szkołach i placówkach publicznych.

22.Uczestnicy przyjmowani są do placówek wycieczki organizowanych w formie wyjazdów na podstawie karty kwalifikacyjnej.

23. Placówką wycieczki kieruje nauczyciel, czynny instruktor harcerski od stopnia podharcemistrza włącznie lub inna osoba posiadająca co najmniej trzyletni staż pracy opiekuńczo-wychowawczej lub dydaktyczno-wychowawczej, którzy muszą posiadać zaświadczenie

o ukończeniu kursu dla kierowników placówek wypoczynku, chyba że zajmują kierownicze stanowiska w publicznych szkołach i placówkach.

24. W placówkach wypoczynku wychowawcami mogą być :

- 1) nauczyciele
- 2) studenci szkół wyższych kierunków i specjalności, których program obejmuje przygotowanie pedagogiczne po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia.
- 3) słuchacze kolegiów nauczycielskich i nauczycielskich kolegiów językowych po odbyciu odpowiedniego przeszkolenia
- 4) osoby posiadające zaświadczenie o ukończeniu kursu dla wychowawców kolonijnych obejmującego program określony w załączniku nr. 4 do rozporządzenia.
- 5) instruktorzy harcerscy od stopnia przewodnika włącznie.
- 6) przewodnicy turystyki kwalifikowanej oraz instruktorzy Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego.

25. W razie stwierdzenia prowadzenia placówki wypoczynku niezgodnie z obowiązującymi przepisami, organ sprawujący nadzór nad placówką może zawiesić funkcjonowanie placówki lub zlikwidować placówkę. W tym przypadku organizator wypoczynku zobowiązany jest przenieść uczestników do innego obiektu, lub zapewnić uczestnikom niezwłoczny powrót do miejsca zamieszkania.

WCZASY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

26. Placówki wczasów dzieci i młodzieży, zwane dalej „placówkami wczasów” mogą być organizowane wyłącznie na terenach i obiektach do tego celu uprzednio zakwalifikowanych przez powiatową (dzielnicową)

komisję kwalifikacyjną z udziałem właściciela terenowego, państwowego inspektora sanitarnego.

27. Dzieci i młodzież wyjeżdżająca na placówki wczasów, zwane dalej „uczestnikami” podlegają obowiązkowi badań lekarskich oraz przeglądów higienicznych.

28. Organizator placówki wczasów obowiązany jest zapewnić uczestnikom opiekę lekarsko-higieniczną. Opiekę lekarską nad uczestnikami zapewnia :

1) lekarz stały zatrudniony przez organizatora placówki na czas trwania turnusu za zgodą wydziału zdrowia i opieki społecznej stopnia powiatowego, gdy liczba uczestników przekracza 200 osób.

2) lekarz dochodzący z zakładu społecznego służby zdrowia, zatrudniony przez organizatora placówki za zgodą wydziału zdrowia i opieki społecznej stopnia powiatowego. Może on sprawować opiekę nad kilkoma placówkami wczasów, których łączna liczba uczestników nie przekracza 500 osób.

29. Organizator placówki wczasów w porozumieniu z wydziałem zdrowia i opieki społecznej stopnia podstawowego właściwym ze względu na siedzibę organizatora - obowiązany jest zatrudnić w każdej placówce wczasów do 200 uczestników jedną higienistkę

30. Placówkom wczasów, wykorzystywanym tylko przez część dnia (wczasy w mieście i półkolonie) oraz domom wczasów dziecięcych, opiekę lekarsko-higieniczną obowiązany jest zapewnić wydział zdrowia i opieki społecznej właściwej dla siedziby placówki.

31. Nie ma obowiązku zatrudnienia ani higienistki dla placówki wczasów będącym obozem dla młodzieży liczącym do 50 uczestników. Uczestnicy ci korzystają ze świadczeń zakładowo-społecznych służby zdrowia.

32. Organizator placówki wczasów obowiązany jest zaopatrzyć placówkę w apteczkę zawierającą materiały opatrunkowe i leki pierwszej pomocy.

się od tego, jaki posiadają tradycyjne tereny chronione: rezerwaty i parki narodowe. O ile bowiem w parku narodowym i rezerwacie przyrody wszelkie działania podporządkowane są ochronie przyrody i ten cel ma tutaj bezwzględne pierwszeństwo o tyle park krajobrazowy umożliwia pogodzenie gospodarki z dbałością o środowisko naturalne. Stąd najważniejszym, wypracowanym i konsekwentnie realizowanym przez Zarząd Zespołu Parków zadaniem jest dialog ze wszystkimi, polityka realizacji zadań tworzenia priorytetów, popularyzacja pozytywów i prezentowanie dobrego przykładu, szukanie argumentów i środków zachęcających, rekompensat i subwencji dla finansowania działań na rzecz rozwoju gmin, ale tych działających w zgodności z środowiskiem przyrodniczym. To najtrudniejszy problem w

teoretycznym i praktycznym działaniu Zarządu Parków. U nas jeszcze zbyt często zdarza się, że działania zmierzające do objęcia ochroną prawną zagrożonych dóbr przyrody i kultury materialnej traktowane są przez mieszkańców obszarów objętych taką ochroną jako zamach na prawo własności i samorządność lokalną. Mieszkańcy takich terenów często traktują to wyróżnienie jako pewnego rodzaju uciążliwość. A przecież stwarza to szansę do społeczno - gospodarczej aktywizacji i dalszego rozwoju gmin nadpilickich. Gmina leżąca w Parku może być bowiem nie tylko zamożna ale i piękna.

- *Jakie trzeba posiadać kwalifikacje zawodowe do zaangażowania się w tę problematykę?*

- Trzon pracowników merytorycznych stanowią specjaliści z takich dziedzin jak: leśnictwo, architektura krajobrazu, biologia, rolnictwo, ekonomika rolnictwa, kształtowanie i ochrona środowiska. Wiedza ich jest przydatna, między innymi przy rozwiązywaniu zagadnień związanych z gospodarowaniem zasobami przyrodniczymi, ochroną krajobrazu, dóbr kultury i kształtowaniem środowiska, a także wystarczająca dla prawidłowego rozumienia procesów zachodzących także w środowisku społecznym.

- *Przypomnijmy może jakie były początki ochrony krajobrazu w dolinie Pilicy i jak to się ma do innych, chronionych obszarów w Polsce.*

- Po raz pierwszy idea utworzenia parków krajobrazowych w dorzeczu środkowej Pilicy została sprecyzowana w 1977r. Uszczegółowienie tej koncepcji nastąpiło w toku studiów nad Ekologicznym Systemem Obszarów Chronionych Polski Środkowej w latach 1985 - 1986. Projekt ten uwzględniał istniejące już propozycje tworzenia parków krajobrazowych nad Pilicą. Nadpilickie Parki Krajobrazowe / Przedborski - 1988r., Sulejowski - 1994r., Spalski - 1996r./ stanowią zespół chroniący unikalne fragmenty puszczańskiej przyrody i są ważnym składnikiem ESOCH w środkowej Polsce. O znaczeniu zespołu świadczy fakt, że został umieszczony na liście Krajowej Sieci Ekologicznej ECONET. Europejska sieć ECONET jest próbą stworzenia hierarchicznego rejestru obszarów o najwyższych walorach przyrodniczych na naszym kontynencie. Według ECONET - POLSKA teren Zespołu Parków dzieli się na dwie części :

- obszar o znaczeniu krajowym - Przedborski Park Krajobrazowy

- obszar o znaczeniu międzynarodowym - Puszcza Pilicka, Sulejowski i Spalski Park Krajobrazowy.

- *A jak wygląda w chwili obecnej współpraca z władzami lokalnymi na terenach które obejmuje Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych?. Czy wójtowie gmin rozumieją i akceptują Wasze idee?*

Współpraca między Zarząd Zespołu i samorządami gminnymi układa się różnie. Najczęściej zależy to od nastawienia radnych i zarządów gmin do ogółu spraw związanych z ochroną środowiska. Wszyscy, którzy żyją i gospodarują na obszarze objętym ochroną, są przychylni tej idei tak długo, dopóki nie ogranicza ona ich działalności. Bogatym podmiejskim gminom często zależy na korzystnym sprzedaniu jak największej powierzchni gruntów i lokalizowaniu na swoim terenie

zakładów produkcyjnych, niekoniecznie wyposażonych w nowoczesne, bezpieczne dla środowiska linie technologiczne. Problemem jest również chaotyczna zabudowa letniskowa, która w wielu miejscach szpeci krajobraz. Zarząd Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych z niepokojem obserwuje żywiolową parcelację i sprzedaż działek przez samorządy gminne i osoby prywatne. Bilans strat i zysków jest jednoznaczny: niewielki podatek gruntowy dla gminy i jednorazowa korzyść dla sprzedającego nie równoważy niejednokrotnie bezpowrotnej degradacji środowiska. Sprzedaż małych działek prywatnym właścicielom powoduje utratę kontroli nad kształtowaniem infrastruktury rozwoju miejscowości. Paradoksalne, ale lepiej jest tam, gdzie ludność i gmina są ubożsi. Dobrze układa się natomiast współpraca z wójtami takich Gmin jak: Wolbórz, Tomaszów Maz., Sulejów, Rzeczyca, Poświętne, Przedbórz. To właśnie oni jako pierwsi zdecydowali się na ustawienie kontenerów w miejscach dzikich wysypisk śmieci, dzięki czemu sterty odpadów zniknęły z tamtejszych lasów. Gminy te i Zarząd Zespołu urządził "wspólne pasery" z workami, dzięki którym tony śmieci opuszczają parkowe lasy. Władze niektórych Gmin we współpracy z Zarząd Zespołu promują ekologiczne rolnictwo i agroturystykę, która powinna przyczynić się do zgodnego z przyrodą ekologicznego rozwoju tych okolic. Staramy się informować o wartościach przyrodniczych i kulturowych, wymagających racjonalnego wykorzystania fachowej i ochrony. Rzadko bowiem zdarza się, żeby Gminy zatrudniały specjalistów z różnych dziedzin związanych z ochroną środowiska.

- *Częścią Waszej działalności jest promocja problematyki przyrodniczo-ekologicznej oraz edukacja społeczeństwa przede wszystkim dzieci i młodzieży. Jak to wygląda w praktyce?*

- Oprócz działalności statutowej, tzn. pilnowania przestrzegania przepisów ochrony przyrody, krajobrazu oraz ograniczeń działalności gospodarczej wynikającej ze statutu Zespołu, od początku główny nacisk położyliśmy na edukację przyrodniczą i ekologiczną. Wynikało to nie z naszego „wzidmisię”, ale z bardzo konkretnego zapotrzebowania. Poziom wiedzy przyrodniczej wśród młodzieży szkół średnich i podstawowych, a nawet wśród nauczycieli jest - niestety - często zbyt powierzchowny. Nagminnie jest nieodróżnianie wrony od gawrona, wiązu od graba i niezrozumienie wielu innych zjawisk w lesie. Wydaje mi się, że wina leży głównie w braku kontaktu młodzieży z naturą. Lekcja biologii to najczęściej przysłowiowa już "anatomia żaby" uczona z obrazka w książce. Dlatego uznaliśmy pracę edukacyjną za podstawowy sposób realizacji nie tylko własnych celów. Zwłaszcza w świadomej ekologicznie młodzieży widzimy naszych sojuszników na dziś i w przyszłości. Nawiązaliśmy współpracę z poszczególnymi szkołami i nauczycielami, metodkami, ZHP Chorągwi Ziemi Piotrkowskiej, Państwowym Domem Dziecka w Tarasce k/ Sulejowa oraz niektórymi organizacjami ekologicznymi z regionu. W programach dla młodzieży szkolnej główny nacisk położyliśmy na przekazywanie związków zachodzących w przyrodzie, szerzenie wiedzy o parkach krajobrazowych i rezerwach

Ze Zbigniewem Janeckim - Dyrektorem Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych w Moszczenicy rozmawia Zbigniew Lipowski

- *O tradycjach ochrony krajobrazu w aspekcie historycznym i w kontekście aktualnie obowiązujących przepisów prawnych czytelnicy "Wędrownika" mogli dowiedzieć się z artykułu Ireneusza Burzyńskiego „Krajobraz i jego ochrona” w „Wędrowniku” 1/2000. Teraz, korzystając z wizyty naszej redakcji w siedzibie Dyrekcji Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych i spotkania z Panem, proszę o kilka słów na temat najważniejszych zadań i ekipy specjalistów którą Pan kieruje.*

- Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zacząć od wyjaśnienia kilku spraw. Obowiązujący w naszym kraju system obszarów chronionych obejmuje parki narodowe, rezerwaty przyrody oraz parki krajobrazowe i obszary chronionego krajobrazu. Te dwa ostatnie pojęcia powstały stosunkowo niedawno i ich status prawny różni

przyrody. Nasza działalność edukacyjna opiera się na dwóch bardzo istotnych czynnikach. Pierwszy, to własne siedziby/ Zarząd Zespołu, Przedborskiego i Spalskiego PK/, gdzie można pokazać jak np. wygląda dany gatunek rośliny, gdzie można usiąść i porozmawiać o interesujących problemach, obejrzyć w dobrych warunkach filmy przyrodnicze lub zaprezentować pokaz przeźroczy. Drugi czynnik to fakt, że w obrębie Zespołu Parków Nadpilicznych występuje 21 rezerwatów przyrody, w których kryje się pierwotne oblicze Puszczy Pilickiej. Dla trzech rezerwatów położonych najbliżej Przedborza (" Bukowa Góra", " Dobromierz", " Piskorzaniec"/ i jednego w pobliżu Spały opracowaliśmy, wyznaczaliśmy i oznaczyliśmy w terenie ścieżki przyrodniczo - dydaktyczne. W ten sposób, licznie odwiedzająca te tereny młodzież, poznaje praktycznie wiele problemów, znanych jej tylko z podręczników. Przy pomocy Centrum Edukacji Ekologicznej, Kultury i Ochrony Środowiska w Piotrkowie Trybunalskim chcemy wydrukować przewodniki po tych ścieżkach. Tak więc chętni mogą wybrać się w teren, my zaś zapewniamy wszystkim kompetentnego przewodnika. Pozwala to zdobyć nawet w ciągu jednego dnia sporo wiedzy oraz obejrzyć fragment wspaniałej przyrody. Od ponad pięciu już lat, współpracujemy z Ośrodkiem Edukacji Ekologicznej w Przedborzu organizując tzw. " zielone szkoły". W pierwszych latach istnienia placówki, przez jej progi przewinęło się ponad tysiąc osób, głównie z rejonu Łodzi. Zajęcia tu organizowane pozwalają, często w niekonwencjonalny sposób zapoznać się z tajnikami ekologii, nieskażoną jeszcze przyrodą dorzecza Pilicy, z miejscowymi zabytkami, zwyczajami i folklorem / bogate eksponaty etnograficzne w Muzeum Regionalnym przy ul. Kieleckiej/. Wydaje mi się, że ten edukacyjny kierunek naszej pracy Zarządu Zespołu ma dużą przyszłość i powinien być kontynuowany.

W upowszechnianiu wiedzy ekologicznej oraz popularyzacji walorów przyrodniczo - krajobrazowych Parków naszych duży udział ma wspomniane już przeze mnie Centrum Edukacji Ekologicznej, Kultury i Ochrony Środowiska w Piotrkowie Trybunalskim, z którym nawiązaliśmy ścisłą współpracę z chwilą jego utworzenia. Należy podkreślić iż zdecydowana większość działań edukacyjno-propagandowych, tak w zakresie edukacji formalnej, jak i nieformalnej, realizowanych przez Zarząd Zespołu NPK jest dofinansowywana przez to Stowarzyszenie. Opracowaliśmy i wydaliśmy ostatnio nakładem Zarządu Stowarzyszenia dwie publikacje albumowe poświęcone zagrożeniom i ochronie krajobrazu kulturowego i przyrodniczego doliny rzeki Pilicy.

- Oprócz opracowań naukowych publikujecie też broszurki i foldery z mnóstwem ciekawych zdjęć. Skąd rekrutują się Wasi specjaliści z dziedziny fotografii ?

Trzon zdjęć do naszych wydawnictw posiadamy we własnym archiwum, które obejmuje już nie setki a tysiące diapozytywów kolorowych. Głównym autorem zdjęć dokumentujących Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych jest Pan Piotr Wypych - nasz pracownik, z pierwszego zawodu leśnik, zaś z drugiego artysta grafik. Poza tym udostępniają nam swoje zdjęcia kole-dzy związani pasją fotografowania z Radomszczańskie-

go Towarzystwa Fotograficznego im. Edmunda Osterloffa i Piotrkowskiego Towarzystwa Fotograficznego, a są to osoby o różnych profesjach połączenie zamiłowaniem do fotografowania krajobrazu nadpilicza, w regionie w którym mieszkają i pracują.

- Krajobraz i jego przyroda, ale także krajobraz kulturowy, a więc ten który kształtował świadomie bądź nieświadomie człowiek przez stulecia, zawsze był przedmiotem zainteresowania podróżników, krajoznawców i artystów. Dolina Pilicy od dawna przyciągała geologów, botaników, historyków i turystów. Czy istnieją tu jacyś miejscowi twórcy, a może przyjeżdżają z innych stron Polski ?

Oczywiście że istnieją. Przykładem tego jest postać znanego regionalisty i poety mocno związanego z Ziemią Przedborską - Tadeusza Michalskiego - opiewającego w swoich wierszach piękno nadpilicza. Drugą znaną postacią związaną emocjonalnie z rzeką Pilicą i Przedborzem jest poeta Tadeusz Tutak z Dobromierza. Co roku na ogólnopolskie plenery fotograficzne odbywające się na terenie Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych przyjeżdżają najwybitniejsi twórcy fotografii pejzażu z całej Polski - można tu wymienić choćby osobę Pawła Pierścińskiego - Honorowego Prezesa Związku Polskich Artystów Fotografików. Piękno i urok tych terenów przyciągają na plenery malarskie (między innymi w Bąkowej Górze) wielu znanych i cenionych artystów z całego kraju. W środkowym biegu Pilicy dobrze rozwija się sztuka ludowa - jej centrum jest Ziemia Opoczyńska z wieloma ośrodkami takimi gmina Studzianna - Poświętne. Tworzy tu wielu twórców z zakresu wycinanki, tkactwa i rzeźby.

- Ze styczniowego numeru Łódzkiego Informatora Kulturalnego "Kalejdoskop" - Łodzianie dowiedzieli się o wspomnianym w naszej rozmowie leśniku - artyście, Piotrze Wypychu. Prace fotograficzne pana Wypycha znane są zatem już nie tylko w Piotrkowie Trybunalskim ale i w Łodzi. Ale przecież uprawia on także grafikę, rysuje owady nie stromi od akwareli. Taki wszechstronny pracownik to Pana zdaniem skarb czy utrapienie?

- Biorąc pod uwagę profil działalności naszej placówki, oraz specyfikę działań kulturowych w naszej firmie / wydawnictwa, wystawy, plenery/ na pewno osoba Piotra Wypycha jest ze wszech miar potrzebna. Jego praca zawodowa / zakres jego obowiązków/ odpowiada również jego prywatnym zainteresowaniom i pasjom, a więc jest to dla Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych podwójna korzyść.

- Zarówno w Piotrkowie i Przedborzu oraz Radomsku działają od lat nie tylko Koła Fotografików i Kółka Myśliwskie. Są tam bowiem placówki muzealne, domy kultury, biblioteki i galerie. Jest więc gdzie prezentować dorobek fotografików, plastyków i rzeźbiarzy. Czy istnieją również jakieś ślady w literaturze, choćby - dla przykładu - w literaturze tworzonej przez myśliwych a związane z doliną Pilicy i regionem ?

- Oczywiście, że tak. Przepelnione romantyczną nostalgią krajobrazy piliczne kreślił prawie 100 lat temu tomaszowski poeta i aktor - Zygmunt Różycki w swoim poemacie " Modre wody". Pod urokiem Pilicy był także Jarosław Iwaszkiewicz, który opisał tę rzekę w

swoich " Podróżach do Polski". W powstałych na oczyście " Kwiatach Polskich " Julian Tuwim w piękny i malarski sposób przedstawił urodę zapamiętanych krajobrazów, zapachów, kolorów, scen rodzajowych, miejscowości leżących nad Pilicą. Wiele miejsca historycznej i kulturowej roli regionu i Pilicy poświęcił Jan Suchorski - Pierwszy Łowczy Wojewódzki i wieloletni Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego w Piotrkowie Trybunalskim w takich publikacjach jak : "O królach, bobrach i myśliwych " , " Opowieści o warowniach Puszczy Pilickiej", " Chronimy , polujemy, wędkujemy"...

- Co spowodowało, że na siedzibę Dyrekcji ZNP obrano właśnie Moszczenicę, wieś nad Moszczanką a nie Spałę, Sulejów czy Przedbórz położone nad Pilicą?

- O wyborze Moszczenicy na siedzibę Zarządu Zespołu zadecydował fakt, iż w tej miejscowości funkcjonowało już gospodarstwo szkółkarskie, będące gospodarstwem pomocniczym ówczesnego wojewody piotrkowskiego. Korzystne również było centralne położenie Moszczenicy w stosunku do naszych trzech parków krajobrazowych. Przejęty obiekt nie od razu był przystosowany do pełnienia swojej roli. Należało dokończyć rozpoczętą wcześniej budowę biurowca. Budowa przebiegała jednak sprawnie a pieniądze na ten cel przeznaczył Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Piotrkowie Tryb. Wiele prac wykonywaliśmy osobiście nawet w wolne dni od pracy, ale za to od pięciu lat budynek stoi i funkcjonuje. Posiadanie własnego kąta oraz zakup budynków na siedziby dla Przedborskiego i Spalskiego Parku Krajobrazowego daje nam olbrzymi komfort pracy i pozwala na rozszerzenie zakresu działalności.

Bardzo istotną rolę w naszej działalności odgrywa przejęte z dniem 1 stycznia 1996r. wspomniane już przeze

JANUSZ KOZŁOWSKI

Rozmowa z Marcelem Szytenhelmem

-Od kilku lat stara się Pan przywrócić młodym pokoleniom łodzian, wstępującym w życie, pamięć o Julianie Tuwimie i Władysławie Reymontcie. W związku z Rokiem Reymontowskim chciałbym się zapytać Pana zafascynowało najbardziej w twórczości autora „Chłopów”?

-Moje fascynacje autorem „Chłopów” i „Ziemi Obiecanej” mają różnorodny, wieloaspektowy charakter. Kiedy poszukiwałem, zastanawiałem się nad wyborem „lokomotywy” - tak to ja nazywam - mogących najlepiej promować Łódź w kraju i na świecie, doszedłem do wniosku, że najbardziej nadają się do tego dwaj wielcy pisarze związani w różny sposób z tym miastem: Julian Tuwim i Władysław Stanisław Reymont.

Mnie, przede wszystkim, zuroczył i oczarowywał u obu tych niepospolitych twórców ich język literacki. Miałem wrażenie czytając „Chłopów”, że każdy z nas musiał z tej wsi polskiej wyjść, a dopiero później było miasto. Z tego zrodziła się z kolei fascynacja „Ziemią Obiecaną”.

-Co Panem powodowało, że w ubiegłorocznej, II edycji „Dnia Reymonta” starał się Pan przybliżyć lo-

skie gospodarstwo szkółkarskie. Oferuje ono materiał szkółkarski do zadrzewień gruntów rolnych i leśnych, zakładania zadrzewień ochronnych, urządzania terenów zieleni różnych typów. Produkcja materiału roślinnego obejmuje drzewa i krzewy liściaste i iglaste w szerokim asortymencie. Gospodarstwo prowadzi również prace przy konserwacji i renowacji drzewostanów w parkach, zakładaniu terenów zieleni, zalesianiu terenów rolnych i leśnych. Pracownicy gospodarstwa posiadają uprawnienia do wykonywania prac w zabytkowych parkach. Osoby i instytucje zainteresowane kupnem ciekawych roślin zawsze mogą przyjechać do nas i znaleźć coś dla siebie.

- Jeśli można zapytać, to jakie są Pana pasje pozazawodowe ?

Moje pasje to działka i brydż. Mam ogromne zamiłowanie do uprawy własnego kawałka ziemi, do pielęgnacji posadzonej przeze mnie roślinności. Działka jest „dobra na wszystko”, a przy tym jako hobby - w przeciwieństwie np. do kolekcjonerstwa - nie powoduje wielkiego uszczerbku w budżecie rodzinnym i daje mi świeżą opaleniznę. Uwielbiam swojego jak dotąd jedynego wnuczka Bartka i piękne okoliczne krajobrazy. Kocham też góry...

- Dla ludzi z nizin rejonu górskie i podgórskie to swoistego rodzaju sacrum i doskonale to rozumiem. Żegnam i dziękuję za rozmowę.

- Ja również Panu dziękuję i zapraszam wszystkich, odwiedzających Ziemię Piotrkowską, do skorzystania z okazji i poznania walorów przyrodniczycko-kulturowych naszych Parków i naszej siedziby w której mieści się też dyrekcja Centrum Edukacji Ekologicznej Kultury i Ochrony Środowiska, którego szefem jest Adam Wojciechowski. Na wszelki wypadek podaję do nas telefon : (044) 616-82-25.

działom zupełnie inny - metafizyczny aspekt twórczości tego pisarza?

-To było dla mnie samego wielkim zaskoczeniem, że Reymont przejawiał w młodości tęsknoty natury irracjonalnej, uczestniczył w seansach spirytystycznych, wcielił się w medium.

Dlatego cała ubiegłoroczna impreza reymontowska przedbiegała pod symbolicznym znakiem wampirów i wampirzyc. Zaczęła się odegraniem przez studio teatralne SŁUP małego i nieczęsto przywoływanego utworu Władysława Reymonta pt. „Wampir”.

Można powiedzieć, a w każdym razie odnoszę takie wrażenie, że twórczość Reymonta jest scenariuszowa, bardzo dramatyczna. Daje się przenieść na ekran, do teatru.

Ja robię - nazwijmy to umownie - serial. A seriale charakteryzują się tym, że zostają dłuższy czas w pamięci, znacznie lepiej się przyjmują w odbiorze. Każda edycja, czy to „Dnia Reymonta”, czy też „Dnia Tuwima” poświęcona jest innemu okresowi życia i twórczości tych pisarzy.

Używam niekonwencjonalnych środków artystycznych, akcji teatralnej w plenerze, bezpośredniego uczestnictwa widzów, aby twórczość tych pisarzy nie została zaprezentowana w sposób nudny i szkolarski. Chciałbym bowiem zachęcić wszystkich artystyczną zabawą do sięgnięcia po „Chłopów”, „Ziemie Obiecana”, czy też wspaniałą utwór Tuwima „Kwiaty Polskie”.

-Jakie nasuwają się Panu osobiste refleksje w związku z tegorocznymi obchodami Roku Reymonta?

-Bardzo się cieszę z tego i jestem usatysfakcjonowany, że w 75. rocznicę śmierci tego wybitnego pisarza Sejm Rzeczypospolitej Polskiej - oddając hołd i szacunek wielkiemu Polakowi, laureatowi Nagrody Nobla, ustanowił rok 2000 rokiem Reymonta. Mnie się wydaje, mam w każdym razie takie przeświadczenie, że po obchodach wszyscy o Reymoncie zapomną. Ja natomiast będę kontynuował akcje teatralne związane z dorocznymi „Dniami Reymonta” i odkrywał wciąż na nowo wielkiego pisarza.

WALDEMAR PIASECKI

Z miasta Łodzi (Fragment rozmowy z prof. Janem Kozielowskim - Karskim)

Prof. Jan Karski w latach II wojny światowej był emisariuszem rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Działal w konspiracyjnym Froncie Odrodzenia Polski oraz w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK. W 1942 r. wyjechał z misją kurierską na Zachód, do Anglii i USA. Był tam głównym świadkiem informującym o sytuacji w okupowanej Polsce i o tragedii Żydów. Jan Kozielowski - Karski urodził się w Łodzi w 1914 r. Po wojnie pozostał w USA. Za swoje zasługi uhonorowany został m. in. Krzyżem Walcznych, Orderem Virtuti Militari V klasy, Orderem Orła Białego, a także medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Jest honorowym obywatelem państwa Izrael. Przyleciał z USA do Łodzi, by na uroczystej sesji Rady Miejskiej dnia 15 maja 2000 przyjąć tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi.

-Panie profesorze, otrzymał Pan tytuł Honorowego Obywatela Łodzi. Co Pan na to?

- Poprawka: miasta Łodzi, a nie Łodzi. Każdy łodzianin za moich czasów, i mam nadzieję dziś, wie, że mieszka w mieście. A co ja na to? Miasto Łódź przesażdziło. Mnie się ten tytuł nie należy.

-Dlaczego się nie należy?

- Bo jestem synem niewiernym. Jak w 1931 roku wyjechałem, tak wróciłem, zresztą na kilka dni, w 1996 roku. Ówczesny prezydent miasta Łodzi, Czekański, wynalazł mnie w Waszyngtonie i zaprosił. Krótko potem otrzymałem miły list z Uniwersytetu Łódzkiego o zamiarze nadania mi doktoratu honorowego. Przyjąłem ten zaszczyt akademicki z wdzięcznością.

-Dokąd Pan wyjeżdżał w 1931 roku?

- Do Warszawy. Następnie do Wilna. Tam zapisałem się na prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego. Pojechałem razem z przyjaciółmi ze szkolnej ławy, Salomonem (Salusiem) Fuchsem.

-Co będzie głównym przesłaniem szczególnie uroczystego w tym roku „Dnia Reymonta”, organizowanego przez Pana Studio Teatralne SŁUP?

-Pragnę w tegorocznej edycji aby łodzianom przybliżyć „Chłopów”, wieś Lipce Reymontowskie, zaś lipczanom „Ziemie Obiecana”, Łódź. Dlatego impreza, która odbywać się będzie 18 czerwca br., rozpocznie się w Łodzi, w podwórku kamienicy przy ul. Wschodniej 50, (gdzie w 1896 r. mieszkał Władysław Reymont), przedstawieniem „Wesela Boryny wg. Chłopów”.

Trzecia edycja „Dnia Reymonta” ma stać się jedną z najważniejszych imprez kulturalnych tegorocznych obchodów. Do Lipiec Reymontowskich tym razem wyruszą aż dwa pociągi w stylu retro, jeden z Warszawy, z epoki autora Chłopów i czekać tam będzie na uczestników moc niespodzianek, których wcześniej nie chcę zdradzać.

-A zatem życzę Panu kolejnych sukcesów i dziękuję za wywiad dla „Wędrownika”.

-I ja dziękuję.

-Ukończył Pan jednak Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie.

- To prawda. Nim się zaczęły zajęcia w Wilnie, mój brat Marian załatwił mi w trybie ekspresowym przenosiny na lwowską uczelnię. Trudno z nim było dyskutować, bo nigdy nie byłem dla niego partnerem. Dzielili nas duża różnica wieku i... stanowisk. Marian Kozielowski był pułkownikiem i komendantem wojewódzkim Policji Państwowej we Lwowie. Ja - siedemnastolatkiem po maturze.

-Co było powodem szybkich przenosin?

- W Wilnie spotkałem swoją dalszą kuzynkę z Łodzi. Była ode mnie starsza i zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Była nie tylko ładna, ale posiadała także imponujący biust. Postanowiłem się z nią w tej sytuacji ożenić. Powiedziałem jej o tym. Niestety, ona zatelefonowała do mojej matki w Łodzi, a ta do brata do Lwowa. Dalej się potoczyło.

-Salomon Fuchs nie przeniósł się za Panem?

- Nie. Prosiłem go, ale on nie miał takich „chodów” jak mój brat pułkownik. Marian zadzwonił do rektora i dał mu słowo „piłsudczyka”, że moje papiery zostaną z Wilna przeniesione „w stosownym czasie”. To znaczyło, po wszelkich możliwych terminach. Rektor komendantowi na rękę poszedł. Żydowskiemu chłopakowi nie musiał.

-Salusia poznał Pan w łódzkim Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego?

- Tamże. To była wspaniała szkoła. Posiadała odcięci radykalny, jak cała Łódź. Zwana nie bez powodu „czerwoną Łodzią”. Idolem był prezydent miasta Bronisław Ziemiński, bliski zresztą współpracownik Józefa Piłsudskiego w PPS. Z tą różnicą, że Piłsudski wysiadł z tramwaju na przystanku „Niepodległość”, a Ziemiński jechał dalej do przystanku „Sprawiedliwość Społeczna”. Nie dojechał nigdy. Ziemiński był na ustach całego gimna-

zjum. Innym idolem był Julian Tuwim, nasz wybitny absolwent. Bez wspomnienia go nie mogła się odbyć żadna szkolna akademie. W mojej klasie trzymałem z grupą uczniów żydowskich. Pomagałem im w polskim, literaturze, gramatyce oraz historii. Oni mi w matematyce, fizyce, chemii. Wiedzieli, dlaczego nie wlewać wody do kwasu, a ja dlaczego Polska XIV-wieczna skłaniała się ku Litwie, a nie Niemcom.

-Pamięta Pan jeszcze inne nazwiska?

- Naturalnie. Oprócz Salusia Fuchsa Było ich wielu. Izaak (Izio) Fuchs był jego starszym bratem.



Słyszał z pobożności. Na przerwach często się modlił. Koledzy nazywali go „Mesyjaszem”. Mieli dla niego respekt także nauczyciele. Nasza wychowawczyni, pani Gastmanowa, mówiła do Izia w trzeciej osobie („Niech Izio zechce podejść do tablicy”). Z kolei Kuba Przytycki był najbardziej zderterminowany w przerabianiu mnie na matematyka i fizyka. Nie miał za grosz tolerancji dla mojej tępoty. Natan Ejbuzyc, zwany też Lejbą, był chłopakiem z Bałut. Był od nas wyższy, silniejszy i używał brukowego języka. Matka nie pozwalała mi na jakikolwiek z nim kontakty. Bezskutecznie. Lejba za pomoc w języku polskim bronił mnie przed innymi. Pytał nawet, czy ma komuś „dać w gębę”. Ot - tak.

-Czy w tamtej Łodzi był antysemityzm?

ZDZISŁAW KŁAPCIŃSKI

Fabrykanckie rody

Na początku lat dziewięćdziesiątych Leszek Skrzydło zrealizował dziesięć filmów telewizyjnych o łódzkich rodach fabrykanckich. Cyklu tego nie udało mu się dokończyć. Kilka zatwierdzonych scenariuszy nadal leży na jego biurku. A Skrzydło ma pomysły i materiały do kolejnych filmów o fabrykantach, między innymi o Aleksandrze Skrudzińskim. Mimo powodzenia jakim cieszyła się emisja zrealizowanych odcinków, nie udało się namówić wydawcy, czyli Telewizji Edukacyjnej pierwszego programu (TVP) na wydanie filmów na kasetach wideo. W tej sytuacji zdecydował się na napisanie książki między innymi o rodach Geyerów, Scheiblerów, Silbersteinów, Konów, Meyerów, Kunitzerów, Grohmanów, Poznańskich, a więc największych łódzkich przemysłowców. Książka przedstawia jaki wpływ na dzieje miasta mieli ludzie należący do tych rodzin. Sukcesy i klęski zawodowe i prywatne wsparte są relacjami świadków opisywanych zdarzeń.

- Do mojego wyjazdu - nie. Potem się zdarzało. W 1936 roku Izia Fuchsa skatowano na Piotrkowskiej. Bito szyby naszym żydowskim sąsiadom z kamienicy przy Kilińskiego 71. Znam to z opowiadań. Generalnie, moja pamięć o Łodzi to pamięć miasta wielonarodowego, gdzie zgodnie egzystowały grupy etniczne: polska, niemiecka żydowska i rosyjska.

-Jak Pan znajduje Łódź po latach?

- Inne miasto. Czyste, schludne. Postęp jest oczywisty. Złym byłbym łodzianinem, gdybym udawał, że nie wiem o problemach socjalnych: bezrobociu, ubóstwie, przestępczości. Koszty transformacji ustrojowej dotyczą często najbiedniejszych i tych, od których jej przebieg jest niezależny. Polska powinna znaleźć na to sposób. Od października 1999 roku mój związek z Łodzią pogłębił się poprzez „Gabinet Karskiego” w Muzeum Historii Miasta Łodzi. Czuję się trochę nieswojo, gdy się w nim znajduję. To w końcu częśćka mojego życia, którą „oddałem” memu miastu.

„Dumnej i szczęśliwej młodości” - jak często Pan podkreśla.

- To jest absolutna prawda. Tak dumny i szczęśliwy jak w Łodzi nie byłem nigdy w życiu.

(Przedruk z dodatku lokalnego „Gazety Wyborczej” z dn. 15. V. 2000)

OD REDAKCJI

Jan Karski, legendarny kurier AK w okresie drugiej wojny światowej, zmarł 13 lipca 2000 r. w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszkał od zakończenia działań wojennych. Profesor w Georgetown University w Waszyngtonie. Miał 86 lat.

Losem rodzin fabrykanckich Skrzydło interesował się od dawna. W 1967 roku wspólnie z nieżyjącym już redaktorem Julianem Bryszem z Dziennika Łódzkiego (któremu książkę dedykuje) zrealizowali film Pałace Ziemi Obiecanej. Film ten w satyrycznym ujęciu, zgodnie z obowiązującymi wówczas schematami, przedstawiał fabrykantów jako krwiopiczów zarabiających i trwoniących miliony. Po latach Skrzydło zweryfikował swoje poglądy. W bardzo bogato ilustrowanej książce (123 fotografie!) przedstawia także pozytywny wkład burżuazji w rozwój Łodzi przemysłowej. Widzi efekty jej pracy i zapobiegliwości: liczne budynki - fabryki, pałace, kościoły, domy - służące społeczeństwu łódzkiemu do dziś.

Leszek Skrzydło: Rody fabrykanckie. Wydawnictwo: Oficyna Bibliofilów, Łódź 1999, ss 116

(przedruk z „Kalejdoskopu” nr 1/2000)

Lodziana „Literatury”

Książka „Scheiblerowie. Historia rodu” Mirosława Bartczaka, pod redakcją i z uzupełnieniami historycznymi Jacka Jordana, jest pierwszą publikacją wydawnictwa „Literatura” z zamierzonego cyklu poświęconego znanym łódzkim rodzinom fabrykanckim. Następna będzie o Biedermanach. Od dwudziestu lat Wanda Kuźko interesuje się historią tego rodu. Jej książka - podobnie jak publikacja Mirosława Bartczaka - powstała w oparciu o korespondencję i solidne badania archiwalne. Z kolei, pod kierunkiem Krystyny Radziszewskiej i opieką historyczną Krzysztofa Woźniaka studenci germanistyki UŁ opracowali „Dziedzictwo kulturowe łódzkich Niemców”. Jest to ich trzecia książka o tej tematyce.

Wydawnictwo wyda też niebawem „Baśnie i legendy łódzkie”, sięgające do nieznanych źródeł i opracowań. Krystyna Ratajska poprowadzi czytelników po Łodzi i ziemi łódzkiej śladami Tuwima („Kraj młodości szczęśliwy”), natomiast Celina Jaworska, przewodnik

PIOTR SŁOWIKOWSKI

Artysta i leśnik

Przyłapać żywca dziewięciolistny w urokliwym czasie jego kwitnienia jest bardzo trudno. To kilka dni, może dwa tygodnie, między końcem kwietnia a połową maja. Gatunek rzadki na niżu, występuje w górskich lasach bukowych, ale żeby tak koło Tomaszowa? A jakże - jest! W rezerwacie Sługocice.



(fot. Archiwum)

Piotr Wypych z młodzieżą szkolną

Piotr Wypych wie kiedy tam pojechać, zrobić żywcowi dziewięciolistnemu portret w dumnej pozie, barwie prawdziwej.

Powłóczyście ciągnie się mgła nad Luciążą. Wschód

PTTK, powiedzie śladami Reymonta. Jej książka to rodzaj przewodnika literackiego, bogato ilustrowanego fragmentami prozy autora „Chłopów” i „Ziemi Obiecanej”. Marek Budziarek napisał książkę o łódzianach wywodzących się z całej właściwie wielonarodowościowej, wielokulturowej i wielowyznaniowej społeczności łódzkiej. Znaleźli się wśród nich adwokaci, architekci, artyści, duchowni, dziennikarze, fotograficy, prezydenci, przemysłowcy, społecznicy i żołnierze. W książce będą liczne fotografie z XIX i XX wieku ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Autorka „Łódzkich witraży” Marta Ertman, w najnowszej książce „Ze skarbem w tle”, tym razem zaprosi nas do reprezentacyjnych siedzib instytucji finansowych Łodzi.

Miłych lektur!

(Przedruk z „Kalejdoskopu” nr 5/2000)

słońca, rzeka oświetlona w kontrze. Miękkość pejzażu zatrzymanego migawką aparatu ma coś z nierealnej tajemnicy. Albo - gdy Łódź na Zalewie Sulejowskim - płynie w lewo, nad drzewem pochylonym nad brzegiem. Jasny błękit wody stopił się z barwą powietrza i łódka z rybakami płynęła w inny wymiar.

Oświetlenie, układ chmur, pora dnia, roku, ułożenie śniegu, zawirowanie traw - nie powtórzą się. Wrażliwość artysty, że to właśnie tu i tylko teraz trzeba nacisnąć spust migawki aparatu powodują, że zdjęcia Piotra Wypycha mają niepowtarzalną siłę i urok. Bohater telewizyjnego reportażu - portretu artysty - prowadzi ekipę w tak urokliwe zakamarki ziemi piotrkowskiej, że aż oczy się radują. Przełom Pilicy w Szarbsku, Murawy Dobromierskie, Bukowa Góra, łąki nad Wierzejką. Piotr Wypych ma swoje miejsca ulubione, do których wraca i fotografuje w różnym czasie dnia, w różnych porach roku.

Artysta plastyk i leśnik. Rzadkie połączenie zainteresowań, ba, zafascynowań. Najpierw było Zagnańskie Technikum Leśne, potem krakowska Akademia Sztuk Pięknych - Wydział Grafiki Użytkowej, ze specjalizacją projektowania książek i ilustratorstwa.

Akwarelami, cienkimi pędzelkami maluje więc artysta kołatki domowe, przekraski mróweczki, żerdzianki sosnowki i inne owady niszczące drzewa i drewno. Taki kołatek na przykład mało co nie „wrębał” wszystkich rzeźb ołtarza Wita Stwosza w latach pięćdziesiątych. Inne groźne paskudztwa niszczą do dziś lasy.

Wszelkie plansze informujące i edukujące młodzież w leśnych szkołach są autorstwa Piotra Wypycha.

Artysta plastyk - leśnik znalazł pracę w Zespole Nadpilickich Parków Krajobrazowych i nietrudno było przekonać wspaniałego szefa tej placówki Zbigniewa Janieckiego oraz Fundusz Ochrony Środowiska w Piotrkowie do akcji edukacyjnych i edytorskich. A służy im grafika i... fotografia.

Bowiem na studiach w Krakowie zdobył Piotr Wypych drugą specjalizację - fotografię. Wrócił do rodzinnego Piotrkowa Trybunalskiego i przemierza z aparatem tę ziemię, małą ojczyznę, uwieczniając ją na fotografiach. Kilka ładnych lat pracy, ale efekt jest. Trzy albumy: „Parki Krajobrazowe Ziemi Piotrkowskiej”,

BARTŁOMIEJ KURAŚ

Weterani Tatr

Zofia Radwańska - Paryska i Witold Henryk Paryski - autorzy Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej - zostali 14 II 2000 w Zakopanem odznaczeni Krzyżami Komandorskimi z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Krzyże wręczył w imieniu prezydenta - minister Barbara Labuda.



Zofia Radwańska-Paryska urodziła się w 1901r. w Warszawie. Doktoryzowała się z botaniki i geografii na UW. W 1930r. na wycieczce w Tatrach poznała Witolda Paryskiego. Spotkali się na szlaku z Morskiego Oka do Czarnego Stawu - wspomina Paryski. - Szliśmy w przeciwnych kierunkach, ale w końcu zdecydowaliśmy się iść w jedną stronę.

Przed II wojną Zofię Paryską uznawano za jedną z polskich czołowych taterniczek i alpinistek. W 1938 r. zorganizowała pierwszą Szkołę Taternictwa na Hali Gąsienicowej. Po wojnie była kustoszem działu przyrodniczego w Muzeum Tatrzańskim. W 1945 r. jako pierwsza kobieta została członkiem TOPR. Trzy lata później, także jako pierwsza, zdała egzamin na przewodnika tatrzańskiego.

JERZY SPYCHAŁA

Sybilla 1999

Warto przypomnieć, że pierwsza edycja ogólnopolskiego Konkursu miała miejsce w 1981 r. Przez dziewięć lat jego organizatorem było Muzeum Archeologiczne w Warszawie. W roku ubiegłym, po raz pierwszy, organizację Konkursu powierzono Muzeum Narodowemu w Warszawie, gdzie obecnie mieści się sekre-

„Rezerwy Ziemi Piotrkowskiej”, „Krajobrazy znad Pilicy” powstały we współpracy z innymi fotografami i pod patronatem Zespołu Nadpilickich Parków Krajobrazowych.

Jan Bułhak, twórca polskiej fotografii krajoznawczej, pisał że: „Fotografia ojczyzna jest to przedstawienie obrazowe kraju, jego powierzchni przyrodzonej oraz znajdujących się na niej działań i dzieł ludzkich w sposób prawdziwy, trafny i wyrazisty, żeby przedstawienie mogło pogłębić znajomość kraju ojczystego i pomnażać radość i dumę, jaką przynosi samowiedza narodowa.”

Piotr Wypych wpisuje się w tę bułhakowską tradycję.

(Przedruk z „Kalejdoskopu” nr 1/2000)

Witold Paryski urodził się w 1908 r. w Pittsburghu w USA. Absolwent medycyny UJ, taternik, przewodnik tatrzański, ratownik, alpinista.

- Moja pierwsza prawdziwie górską wycieczką w Tatry, to rok 1924 - opowiada. - Wtedy wspiałem się po północnej ścianie na Nosal.

W 1928r. wstąpił do TOPR. Jako obywatel USA w czasie wojny więziony był przez Niemców. Autor wielu książek, nie tylko o Tatrach, ale i Andach, które często odwiedzał. W 1995r. Paryscy wydali Wielką encyklopedię tatrzańską.

- Materiały do tej książki zbieraliśmy przez całe życie - mówi Paryski. - Pisanie zajęło nam dwadzieścia lat.

Mimo zaawansowanego wieku nie myślą jeszcze o emeryturze. - Pracujemy nad Wielkim Słownikiem Gwary Góralskiej - Informuje Paryski.

(Przedruk „Gazeta Wyborcza” z dn 14 lutego 2000)



tariat Konkursu. Dyrektor Ferdynand B. Ruszczyk został wybrany przewodniczącym jury, w którego skład wchodzi głównie członkowie Rady ds. Muzeów. Postanowiono, że stałym miejscem wręczenia nagród będzie Zamek Królewski w Warszawie. Zmieniono też formułę składania wniosków. W konkursie mogą brać udział

wszystkie muzea na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i muzea polskie poza jej granicami. Cieszy fakt, że co roku napływa na Konkurs coraz więcej zgłoszeń niezwykle ciekawych dokonań. Do ostatniej edycji napłynęło 167 wniosków, w tym również złożony wspólnie przez Muzeum Archidiecezji Łódzkiej oraz Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi.

Jest mi niezmiernie miło podać do wiadomości Czytelników, że decyzją jury Konkursu na Wydarzenie Muzealne Roku 1999 z dnia 4 kwietnia br. jedna z nagród została przyznana Muzeum Archidiecezji Łódzkiej.

W przededniu Międzynarodowego Dnia Muzeów, który obchodzony jest przez całą społeczność muzealną, corocznie 18 maja o godz. 12.00 w Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia nagród. Z rąk Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Kazimierza Michała Ujazdowskiego, otrzymałem dyplom z zamieszczonym obok wizerunkiem statuetki

Coś drgnęło ...

Istnieją duże szanse na szybki rozwój agroturystyki i turystyki w naszym regionie. To m. in. efekt seminarium pt. „Możliwości turystyki w powiecie radomszczańskim”, które odbyło się 20 czerwca w Urzędzie Miasta.

Jednym z gości spotkania zorganizowanego przez Starostwo Powiatowe w Radomsku był pan Jerzy Kowalski, zastępca dyrektora biblioteki publicznej w Łodzi oraz inspektor kategoryzacyjny gospodarstw agroturystycznych. W swoim wystąpieniu przedstawił na istniejących już w kraju przykładach, sposób wykorzystywania terenów zalesionych, baz PTSM czy budynków po likwidowanych szkołach w celach turystycznych. Mówił o organizacji prawnej gospodarstw agroturystycznych oraz o szansach i korzyściach jakie dają one mieszkańcom małych wsi. Przedstawił sposoby powoływania Stowarzyszeń Agroturystycznych danego powiatu i włączenia go do ogólnopolskiej federacji, co przynosi wymierne korzyści w postaci pozyskania pieniędzy, również z funduszy Unii Europejskiej, na rozwój gospodarstw turystycznych, szkoleń i promocji w całym kraju.

Natomiast Mieczysław Jadowski, wieloletni działacz PTTK, przedstawił zebranym sytuację dotyczącą turystyki i agroturystyki w powiecie. Przedstawił najnowszą i najdokładniejszą mapę powiatu radomszczańskie, której jest autorem. Zaznaczono na niej istniejące już, lecz nie zrzeszone gospodar-

ZYGMUNT STĘPIEŃ

Miał i Piotrków swoje teatry

Piotrków Trybunalski nie doczekał się jak dotąd powstania zawodowego teatru. Podejmowano wprawdzie próby uruchomienia takiej instytucji kulturalnej, ale z reguły kończyły się one niepowodzeniem.

Głośnym wydarzeniem w historii miasta stało się wybudowanie w 1868 roku budynku teatralnego - jak

SYBILLA 1999, zaprojektowanej przez wybitną rzeźbiarkę Zofię Wolską, jako wyróżnienie za organizację wystawy „Najstarsze Skarby Chrześcijańskiego Dziedzictwa Polski”.

Minister Ujazdowski złożył serdeczne gratulacje laureatom Konkursu, życząc jednocześnie dalszych sukcesów i jeszcze ciekawszych pomysłów na kolejne oczekiwane przez społeczeństwo wydarzenia muzealne w latach następnych.

Konkurs i uroczystość wręczenia nagród w Sali Balowej Zamku Królewskiego w Warszawie stały się najważniejszym forum promocji, zarówno instytucji muzealnych jak i samych muzealników, autorów, twórców i realizatorów tych najciekawszych dokonań wystawienniczych.

(ks. Jerzy Spychła jest Dyrektorem Muzeum Archidiecezji Łódzkiej)

stwa agroturystyczne m. in. w Przedborzu Chałupach i Krzemienicach.

O walorach krajoznawczo-historycznych Ziemi Radomszczańskiej mówiła też Barnara Błaszczuk, dyrektor Muzeum Regionalnego w Radomsku. Według jej słów nasz region jest jednym z najczystszych ekologicznie, posiada piękną przyrodę. Mamy np. siedem rezerwatów przyrody, Przedborski Park Krajobrazowy, rzeki Pilicę i Wartę. Jest też bardzo dużo cennych zabytków, w tym drewniane kościółki, sanktuarium w Gidlach, które odwiedza 100 tys. turystów rocznie, Klasztor, Muzeum i szlaki turystyczne np. szlak Powstańców 1863 r. (Gidle i Żytno).

Podczas tej dyskusji mówiono o konieczności współpracy gmin w zakresie rozwoju turystyki, agroturystyki i wspólnych szkoleń i promocji, a przede wszystkim jak najszybszego powołania do życia Radomszczańskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego. Rozwój baz wypoczynkowych, stworzenie sieci stanic wodnych, dbałość o krajobraz i zabytki, szkolenie rolników w zakresie agroturystyki, wspólne pozyskiwanie środków finansowych, stworzenie Centrum Informacji Turystycznej, promocja powiatu to kolejne z wielu pomysłów.

Raport z seminarium zostanie przedstawiony Zarządowi Powiatu, który podejmie dalsze działania w kierunku rozwoju turystyki i agroturystyki w naszym regionie.

(Przedruk z „Gazety Radomszczańskiej” nr 26/2000)

na owe czasy pokaźnych rozmiarów. Dokonała tego niemiecka rodzina Franciszek Ksawery i Andrzej Span (oryginalne nazwisko Spahn), właściciele browaru.

Teatr znajdował się na zapleczu kamienicy istniejącej do dzisiaj przy ul. Wojska Polskiego 41/43. Miasto nasze odwiedzały wówczas wszystkie trupy teatralne

nie tylko z trzech zaborów, ale nawet z innych krajów europejskich. Tak było do roku 1910, kiedy to spłonął budynek browaru. Ówczesny właściciel Franciszek Brauliński zmuszony został do zaadaptowania budynku teatralnego na browar, tym bardziej, że zainteresowanie przed wybuchem I wojny światowej gwałtownie zmalało. Należy tu jeszcze wspomnieć, że mimo istnienia budynku teatralnego - samodzielna instytucja pod nazwą „Teatr Piotrkowski” nie zawiązała się na stałe. Jednak próbę uruchomienia zawodowego teatru na terenie Piotrkowa podjął wyjątkowo żywotny aktor - reżyser Henryk Karol Czarniecki (ur. ok. 1880 r., zmarł prawdopodobnie w Częstochowie w 1949 r.). Zwrócił się do władz miasta o zarejestrowanie teatru muzycznego pod nazwą „Teatr Polski”. Przedstawienia odbywały się w nowo wybudowanej sali im. Kilińskiego - własność Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Handlowców i Rzemieślników (obecnie Piotrkowski Dom Kultury). Był to jednak trudny okres dla rozwoju kultury - trwała bowiem jeszcze I wojna światowa. Po wystawieniu kilkunastu pozycji, m.in. „Wesołej wdówki”, „Księżniczki Czardasza”, teatr upadł. Nie pomogły nadludzkie wysiłki właściciela teatru, który rejestrował tę samą instytucję w kilku miastach środkowej Polski (Piotrków, Kielce, Radom, Lublin, Częstochowa, Sosnowiec). Najprężniej teatr ten działał w latach dwudziestych w Katowicach pod nazwą „Teatr Polski”.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Arnold Mostowicz o przedwojennej Łodzi

Blaski i cienie przedwojennej Łodzi oraz ponure, wojenne czasy w obrębie getta na Bałutach na zawsze utkwiły w pamięci znanego warszawskiego prozaika i dziennikarza Arnolda Mostowicza.

Można się było o tym przekonać podczas spotkania autora z łodzianami z okazji promocji jego najnowszej książki „Łódź, moja zakazana miłość” wydanej przez łódzką Oficynę Bibliofilów Marka Szukalaka (zawiera ona zbiór artykułów i innych publikacji dotyczących Łodzi).

Skąd ten zaskakujący, nieco przewrotny tytuł? Wyjaśnia to sam autor: „Pierwotnie mojej książce postanowiłem dać tytuł Łódź - moja miłość. Tytuł, trzeba przyznać, mało zachęcający nawet dla polskich patriotów. Uzupełniłem go zatem słowem atrapą - przymiotnikiem „zakazana”.

Przedstawiając bohatera wieczoru, Zbigniew Nowak z łódzkiego „Tygla Kultury” zaznaczył, że A. Mostowicz przed wojną skończył studia medyczne w Tuluzie (Francja). Podczas oblężenia miasta przez Niemców we wrześniu 1939 roku pracował w warszawskich szpitalach, następnie trafił do getta łódzkiego, skąd został wywieziony do Oświęcimia i innych obozów zagłady na terenie III Rzeszy.

Matka A. Mostowicza pochodziła z Łodzi, natomiast ojciec mieszkał z początku z rodziną w Krośnicach na przedmieściach Kutna. Potem sprowadził się do Łodzi i - jak wspomina A. Mostowicz - między innymi prowadził studio teatralne przy Towarzystwie Muzycznym „Hazomir”.

Kolejną próbą na terenie Piotrkowa było powołanie zawodowego teatru lalek pod nazwą „Sezam” już po ostatniej wojnie. Jednym z głównych incjatorów tego przedsięwzięcia był Henri Poulain, ur. 21 VI. 1921 w Epierre (Francja). Studia plastyczne ukończył w Ecole de Beaux-Arts oraz Paryskiej Ecole des Arts. W 1943 roku wywieziony został na przymusowe roboty do Kalisza (była to wówczas Rzesza) i pracował tu jako robotnik w jednej z miejscowych fabryk.

Henri Poulain nawiązał kontakt z kaliskim zespołem teatralnym i zaprojektował scenografię do „Nie-Boskiej Komedii” i „Hamleta”. Brał udział również w ruchu oporu. Za sabotaż został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Saksonii. W 1945 roku przyjechał do Piotrkowa.

W krótkim czasie wraz z miejscowymi działaczami rozpoczął pracę nad organizowaniem teatru lalek. Ustalono, że nazwą jego będzie Robotniczy Teatr Lalek „Sezam”. Oprócz głównego inicjatora-scenografa Henria Poulaina a w gronie tym znaleźli się jeszcze: Krystyna Prawdzic-Bentkowska (pierwsza żona H.P.), Stanisława Zakrzewska i Janusz Karsh - aktorzy-reżyserzy. Z innych osób należy wymienić: Elżbietę Maciejek-Ptaszyńską, Jana Ptasińskiego, Halinę Pajęczek, Krystynę Matoga-Nurkowską, dalej zaś - Jerzego Piaseckiego, Ryszarda Steczkowską, Waldemara Szyka. Teatr ten nie wytrzymał jednak konkurencji. Także i w Łodzi Henri Poulain znalazł zatrudnienie jako scenograf.

U ojca A. Mostowicza pierwsze szlify aktorskie zdobywał znany później aktor i reżyser Aleksander Bardiński.

-Gdy tak sobie chodzę ulicami Łodzi, to w mojej wyobraźni pojawiają się setki obrazów z przeszłości. Kocham to miasto. Czuję się jego dłużnikiem - zwierzył się łodzianom A. Mostowicz.

Także w „Zakazanej miłości...” dawną Łódź można spotkać na każdym kroku: czy to we wspomnieniach A. Mostowicza czy też innych autorów.

W dzieciństwie autor mieszkał przy ulicy Cegielnianej 9. Była to ponura - wyjaśnia - prymitywna czynszówka, jakich setki stały wzdłuż ulic całej dzielnicy. W połowie lat 20 uznano, że wszystkie ulice, które przecinały Piotrkowską musiały się na niej zacząć lub kończyć.

- Ulica ta - dodaje pisarz - otrzymała nazwę Śródmiejskiej, a dom - numer 26. Niemcy podczas okupacji zmienili oczywiście tę nazwę. Po wojnie ulicę przemianowano. Śródmiejska - to dziś ulica pułkownika doktora Stanisława Więckowskiego, zasłużonego działacza niepodległościowego. Numer pozostał bez zmian.

Przedwojenna Łódź to nie tylko świat sztuki i kultury, w którym obracał się A. Mostowicz, lecz także półświatek. A w nim pierwsze skrzypce grał jednooki mafiozo zwany Ślepym Maksem.

To właśnie on stał się bohaterem jednej z najgłośniejszych książek A. Mostowicza Ballady o „Ślepym Maksie”, w której prawda miesza się z fikcją literacką. Książka spotkała się z dużym odzewem czytelników, o czym autor pisze w „Zakazanej miłości”.

Ślepy Maks, czyli Maks Borenstein, miał w sobie zarówno cechy Janosika (pomagał pokrzywdzonym - między innymi pomógł odzyskać pieniądze... ojcu A.



Mostowicza!), jak i bezwzględnego bandyty. Przykład? Proszę bardzo.

"W 1930 roku Ślepy Maks w restauracji na rogu Wschodniej i Południowej - czytamy u A. Mostowicza - zastrzelił z wyroku dintojry niejakiego Balbermana. Inaczej mówiąc, sam wykonał wydany przez siebie wyrok. Otóż w moim przekonaniu zrobił to dlatego, aby przypomnieć Bałutom i przypomnieć Łodzi, że co jak co, ale odwagi mu nie brak i na swoją pozycję w świecie przestępczym zasłużył".

Niezwykłe w całej historii o Ślepym Maksie jest to, że mimo iż trząś on podziemnym światkiem przedwojennej Łodzi, to jednocześnie był... konfidentem policji.

Sprawa ta wyszła na jaw między innymi w połowie lat 30 podczas procesu inspektora policji Noska, którego oskarżono o korupcję. To właśnie informatorem Noska był Ślepy Maks. Mimo to, a może właśnie dlatego, szefowi półświatka wiodło się znakomicie, bowiem na biesiadach w jego domu bywali przedstawiciele... władz miejskich i powiatowych. Tak przynajmniej utrzymywali zeznający w procesie wysoko postawieni oficerowie policji.

Owe donoszenie tak weszło Ślepemu Maksowi w krew, że nawet po wojnie, a więc już w czasach PRL, z niego nie zrezygnował. Współpracując z milicją pracował na etacie Nadzwyczajnej Komisji do Walki ze Speculacją...

A P E L

W 50-lecie działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Zarząd Oddziału Stołecznego PTTK im. Aleksandra Janowskiego zwraca się z serdecznym apelem do wszystkich członków naszego Towarzystwa, jego jednostek organizacyjnych - a przede wszystkim oddziałów - o wsparcie finansowe naszej inicjatywy, ufundowania czterech witraży w Kaplicy Kościoła Rzymsko-Katolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych na Warszawskim Żoliborzu przy ul. Conrada 7.

Cztery kolorowe witraże, wypełnione zostaną 24 odznakami organizacyjnymi oraz turystyki kwalifikowanej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a także odznaką Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Ufundowanie witraży, dzięki wsparciu Koleżanek i Kolegów, pozwoli na trwałe upamiętnienie tradycji społecznej turystyki w Polsce i jej prekursorów - Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz ich kontynuatora Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Licząc na zrozumienie i życzliwość
Pozostajemy z szacunkiem

Zarząd Oddziału Stołecznego PTTK

PBK IX OWARSZAWA
11101040-651-2700-1-28
z dopiskiem „Witraże”



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny

1873 — PTT
1906 — PTK
1920 — PTT
1950 — PTTK

Warszawa, 26. 05.2000 r.

Jego Świątobliwość
Ojciec Święty
Jan Paweł II
Watykan

Ojciec Święty

W czasie pamiętnej wizyty w Warszawie zechciałeś w swojej homilii podkreślić znaczenie *tej Ziemi* - naszej Polski.

Ukochany Ojciec Święty

Właśnie z bliskich Twojemu sercu krajobrazów wraz z wyrazami głębokiego szacunku i stałym zaproszeniem do Polski przesyłamy 2 najnowsze roczniki „ZIEMI” oraz łódzkiego „Wędrownika”. „ZIEMIA” to najstarszy periodyk krajoznawczy w Polsce. Pierwszy ukazał się w 1910 r. Tak jak niegdyś - stara się uczyć mądrego kochania Ojczyzny.

Nie wyobrażamy sobie, żeby nie mógł dotrzeć do Papieża - Polaka, Członka Honorowego PTTK.

Z wyrazami szacunku

Sekretarz Generalny ZG PTTK
Andrzej Gordon

Prezes ZG PTTK
Janusz Zdebski

P-309



graf. T. Grzeszczak